

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ą okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr. bez dod. powieść. k. 20. Zdobądź ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, spróba opłaty poczt. (1/2 k. od 1 Zuta kaźd. mca.) i poczt. przesł. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 15 (27) stycznia 1893 r.

Proszę żądać kartą korespondencyjną: «Katalogu ilustrowanego i cennika H. CEGIELSKIEGO», z Filji tegoż w Warszawie, Nowy-Swiat No 11. (312)



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33. — Warsz., Mazowiecka, 16. Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-20-20)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (710)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (313)

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY ZAKŁAD TEGO RODZAJU:
FABRYKARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I SZTUCZNA CEROWNIA
M. GITNER

Warszawa, Niecała, № 5, w podwórzu. Roboty przyjmują się w przesyłkach pocztowych i wysyłają za zaliczeniem. (530)

MEDAL SREBRNY 1890, MUZEUM PRZEMYSŁU.

ANTONI ORTHWEIN,

w Warszawie, Złota № 67. Zakład stolarski, meblowy i budowlany. Wykończ. termin i staranne. Wybór żurnali i modeli do mebli stylowych. (592)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (W-626-26)

PC- NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„**ROSJANIN**”.

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)
posiada w każdym czasie nauczycielki, boni różnych narodowości.

ADELA MACKIEWICZOWA

lekcje fortepianu,
Warszawa, Koźla № 5, m. 124, dom
sukc. Reszke. (658-12-7)

J. SOLECKI

FABRYKA SKÓR

pasów do maszyn,
WARSZAWA (670-6-5)
ulica Wojska, № 47.

„EXSICCATOR”

niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Brosz. ważna dla każdego bezpłatnie. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa, Marszałkowska 117. (537)

PRZYBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)
JEANNE BERGERS,
dawniej Fanny Bonnet.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
spółki „Robotnik”. (1890)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

Zakł. d-ra Ołtuszewskiego dla chor. ze zbocz. mowy: jakan., belk., mowa nos., niemota bez głuch. itd. Warsz., Długa, 8.



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

GRAND HOTEL DE PARIS

zakończony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23, (1248)
Pierwszorządny hotel i restauracja.

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne na rok 1893.

1893. **KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ** 1893.
W PETERSBURGU,
Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom, dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych, pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowym.

Zwracamy uwagę na ogłosz. o magazynie miod Daleszyńskiej.

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadni rabat. (W-714)

C. & J. BEKKER & C^o,

FABRYKA BRONI I PATRONÓW
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.
Egzystuje od 1828 r.



1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKOW

i kwintów,

Kazańska, 8—10, naprz. Lombardu. L. Urlaub.

MAGAZYN WYROBÓW MELCHIOROWYCH warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Newski pr. 22 (1515)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterii złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (329)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

w Warszawie, (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (708)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK,

(572)
prowadzone przez lekarzy. Orła, № 10.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór me-
bli wykwintnych i skromnych. Podej-
muje się urządzeń apartamentów pod-
ług rysunków. Dzi. i dekorac. tapicer-
ski. Wynajem mebli mało używanych.
Ceny niskie, stałe. (559)

JORDANOWI.

Pod maską kryłeś się długo,
Dziś rzuć ją. Cóż to zmienia?
Tem większą twoją zasługą,
Żeś znany był—bez imienia.

Pomimo zrzuczonej maski,
— Ogólne to wszystkich zdanie —
Zawsze ep. Julian Wieniawski
Chadzać będzie po Jordanie.
(Szczutek).

DALESZYŃSKA

Właścicielka Magazynu Mód.

Marszałkowska, № 129.

Pomimo postawienia swej pracow-
ni ubiorów damskich narówni z naj-
lepszymi pracowniami europejskimi,
tak pod względem gustu, efektowne-
go wykonania jak również oryginal-
nego kroju, mogącego zadowolnić naj-
wykwintniejsze wymagania, ceny jed-
nak i nadal pozostawia te same, a
mianowicie: **Za fason sukni rs. 18,
od skromniejszej rs. 15.** Uprzy-
stępując tym sposobem osobom mniej
zamożnym posiadanie ubioru dobrze
skrojonego i gustownie wykończone-
go, ma to nieplonne przekonanie, że
i nadal zaszczycona będzie temi sa-
mymi jak i dotąd względami. **Uwa-
ga:** Zlecenia z prowincji załatwiane
być mogą bez osobistej bytności, za
wskazaniem jakości i ceny materiału
przy załączeniu stanika. (700-3-3)

AGRONOM

doświadczony, energiczny, dobrej szla-
checkiej rodziny, wykształcony teo-
retycznie i praktycznie, od kilkun-
astu lat zarządzający samodzielnie
większymi majątkami w Ks. Poznań-
skim i Królestwie polskim, na co
posiada chlubne świadectwa, znają-
cy języki ruski i niemiecki, poszu-
kuje zarządu większym majątkiem
w Cesarstwie lub Królestwie. Łaska-
we oferty uprasza adresować: Mieczysław
Garczyński, Łukom pr. Tromb-
czyn, gub. Kaliska. (720-2-1)

KALIF.

Galilejski wierny ludu!

Chociaż chłodny, chociaż bosi,
Ciesz się! Oto z łaski rządu
Mamy nowe papierosy.

Nie bez celu z nowym rokiem
Miłą taką nowość dano;
Myśl głęboką kryje w sobie
Nawet papierosów miano.

«Kalif» — wszak to Turcję pachnie —
Widno rząd więc miał w pamięci,
Czego trzeba dla kompletu
Golym, jak tureccy święci.
(Szczutek).

Do sprzedania

majątek w gub. smoleńskiej, w odle-
głości 6 wiorst od st. mosk.-brzeskiej
dr. żel. Majątek zawiera ogółem 3,000
dzies. gruntów, z których 800 dzies.
przypada na łąki, zalewane wodą
Dniepru. Dom mieszkalny i inne bu-
dynki murowane. O szczegóły można
się dowiedzieć: Перепётров, Басей-
на, № 21 кв. 5, у. Гайрепа. (1616-3-1)

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWIĘCEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Króle-
stwa.

L'URBAINE

kapitału.

W razie choroby
lub nieszczęśliwego wy-
padku, Towarzystwo wnosi
składki za ubezpieczonego, przy-
czem ubezpieczenie pozostaje
w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
placa ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
(1844-52)

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1892.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	107,231 44
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,671,740 35
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierami państwowymi	— —
b) listami zastawnymi	— —
Papiery wartościowe, własność banku sta- nowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	12,485 80
b) przez rząd nieporęczone	— —
1) listy zastawne	848 12
2) udziały	3,000 —
	3,848 12
	16,333 92
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	498,502 98
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe	15,264 48
b) listy zastaw. i akcje	10,667 15
c) weksle z 2 podpis.	1,152,948 14
2) Sumy do dyspozycji ban- ku (on call)	468,320 71
	1,647,200 48
b) nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku	— —
b) weksle do inkasa	121,112 96
	1,768,313 44
Weksle i traty na obce miejsca	681,111 11
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości	4,459 23
Koszta urzędzenia	151,773 10
Sumy przechodzące	61,586 86
Koszta handlowe	387 60
Rozchody podlegające zwrotowi	65 —
Weksle protestowane	— —
	5,021,505 03

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	498,708 10
Rachunki zysków i strat	8,500 32
Niewypłacona dywidenda	— —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	256,642 33
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	230,080 05
	486,722 38
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	486,651 35
b) bezterminowe	64,613 10
	551,264 45
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespon- dentów (on call)	875,816 84
b) weksle do inkasa	9,614 —
	885,430 84
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	760,256 80
	1,645,687 64
Prócent i prowizja	226,002 90
Sumy przekazowe	104,619 24
	5,021,505 03
Weksle do inkasa	20,990 23
Depozyty w przechowaniu	3,952,793 83

(R-1618-1)

Łódź, dnia 31 Grudnia 1892 r.

Są do nabycia w księgarniach dzieła
naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela.
czytać, pisać i rozmawiać po niemiec-
ku w 3 miesiącach, po angielsku
w 24 lekcjach. Cena metody nie-
mieckiej kurs niższy kop. 60, kurs
wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba
kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska
z wymową k. 75. Najlepsze ele-
mentarze: polsko-niemiecki lub
rusko-niemiecki z wymową, z 14
wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35,
20 i 10. Polski z 20 wzorkami pi-
sma, rysunkami i rycin., razem 340
figur, tudzież ze wskazówek. pedagog.
k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki
poglądowej, w 5 język., po 100 do
150 figur w zeszytach, k. 40 każdy
zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każ-
dego rubla po k. 20. Skład główny u
autora (Reussnera, ul. Marszałkowska,
№ 142, w Warszawie). (1498-24-7)

Na raucie.

— A szanowny mąż pani co po-
rabia?
— Nie wiem, nie widziałam go
już przeszło dwa lata...
— A co się z nim stało?
— Umarł... (Mucha).



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające
6 but., wysła do wszystkich st. dr.
żel. w Król. i Zach. gub. franco
po rs. 10. (W-91-26-14)

RZECZYWISTE DZUTOWE

SKARPETKI I PONCZOCHY

bez szwu, niezwyklej trwało-
ści w magazynie

J. GOTTLIEB.

Petersburg, Włodzimierska № 2, na
rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., poń-
czoch 7 rs. Najcieńsze skarpetki 6 rs.,
za pończochy 9 rs. za tuzin. Za prze-
syłkę 1 rs. od tuzina. Handlującym
rabat. Przy przesyłce wymagana
jest miara podeszwy. **Ostrzegam**
pp. Kupujących, że niektórzy handlu-
jący sprzedają innego gatunku towar
za dzutowy. (1138)

KSIĄŻKI OGRODNICZE

EDM. JANKOWSKIEGO.

Ogród przy dworze wiejskim
(prawie encyklopedia podręczna), 2 to-
my, rs. 4. Krzew winny, rs. 1.
Ogrodnictwo przemysłowe (spo-
soby eksploataowania wszystkich ga-
łęzi ogrodnictwa), w sprawie, rs. 2.
Sad przy chacie, k. 25. Ogrody
polne, k. 20. Sad i ogród owo-
cowy, wydanie III, ukaże się w maju,
znacznie powiększone; cena rs. 4 k. 50.
Wszystko bez kosztów przesyłki
w składzie nasion „Ogrodnik
Polski”, Warszawa, ul. Mazo-
wiecka 11. (717-3-1)

PRZEPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję, w Rosji i Królestwie Szwecji: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ą okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy (Doniesienia w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza z dostawą pocztową k. 20. Za dołączenie prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesłania do Petersburga.

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kaśkarska Nr. 36, m. 20. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 6 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 15 (27) stycznia 1892 roku.



CO ROBIĆ Z NASZĄ INTELIGENCJĄ?

(List do «Kraju»).

Z okoliczności wzmianki o założeniu wydziału lekarskiego we Lwowie, poruszoną została w „Kraju” sprawa tak zwanej hyperprodukcji inteligencji. Upatrując nieproporcjonalność między zbyt wielką ilością ludzi, kończących w Galicji wyższe zakłady naukowe, a niskim stosunkowo stanem oświaty powszechnej w tej dzielnicy, przestrzegał autor artykułu społeczeństwo galicyjskie przed jednostronnym kształceniem młodzieży. Dowodził mianowicie, że ostatecznie zabraknąć jej może chleba w kilku najpogodniejszych napozór zawodach, podczas gdy równocześnie brak ludzi odpowiednio uzdolnionych dotkliwie uczuwać się daje w takich dziedzinach pracy ludzkiej, gdzie nauki uniwersyteckie stają się raczej zawadą niż pomocą. Myśl ta przewodnia wywołała protest w kilku korespondencjach z Krakowa, oraz uwagi wręcz przeciwnie zapatrywaniami redakcji. Wobec tej antytezy, zdawało się nam, że jest poniekąd obowiązkiem tych, którzy mieli sposobność przypatrzenia się bliżej stosunkom galicyjskim, ażeby zabrali głos nanowo w sposób, o ile możliwości, wyczerpujący.

Cóż właściwie rozumieć należy przez hyperprodukcję inteligencji? Każdy, kto w dobrej wierze zastanowi się nad tem pytaniem, odpowie na nie bez trudności. Weźmy przykład z życia powszedniego. Tam, gdzie zbyt wielu jest ludzi, umiających garbować skóry, a zbyt mało takich, którzy umieją wypiekać chleb, tam gdzie garbarze nie mogą pomieścić wszystkich żądających pracy, a równocześnie ogół skarży się na brak dobrego pieczywa, objawia się wyraźnie hyperprodukcja garbarzy. Tam, gdzie tłumy adwokatów napróżno modlą się o klienta, gdzie lekarze zarabiają po kilkadziesiąt centów dziennie, gdzie setki aplikantów czekają po lat kilkanaście na posadę, nie mogąc się jej doczekać, śmiało można mówić o hyperprodukcji adwokatów, lekarzy, aplikantów, czyli — w nazwie zbiorowej — inteligencji... Zkąd się biorą nierównowagi podobne? Społeczeństwo daje młodzieży wychowanie, a po ukończeniu nauk daje jej pracę i zarobek. Jedno jest w ścisłym związku z drugim. Jeżeli wychowanie nie przysposabia młodzieży do pracy, która ją czeka w życiu, w organizacji społecznej istnieje błąd jakiś. Taka właśnie nierównowaga stosunku

między szkołą a życiem zachodzi w Galicji. Szkoły wytwarzają ludzi, którzy nie znajdują zajęcia, jednocześnie zaś nie przysparzają społeczeństwu takich, dla których miejsca jest jeszcze dosyć.

Kraj wychowuje ogromną ilość ludzi, którzy nigdy nie bezpośrednio produkować nie będą. Urzędnik, sędzia, adwokat, lekarz, literat, mąż stanu, są niezaprzeczenie arcyszanownymi członkami społeczeństwa, sami jednak nie powiększają ilości dóbr rzeczowych, ekonomicznie pojętych. Ich praca jest tylko pośrednio wytwórczą. Wspierają producentów opieką i radą, nie pomnażając zasobów bogactwa krajowego, jak: rolnik, młynarz, mleczarz, mularz, stolarz, kowal. Rzecz więc oczywista, że tam, gdzie wychowanie daje się tylko opiekunom i doradcom, właściwym zaś wytwórcom pozwala się rość samopas, muszą się wyrodzić stosunki nieprawidłowe.

Nie ulega, zdaje się, wątpliwości najmniejszej, że nieprawidłowość ta tkwi w samej szkole, w jej otoczeniu miejskim. Wiedzę czerpie młodzież w gimnazjum; dziś jednak, gdy już zrozumiano powszechnie, że nie sama tylko szkoła kształci umysły i serca, nie od rzeczy będzie się dowiedzieć, gdzie uczniowie przybywający ze wsi przemieszkują i jakiemu wpływowi ulegają w życiu codziennym. U kogo mieszkają? Zamożniejsi synowie włościańscy dostają się na stancję do woźnych, rzemieślników, praczek. Ubożsi garną się do stróżów kamienicznych, którzy za kąs w izbie i kawał starego siennika, wraz z dozorem pedagogicznym i macierzyńską opieką, nie każą sobie płacić więcej nad dwa guldeny na miesiąc. Zdarza się niekiedy, że uczeń, nie mogąc latem znieść wyziewów dusznej izdebki, w której oprócz niego mieści się cała rodzina, emigruje z wiosną za miasto i obiera mieszkanie w chłopskiej stodole. Władza szkolna woli tego nie widzieć, bo i na cóż zdałby się jakiś nadzór ściślejszy, skoro przy mniej więcej ścisłej kontroli nad stancjami, trzeba by z niektórych klas usunąć połowę uczniów, jako pozbawioną wszelkiej opieki domowej. A czemże się ta młodzież żywi? Ojciec przywiezie raz na miesiąc ziemniaków i kaszy. Wszystko, co w ciągu roku uda się czy od rodziców uzyskać, czy od gospodyni za grosz jakiś wydobyć, jest tylko rzadkim dodatkiem do tego zwykłego posiłku. O zarobek zupełnie trudno.

Lata uniwersyteckie bywają najpospoliej dalszym ciągiem tej samej drogi krzyżowej. Ze wszystkich zakątków kraju garnie się młodzież do wyższych zakładów naukowych. O jej zdrowiu fizycznym świadczy przerażająco wielki procent niezdolnych do woj-

ska; o jej celach w życiu nabrać można wyobrażenia, patrząc na nią w chwili, gdy sobie zawód obiera. Wszyscy garną się do prawa i na medycynę. Zawód techniczny zajmuje dopiero trzecie z kolei miejsce, a i ci, którzy tę drogę obierają, są zgóry przygotowani, że będą szukali chleba po za granicami Galicji. Studja filozoficzne, obejmujące na uniwersytetach galicyjskich także i nauki ścisłe, mniej jeszcze mają adeptów. Ale jest jeszcze jeden kierunek — bardzo w naszym kraju ważny, ściśle z jego dobrobytem związany: rolnictwo. Kto ciekaw ilu wykształconych rolników produkuje Galicja, niech rzuci okiem na dwie liczby. Według wykazu z przed lat dwóch, który mamy w ręku, było w Dublanach ogółem 80 uczniów, a w tej liczbie galicjan — zaledwie 15. Naturalnie, że przy rozkładzie tak nieprodukcyjnym, nowe żywy, wpłatające się z rokiem każdym w wielkie koło inteligencji krajowej, zamiast wnosić w nie świeżą myśl, zdrowie fizyczne i kmicę wytrwałość w pracy, toną w rzeczywistości w otchłaniach przeróżnych kancelaryj, składając tam za misę soczewicy, nawet nieomaszczonej po ludzku, wszystkie aspiracje i marzenia, prócz jednej żądy, tak rzadko, niestety, zaspakajanej — żądy szybkiego awansu.

Rozwiedliśmy się nieco nad niedolą młodzieży w okresie nauk gimnazjalnych. Zobaczmyż teraz z kolei, co się z nią dzieje po ich ukończeniu. Prawnik, który liczył godziny, dzielące go jeszcze od chwili, mającej mu zapewnić kawałek chleba, ma przed sobą przede wszystkim drogę sądową. Droga to zapchana liczną rzeszą poprzedników, oczekujących na awans. Rozpocząć trzeba zawód od bezpłatnej aplikatury, którą po jakimś czasie ośładza skromna zapomoga, zanim po latach kilku, w nagrodę trudów, nie nadpłynie posada o sześciuset złr. rocznie. Potem znowu, w lat kilka, gdy już młodość minęła, gdy nadeszła pora założenia własnego ogniska, zdarza się, że aspirant do stanu małżeńskiego i do wyższego stanowiska, otrzymuje posadę z płacą tysiąca kilkuset złr. Kończy się tu pierwszy akt życia, akt smutny i ciężki, w którym nie było za co kupić książki, zaprenumerować pisma, zajrzeć na parę dni do Warszawy, Poznania lub Pragi... Wprawdzie, oprócz aplikacyjnej, jest jeszcze karjera adwokacka. W większych miastach jeden adwokat przypada na tysiąc mieszkańców. Z czego, z kogo tu wyciągnąć środki do życia, niech osądzi czytelnik. A cóż dopiero powiemy o losie młodzieży, która do biur tych adwokatów wstępuje. Pomocnik musi w Austrii odbywać siedmioletnią praktykę, zanim

mu wolno będzie własną otworzyć kancelarję. Przez siedmioletnie owo pobiera miesięcznie od 40 do 50 złr. W sprawie hyperprodukcji mogliby biedni ci ludzie dać bardzo szczegółowe i zajmujące informacje.

Z lekarzami historia wcale nie weselsza. W każdym mieście, po nad dziesięć tysięcy mieszkańców, liczba ich jest znaczna. Po kilkunastu w jednym mieście spotyka się często, niekiedy po kilkudziesięciu. Młodzi przybywają z uniwersytetu, ze starszych są tacy, co już ciekawą odbyli wędrówkę. Próbowali szczęścia w małych osadach. Chcieli być pionierami sztuki lekarskiej tam, gdzie nie dotarła dotychczas, i dawszy za wygraną, zeszli z placówki. Życiu takiego pioniera na wysuniętej pikiecie przyrzec się warto. Przez sześć dni w tygodniu oczekuje dnia targowego, który go ma na cały tydzień zaopatrzyć w monetę. Chłop, przybywający na targ, przychodzi często po radę lekarską, a w niektórych okolicach ma nawet stałą takse; płaci lekarzowi dziesięć centów, t. j., licząc po przeciętnym kursie, ośm kopiejek. W mieście trochę większem jest przynajmniej nadzieja zmiany losu. Z takich miast przywykła od lat wielu bliższa i dalsza okolica wzywać pomocy lekarskiej. W razie nieobecności innych kolegów, można być wezwanym na wieś. Publiczność bywa konserwatywną. Pacjent, który przywykł posyłać po doktora do miasta, trzyma się tego zwyczaju, choć dziś ma innego o pół drogi bliżej w jakiejś osadzie wiejskiej. W większem mieście ma lekarz możliwość doczekania się kiedyś posady w szpitalu. Zresztą, łatwiej tam ukryć przed okiem ludzkim niedostatek, a niekiedy i nędzę, która, gdy ją świat spostrzeże, podkopuje zaufanie i zagradza raz na zawsze drogę do wziętości. Ale gdy wszyscy rozumują w ten sposób, czyż w końcu nie wyniknie z tego, że komuś musi być zaciasno?

Pytanie teraz zasadnicze. Widząc, jak się powodzi starszym kolegom, dlaczego młodzi nie szukają po ukończeniu nauk jakiegoś nowego sposobu zarobkowania, dlaczego nie rzucają się na pola, leżące dotychczas odłogiem? Nie czynią tego, gdyż społeczeństwo nie przysposobiło młodzieży do pracy na tych polach i uzdolnienie jej jest jednostronnem. Wracać zaś do chaty ojczystej nie sposób, bowiem szkoła nie tylko że nie dała przymiotów po temu niezbędnych, lecz przeciwnie, zatarła je i zgubiła. A przytem, co za widoki naprawdę? Chłop nasz pogodził się oddawna z myślą, że na sześciu morgach ojcowizny nie dorobi się nawet średniego, prostaczym jego potrzebom odpowiadającego dobrobytu, a cóż dopiero mówić o pojęciach, jakie o „wymaganiach towarzyskich“ młody student wyniósł z miasta. Piekłem prawdziwym stałby się dlań byt ojcowski, byt chłopca, zmuszonego pędzić dni i lata bez rozrywek umysłowych i bez związków inteligentnych, a wiedzącego, że i po latach dziesięciu niepodobna mu rościć prawa do czego innego. Prawda, że okrom

zawodów „liberalnych“ (doktorskich i adwokackich), istnieje dla młodziana trochę posad w towarzystwach zaliczkowych, powiatowych kasach oszczędności, w urzędach gminnych... Jest nawet między temi instytucjami jedna—na ogół to dla Galicji charakterystyczne—połączona wyjątkowo z płacą, sięgającą aż 1,600 reńskich. Są to—powiadają—posady, jak gdyby stworzone dla kandydatów, posiadających doktoraty uniwersyteckie. Nie przeczymy: ma się jedną posadę na sto dyplomów i trzydziestu protekcji. Ale i protekcja, niestety, nie zastąpi kwalifikacji, która na stanowiskach tych jest niezbędną. Ani gimnazjum, ani uniwersytet nie dają swym wychowankom tych przymiotów, których świat praktyczny wymaga. Do nowych, mniej więcej słusznie zachwalanych sposobów zarobkowania niezbędnym potrzebem jest wykształcenie „nowe“, gdy w szkołach wpajają młodzieńcowi tylko teorie stare. Słowem, gdy dyplomowiec po raz ostatni żegna mury uniwersyteckie i spoziera rzeczywistości oko w oko, przekonywa się, że tam, gdzie poszli starsi towarzysze, dla niego chleba już nie ma; by zaś zdobyć go sobie gdzieindziej, trzeba być inaczej przysposobionym do walki. Takich, jak on, jest ogrom, a innym być nie potrafi.

Zagadnienie, jakich środków użyć, aby tyle sił żywotnych nie marnowało się bez pożytku dla ogółu, staje tym sposobem przed nami w postaci ze wszechmiar naglącej. Niestety, nie jest do rozwiązania łatwem. Kto uważniej przeczytał uwagi powyższe, powziął, być może, mniemanie, że piszący poda, być może, na zakończenie, jakieś rady zwyciężne, konkretne, jakąś receptę formalną, mogącą zło usunąć, że ma on w zapasie jakiś środek uniwersalny. Płonne nadzieje! Nadmiar naszej inteligencji uważać należy za stan, z którego samo tylko społeczeństwo wytrwałym wysiłkiem woli wydzwignąć się zdoła. Publicystyka może mu w tem dźwignięciu się pomagać, może mu je ułatwiać, ale niezdolną jest nawet wykazać środków cokolwiek więcej heroicznych. Nietylko w Galicji, ale i gdzieindziej próbowano odwrócić część młodzieży od podwoi gimnazjalnych przez podniesienie opłaty szkolnej. Skutek był ten, iż ci, co dawniej żyli ziemniakami i kaszą, wyrzekli się obecnie kaszy i poprzestają na ziemniakach. Przepisy o stancjach dla uczniów okazałyby się może skuteczniejszymi, nie sądzimy atoli, iżby się w dzisiejszych warunkach dały ściśle zastosować. Za stanowczo zaś chybione uważamy wszelkie pomysły odstraszania uczniów od szkoły przez samo postępowanie z nimi w klasie. System, polegający na usuwaniu tych, którym nauczyciel świetnej przyszłości po ukończeniu uniwersytetu nie wróży, byłby demoralizującym nie tyle dla usuniętych, gdyż im wyświadczyłoby się może prawdziwe dobrodziejstwo, ile dla pozostałych, którzy mieliby słuszny powód do uważania się za wybrańców losu. Demoralizujące byłoby to również i dla nauczyciela, który raz zacząwszy

się kierować jakimiś względami społecznymi, mógłby wkrótce stracić wszelkie poczucie właściwej miary. Zadaniem szkoły jest dać jak największy zasób prawdziwego i zdrowego wykształcenia każdemu uczniowi, który się do niej garnie. Tylko niepoprawni w opieszałości mogą być od udziału wyłączeni. Wszelkie inne cele, wszelkie uboczne pobudki powinny zostać po za murami szkoły i do sal szkolnych nie mieć przystępu.

Czyliż więc dla zapobieżenia sytuacji, którą za złą uważamy, nic się zrobić nie da? Nic—to zamało. Zdaje się nam, że coś niecoś zrobiłby się dało.

Przedewszystkiem nie trzeba szerzyć lekkomyślnej propagandy, dążącej do pogorszenia niezdrowego stanu, jakoby dla dziatwy naszej była jeszcze w tak zwanych zawodach „liberalnych“, zwłaszcza zaś urzędniczych, obfitość zarobku i chleba, i że tylko przewrotność i intryga nie chcą jej tam dopuścić. Czas zdobyć się na cywilną odwagę mówienia prawdy, choćby była niemiłą. Czas zaniechać nieogłędnego igrania z liczbami statystycznymi, które w niewłaściwym zestawieniu obalamucają umysły, zamiast je oświecać. Gdy publicystyka, zamiast stan rzeczy tendencyjnie zabarwiać, odmaluje go w szarem, ale prawdziwym świetle, zniknie jeden z bodźców popychających społeczeństwo w niewłaściwym kierunku.

Możnaby także być nieco wstrzeźmliwszym w wypowiedaniu zdań pięknie brzmiących. Możnaby pamiętać i o tem, że szkoły zakładają się nie dla uczniów i nie dla profesorów, lecz dla społeczeństwa. Możnaby zatem ściślej się liczyć z ogólnymi wymaganiami zbiorowemi, niżli ze statystyką analfabetów lub z filozoficznymi wywodami o świętości wiedzy, o dobrodziejstwach oświaty, o dążnościach cywilizacji. Nie godzi się zakładać szkół, które mogą setki młodzieńców wykoleić z trybów tradycyjnego istnienia i rzucić na drogę bez wyjścia, zwłaszcza, że dziwnym i nieuzasadnionem byłoby żądanie, ażeby państwo w miarę powiększania się liczby ludzi z patentami uniwersyteckimi, tworzyło nowe posady dla dostarczenia chleba wszystkim ofiarom hyperprodukcji. Natomiast słuszną, sprawiedliwą i ludzką byłoby rzeczą żądać od państwa, ażeby nie wyzyskiwało tej nadprodukcji, nie korzystało z nadwyzczajnej podaży pracy, nie posługiwało się nadmierną ilością bezpłatnych lub bardzo źle płatnych aplikantów, przymierających głodem i oczekujących latami na jaką taką posadę etatową. Zło, jakie państwo wyrządza samemu sobie przez takie pojmanie oszczędności, jest nieobliczone. Oprócz tego, wyrządza ono podwójną szkodę tej warstwie, która mu pracowników dostarcza. Po pierwsze, zmusza każdego z tych pracowników do odsłużenia lat kilku wśród niedostatku, przechodzącego niekiedy miarę zwykłej biedy. Powtóre, uświęca niejako zasadę, że nadmiar inteligentów jest rzeczą naturalną i prawidłową, skoro nawet ci, których pracy społeczeństwo potrzebuje i którym

daje zajęcie zaraz po ukończeniu szkół, muszą przez lat kilka pędzić żywot o głodzie i chłodzie, podobnie jak ich koledzy, blakający się od drzwi do drzwi w pogoni za zatrudnieniem.

Jeżeli przez zajęcie się losem tych, którzy dla dobra ogółu pracują, można polepszyć dolę młodzieży, kończącej wyższe zakłady naukowe, jeżeli przez otwarcie oczu społeczeństwu konieczne należy obudzić w niem świadomość niebezpieczeństwa, jakie zagraża jego dziatwie, to dla ułatwienia mu zejścia z drogi, na którą nieogłędnie weszło, trzeba przed niem otworzyć wrota, wiedące na inną niwę. Wiele już pod tym względem gdzieśgdy zrobiono. Szkoły przemysłu domowego wytworzyły już znaczną stosunkowo produkcję na polu, które w zupełnym do niedawna pozostawało zaniedbaniu, a tem samem dały możność pracowania z pożytkiem we wsi rodzinnej jednostkom, które, gdyby nie to, byłyby może osiadły na mieliźnie miast większych. Oprócz szkoły parobków w Dublanach, istnieją już w Galicji trzy szkoły rolnicze dla synów włościańskich, przysposabiające uczniów do pracy na gospodarstwie chłopskim. Jest również mowa o blizkiem otwarciu jeszcze dwóch szkół tej kategorii, a każdy z tych zakładów, zamiast odrywać najzdolniejszą młodzież od roli, przysparza stanowi włościańskiemu członków, umiających pracować. Tu, w tym zakresie, nikt na hyperprodukcję inteligencji uskarżać się nie będzie.

Posuwając się dalej w tym kierunku, natrafimy na obszerniejsze jeszcze pole do działania. Pomyślmy jeno o losie młodzieży rzemieślniczej, wychowującej się pod ręką hulaszczego majstra i swarliwej majstrowej. Czyliż patrząc na ten system edukacji, można się jej dziwić, że ucieka z warsztatów i ciśnie się do gimnazjów? Tam przynajmniej nie pędzą, od rana do wieczora, do tysięcy posług, nie łają, nie klną, nie biją. Dobroczynność buduje szkoły rzemieślnicze dla dziatwy, tworzącej najniższą warstwę ulicznego proletariatu. Nie należałoby pomyśleć i o tych dzieciach, które nie mają szczęścia zaliczać się do rzędu moralnie zaniedbanych?

Nie zapominajmy wszakże, że kwestji tak ważnej nie załatwia się nigdy w imię niewzruszonego, zgóry postawionego dogmatu. W miarę, jak się społeczeństwu otwierają oczy na niejedno zło, w miarę jak się w niem budzi poczucie nowych potrzeb, dawne doktryny wystarczyć mu nie mogą. Wtłaczanie każdej nowej myśli w ramy takich doktryn, nadawanie każdemu pomysłowi etykiety demokratycznej lub konserwatywnej, prowadzi z pewnością do zupełnego zastoju pojęć, do skostniałości formułkowej, żeby już nie powiedzieć kastowej. Formułkowość ta rozwielmożniła się okrutnie w Galicji. Stronnictwa, które się tam potworzyły przed dwudziestu kilku laty, nie chcą zrozumieć, że społeczeństwo nie przeżyło tego okresu i że ich dawne hasła nie obejmują już wszystkich, mnożących się z każdym rokiem zagadnień.

Przez uszanowanie dla szablonu podstarzałych programów, świat nie zatrzyma się w biegu. A przecież, szablon ten ma gorących czcicieli, ma i arcykapłanów, mistrzów w nalepianiu etykiet. Kto się odezwie, że w kraju może być zawielu adwokatów, a dobrych szewców zamało, zaprzedał duszę mlochowi konserwatyzmu i nie ma dla niego zbawienia.

Więc gdy mówimy młodemu chłopcu: przestań wierzyć, iż tylko patent uniwersytecki daje ci prawo uważać się za obywatela kraju, stań się użytecznym członkiem gminy, bądź przykładem dla otaczających cię, pokaż im, jak się korzysta z ustaw krajowych, myśl o ich potrzebach, bo tobie samemu wyjdzie to na dobre, to w takim razie jesteśmy konserwatystami, ale gdy w milczeniu patrzymy, jak młodzieniec, tracąc po kolei wszystkie złudzenia, słabnie i zniża lot, aż w końcu tonie w oceanie biurokratyzmu, i nie mając nigdzie oparcia, zmotany brakiem środków do życia, staje się najuleglejším, najposłusznijším kółkiem tej machiny, to możemy umyć ręce i do żadnej nie poczuwać się odpowiedzialności: milczeliśmy w imię demokracji i postępu!...

Blizką jest, być może, chwila, w której wraz z innemi dogmatami i te w pył się rozsypią. Społeczeństwo nasze podkarpacie zrozumie może wówczas, że to, co krajowi nie przynosi pożytku, lecz szkodę, co mu nie przysparza, lecz ujmuje sił, nie może być tolerowane w imię żadnej doktryny. Zrozumie ono, że do jednej i tej samej księgi marnotrawstwa należą: i strata chłopca, który mogąc być dobrym gospodarzem na jednym folwarku, stał się, dzięki sztucznej hodowli, wieczystym kandydatem na męża stanu, i strata człowieka, który zamiast siedzieć w dworcu ojczystym i być wójtem w sąsiedniej gminie, wyrósł w cieplarni politycznej na posła, a dziś przesadzony z inspektorów do sali sejmowej, czuje, że mu to powietrze nie służy, i strata wreszcie młodzieńca, który pędząc suchotniczy żywot w murach gmachu sądowego, zazdrości swym rówieśnikom, którzy inną poszli drogą. Gdy te prawdy staną się u nas oczywistymi, wówczas przestaniemy może potępiać tych, którzy o hyperprodukcji inteligencji *za wiele* mówili i pisali.

T. S.

NIEZNANE PAMIĄTKI PO MICKIEWICZU.

Cudzoziemcy do tego stopnia posuwają gorliwość swą w czczeniu pamięci swych mistrzów, że np. w Cluny (muzeum paryżkiem) oglądać można pod kloszem szczękę Moliera, niemcy zaś spisali najdokładniej nawet ilość bielizny pozostałej po wielkim Schillerze. U nas, dopiero w ostatniej dobie raźniej nieco zakrzętnięto się około zbierania pamiątek po wieszczach naszych. Z inicjatywy p. Jana Karłowicza gromadzi się spuścizna po Moniuszce, staraniem p. Władysława Beł-

zy—po Mickiewiczu; wielu zbiera pamiątki po innych duchowych przodownikach narodu.

W chwili właśnie gdy wnuk wieszczki Adama po kadzieli, dr. Gorecki, odnalazł niektóre rękopisy wielkiego swojego dziada (zob. «Kraj» z roku 1892, Nr. 50), nie zbyteczną będzie wiadomość, iż jednocześnie prof. Bolesław Celiński, znany pracownik na Żmudzi, trafił na parę wcale nieznanych pamiątek po Mickiewiczu w Miłoszajciach (powiat telszewski) w domu p. Stanisława Wojtkiewicza, jak mnie o tem łaskawie powiadomił raczył. Z kolei mam sobie za miły obowiązek nietylko podzielić się wieścią z ogółem naszym, lecz zarazem też podziękować sz. panu C. za informację.

Jedną z tych pamiątek jest list wieszczki, bez daty i miejsca, prawdopodobnie z roku 1830, przeto z zagranicy, pisany do Stanisława Dobrowolskiego, ówczesnego prefekta szkół kowieńskich, z którym Mickiewicz w czasie swego tam pobytu na nauczycielstwie, pomimo rozmaitych przykrości od innych, utrzymywał serdeczniejszą zażyłość. List ten, kreslony na białym, grubym, o złoconych brzegach papierze, formatu ósemki większej, posiada *postscriptum*, ma na odwrotnej stronie adres i ślad pieczętka z czerwonego laku. Wieść niesie, że przywiozła go jedna ze wspólnych znajomych wieszczki i prefekta.

Drugą pamiątkę stanowi laska z drzewa brzoźowego, misternie wyrobiona i pomalowana w sposób imitujący bambus; wewnątrz wydrążona przez całą długość, a gdy się odsruba u jej dołu mosiężną koniczną skówkę, znajdujemy ukryty cybuch wiśniowy («antypkę») idący aż do poprzecznej, dosyć grubej rączki, wyrobionej z czeczotki i mającej po końcach dwa wydrążenia zaśrubowywane denkami. Jedno z tych wydrążeń przeznaczone na garść tytoniu, drugie przedstawia fajkę, komunikującą z cybuchem wewnątrz. Na jednym z zaśrubowywanych denek, od strony fajki, stoi wyryta i napuszczona lakiem czerwonym litera M. Laski tej miał Mickiewicz używać w ulubionych przechadzkach do sławnej doliny pod Kownem, noszącej jego nazwisko, następnie ofiarował ją na pamiątkę, przed wyjazdem z Kowna (1822 r.), życziwemu sobie prefektowi. Długość laski 86 centymetrów, długość rączki 12 centymetrów. Pamiątka ta jest obecnie własnością córki prefekta, s. p. Stanisława Dobrowolskiego, pani Kamili Wojtkiewiczowej.

Co do pomienionego wyżej listu, oto jest wierny z niego odpis, dokonany przez p. Celińskiego, z zachowaniem ortografii i znaków pisarskich:

«Zacny przyjacielu. Jeżeli raczysz wspomnieć o mnie tak dawno z waszych stron oddalonym, po różnych kątach świata rzucanym; również bądź pewien, że twoja szczerza przychylność której tylokrotnie doznałem, nigdy w pamięci mojej nie wygaśnie. Z listów do szanownej Sowietnikowej pisanych, musisz znać dostatecznie moje teraźniejsze położenie. Nie w tym względzie nowego dodać nie umiem, chyba bym przyłączył reiestr lekarstw które zjadać i wypijać było całem moim przez czas niełaki zatrudnieniem. Ale jeszcze tą razą uciekłem od śmierci, i mam nadzieję wkrótce zupełnie do zdrowia powrócić. Słabość sił i mnóstwo listów które dziś wyprawiam nie dozwala mi dłużej do Ciebie pisać. Na inny czas zostawiam sobie tę przyjemność, teraz powtórzę tylko że twoim prawdziwym przyjacielem i sługą Adam.

«P. S. Żal mi twoich oczu które iak pi-szesz nowemi dręczą się lekturami. Tak to cały wiek poświęciwszy nauce, znowu często-

króć uczyć się wypada. Zartujesz sobie pisząc o moich postępkach w muzyce. Flotowers o którym piszesz do ust moich jakoś nie przypada i tyle umiem ile dawniej. Raczej mnie przypomnieć Imości Dobrodzice. Działki twoje uściskam. Nie mi nie doniosłeś o teraźniejszym zgromadzeniu nauczycielskiem. Widzę z adres-kalendarza, iż macie nowych kolegów, niezna-lazłem tam imienia pana Nielawickiego, za-pewne przez omyłkę opuszczony. A. M.»

Zauważmy, iż część przypisku od słów: «nie mi nie doniosłeś», mieści się na stro-nie odwrotnej, poniżej zaś, na zgięciu, adres: «Wielmożnemu Stanisławowi Do-browolskiemu Dobrodziejowi».

Wiemy, że p. W., osoba zacna i inte-ligentna, przechowuje te pamiątki po wieszczu ze czcią należytą. Niech nam jednak wolno będzie zrobić uwagę ogólną, że tego rodzaju rzeczom najbezpieczniej i najwłaściwiej zostawać nie w ukryciu, lecz w miejscach, poświęconych użytecz-ności publicznej, na pozostałość zaś po Mickiewiczu istnieje we Lwowie specja-lne muzeum imienia jego. Nie zapominaj-my, że jednostki są znikome i tylko spo-leczność sama jest trwała, więc dla ogółu powinno służyć to wszystko, co ma zna-czenie duchowe i powszechniejsze.

Aleksander Jelski.

Zamość pod Mińskiem lit.,

LISTY Z NIEMEIC.

[Podarek noworoczny: sto kwitów z funduszu Wel-fów. Moralność w Niemczech, niemoralność tyl-ko w Lipsku. Cenzura. Gerharta Hauptmana «Tkacze». Ryszarda Voss: «Malarja». Niemieccy realisci: Conrad Alberti: «Gattenrecht»].

Zaczęło się od Panamy, skończyć się może na kwitach Welfów. Byłoby to możliwe?... Więc w Niemczech nie święci rządzą?... Ostrzono zęby na Rouvierów i Lessepsów, na Freycinetów i może nawet na Carnotów, a oto jak grom z pogod-nego nieba spada odkrycie «Vorwärtsa», że w r. 1886, przeto na dwa lata przed ostawioną akcją panamską, rząd niemiec-ki przekupił 100 wysokich urzędników w rozmaitych krajach niemieckich grosi-wem z funduszu welfickiego. Dziennik «Vor-wärts» wymienił sumę 1,750,000 marek, a tak dokładnie opisał niektórych panów przekupionych, że nikt nie ma odwagi zaprzeczyć stanowczo odkryciom. Rząd w kłopotcie, bo któż odgadnie czy «Vor-wärts» nie posiada kwitów w orygina-lach?... Dziesięciu ministrów lub wysokich dygnitarzy, dwudziestu czterech posłów, dziewięciu redaktorów pism—zakupiono poprostu, jak na targu. Wielcy ci ludzie z Bawarii, Saksonji, Badenu, otrzymywali wzamian za przyrzeczenie uległości kanc-lerzowi po 30 do 75 tysięcy marek. Mo-że to być, że «Vorwärts» informacje swe zaczerpnął z drugiej ręki, że ks. Bismark w rzeczy samej kwity palić kazał po zdaniu sprawy cesarzowi, jak zapewnia komunikat «Reichsanzeigera». Ale to nie-zawodne, że z komunikatu tego przebija bardzo wielka niepewność. Błędziej zaś jeszcze wygląda odpowiedź w «Hambur-ger Nachrichten», od której spodziewano się bardzo wiele, gdyż za organem tym stoi, jak wiadomo, sam kusiciel: eks-kanc-lerz. Odpowiedź ta przypomina urzędo-we zaprzeczenia eks-kanclerza; rewelację «Vorwärtsa» nazywa fabrykatem «nie-zgrabnym» i zasłania się przed zarzu-tami o wiele jeszcze niezgrabniejszą od wszelkich fałszerstw wymówką, że organ, który przyniósł wiadomość o kwitach «już

spalonych», nie może być należycie poin-formowany. Jak dalece przecież rząd czuje się niepewnym, mimo tych zaprzeczeń, wyni-ka choćby z faktu, że kiedy w marcu 1892 r. w Zurychu ogłoszono prospekt na bro-szurę o przekupstwach z funduszu Wel-fów, dyplomatyczny agent niemiecki po-starał się o wstrzymanie druku broszury i o spalenie w obecności swojej ręko-pisu. Nie trudno też i dzisiaj doczytać się z pism półurzędowych obawy, że praw-da doniesień «Vorwärtsu» lada dzień stwierdzoną zostać może fotografiami kwitów... Zresztą, fakt wypłacania sum ogromnych z funduszu Welfów dzien-nikom, ministrom, posłom, agentom policyj-nym tak jest znanym w Niemczech, tyle-króć był omawianym w parlamencie, w gazetach, na zgromadzeniach ludowych, że zaprzeczenie mu z tego jedynie powo-du, że spalonych kwitów nikt już dziś nie odnajdzie, wydaje się arcyśmiesznem. Wszakże minister Bötticher otrzymał z funduszu Welfów 300,000 marek na podreperowanie swej mocno podszarganej fortuny, a o skandalu tym przed dwoma laty wszystkie pisma niemieckie pisały z oburzeniem... zbyt czułym. Zbyt czułym, mówię, gdyż państwo pruskie uprawiało zawsze i po dziś dzień z artyzmem niepo-spolitym uprawia sztukę przekupywania swoich przeciwników. Froebel, dawny agent dyplomatyczny, opowiada w swych pamiętnikach, że w r. 1866 wszyscy so-jusznicy Austrii zaprzędani byli Prusom i że generałowie wojsk sprzymierzonych otrzymywali wprost zlecenia: bić się dla pozorów, dla zamaskowania jedynie zdrady. Zapewne, często słyszymy, że polityka wszędzie jest brutalną, chwytającą się najwstrętniejszych środków, ale z pewno-ścią nigdzie obok tej brutalności nie ma tyle hypokryzji, tyle poży teatralnej, tyle gry lisiej, co w Niemczech.

Owoce obłudy tej zaczynają już doj-rzewać. Zastraszające zepsucie klas za-możniejszych i głupkowaty szowinizm, napróżno zasłonić się chce Kantem i Bis-markiem, Szyllerem i Moltkem. Moralny upadek narodu niemieckiego jest zjawi-skiem, któremu światlejsi Niemcy już i przeczyć nie chcą, wzbraniając się jedy-nie przyznać, że powód tkwi w ogól-nych normach postępowania polityczne-go, w gwałceniu sumień duńczyków, al-zaczychów, polaków, w systemie utrzy-mywania jedności niemieckiej przymusem, przekupstwem i niszczeniem zasad moral-nych, z których wiekami wzrastał party-kularyzm niemiecki. Walka z katolicy-zmem, zakończona klęską rządu, szpiego-stwa w Szwajcarii zakończone cierpkie-mi notami republiki helweckiej, najha-niebniejsze użycie zrabowanych królowi hanowerskiemu funduszy, oto są poje-dyncze wysoki dziejowego tego fermentu, który się zowie zgładzaniem różnic indywidualnych w zjednoczonych Niem-czech. Nie ma tygodnia, w którymby pi-sma nie przyniosły jakiejś skandalicznej wiadomości z dziedziny obyczajowej. Trywiałnem byłoby wywlekać szczegóły z codziennych niemal procesów najdraż-liwszej natury; podnieść natomiast wy-pada ten objaw specjalnie niemieckiej patologii ducha, że w każdym takim wypadku pruderja nadsprewska sili się na dowód, że jest to zdarzenie luźne, wyjątkowe, lokalne. Gdy przed kilku mie-siącami w jednej z najpiękniejszych ulic wiedeńskich odkryto dom, w którym pa-nie z bardzo poważnych rodzin miewały schadzki z przygodnymi amantami, krzy-czano w Berlinie: patrzcie, do jakiego to spodlenia doszło w monarchji rakuskiej...

Lecz oto świeżo, w Lipsku wypadła poli-cja na trop całej ohydnej organizacji nie-rządu klas wyższych. Znalezione odrazu aż szesnaście gniazd takich. Cyfra zaiste przerażająca, wobec tej okoliczności, że fakt, nieznanym organom obyczajności pu-blicznej przez lat szereg, wiadomym był wszystkim interesantom, szukającym roz-rywki nocnych w orgjach... z córami «najlepszych» rodzin. I cóż powiecie? Prasa niemiecka, szczególnie północno-niemiecka, utrzymuje, że to fenomen ści-słe lipski, że ogół społeczeństwa zdrów jest najzupełniej, a choruje jedno tylko miasto. Jutro powtórzy się coś podobne-go z Hamburgiem, Frankfurtem, Kolo-nją... Będą to, naturalnie, wypadki wy-lącznie hamburskie, frankfurckie, koloń-skie—nigdy i pod żadnym względem nie-mieckie!

Literatura najnowsza, zwłaszcza dra-matyczna, zerwać próbuje zasłonę z ran społeczeństwa, obnaża je niemiłosiernie. Niestety, cenzura teatralna zajęła wobec młodych poetów tak wrogie stanowisko, że niepodobna im wystawić utworów, osnutych na spostrzeżeniu nędzy i niecnot stosunków społecznych. Gerharta Haupt-mana «Tkacze», w których maluje robot-ników szlaskich w pierwszej połowie wieku, ludzi umierających z głodu, roz-koszujących się—psiem mięsem, zakazani zostali z powodu niebezpiecznego niby to wrażenia, jakie dramat mógłby wywrzeć na masy. W innych zakresach twórczo-ści też sama cenzura najwyraźniej zmie-rza do trzymania społeczeństwa w tem kłamstwie, systematycznie przeprowadza-nem, jakoby wszelkie «damy kameliowe», «Denizy», «Gilberty» wyrastać mogły wyłącznie na błotnistym i bagnistym gruncie Paryża. Autor niemiecki, chcący wystawić utwór, wytykający zgnilizny społeczny, musi mu zawsze nadać jak najpogodniejsze zakończenie. Estetyka urzędowa nazywa takie zakończenie arty-stycznym, cenzura—obyczajnem. Więc też taki Hanß Hopfen, kreśląc np. swą «Hel-gę», dramat na temat kobiety upadłej a niewinnej, rehabilitowanej w małżeństwie, coś w rodzaju «Denizy», wie doskonale, iż mu nie wolno kończyć inaczej, jak symfonią zgody małżeńskiej. Poświęca rutynie prawdę i ma pozwolenie na wy-stawienie dramatu. Jeszcze zgrabniej wy-wiąże się z zadania taki mistrz techniki scenicznej, jak Ryszard Voss. Poeta, któ-ry z natury będąc nowelistą, w głąb charakterów wglądać nie umie, głębszych lirycznych ustępów nigdy nie napisze, potrafi natomiast tak rozłożyć treść swą, zawsze tendencyjną, że każdy akt koń-czy się efektem, a cały dramat zamyka się na jakimś wielkim wystrzale nagro-madzonej troskliwie płaczliwości.

Dawano niedawno w Stuttgardzie dramat Vossa «Malarja» Walczy w nim autor prze-ciw upadkowi życia rodzinnego, przeciw «malarji» małżeństwa. Księżna de Lima da-ła się uwieść przyjacielowi swego męża, hrabiemu Sandorowi, dziecko zaś z występ-nego tego stosunku, syn Gino, żyje i książę de Lima uważa się za jego ojca. Sytua-cja straszna, ohydna, zdolna do wydania tysiącznych scen najczarniejszego drama-tu—z finałem niewątpliwie tragicznym. Książę widzi się odrzuconym ze szczytu budowy całego swego życia, po-zbawionym żony, dziecka, rodziny, przy-szłości... O przebaczeniu nie chce wie-dzieć: dąży owszem do uzyskania rozwo-du i zmusić chce hr. Sandora, aby pu-blicznie Gina uznał za swego. Tymcza-sem interwenjują nożyce smaku urzędo-wego, książę udaje się do Campanji, dla

zwalczenia malarji... i pada jej ofiarą — przebacząc, ma się rozumieć, zonie. Prawda, że Voss jest reprezentantem starszej generacji poetów: nie lubi on zgrzytliwych dysonansów. Dla uniknięcia rozdzźwięku, gotów jest sprowadzić piorun nawet w grudniu na człowieka, któryby w logice swego charakteru miał coś sprzecznego z melodramatem konwensownym. Inaczej tematy podobne chcieliby traktować realisci niemieccy. Jednego z nich, Konrada Albertiego, «Gattenrecht» («Prawo małżonki») wystawiono w grudniu r. z. w wiedeńskim teatrze Karola. Dramat nazywał się właściwie «Przesąd» («Vorurtheil»), ale policja zaprotestowała przeciw tytułowi. Po zmianie, cenzura pozwoliła wprowadzić na wystawienie sztuki, ale dawano ją tylko raz czy dwa, bo na dalsze nie zgodziła się publiczność. Alberti jest jednym z najcięższych krytyków berlińskich; dopiekał on nieraz autorom o głośnych nazwiskach szkoły starszej. Odpłacono mu obecnie w Wiedniu. Recenzje, tym razem więcej były wymierzone przeciw talentowi i kierunkowi autora, niżli przeciw utworowi.

Cokolwiekby zresztą wypadło powiedzieć o wartości pomienionego utworu, przyznać trzeba, że młoda generacja poetów szczerze i bez zastrzeżeń wypisała na swoim sztandarze hasło rzeczywistości. Przebija ta tendencja w ich liryce, dramatach, nowelach i krytykach. Szkoda tylko, że pobudki nie zawsze są zacne. Każdy z tegoczesnych autorów w Niemczech zaczyna zawód swój od zaprzeczenia innym prawa do bytu. W mycie greckim Kronos zjadał swoje dzieci; dziś w Niemczech dzieci zjadają Kronosa. Z wyjątkiem Heinego, nie zostawia się nikogo z pogoetowskich poetów na uznaniem przez dawniejszą krytykę stanowisku. Niegdyś, z pewną prawie zawiścią pisał Schopenhauer, że w filozofii jeden system drugi wyklucza, bo dwie prawdy obok siebie istnieć nie mogą, lecz w sztuce rozmaici artyści w zgodzie i miłości bratniej tworzyć mogą. Poeci niemieccy uważają się jednak dziś — również jak dawniej filozofowie — za głosicieli bezwzględnej prawdy i zrywają z całą przeszłością baśni, fantazji a często, niestety, i piękna. Nie przeszkadza to, że niektórzy z nich nieźle pisać umieją, jak tego dowodzą świeże utwory Jana Schlafa, Gerharta Hauptmana i Feliksa Holländera.

Widz.

W obronie książki Paulhana.

Bywają okoliczności, kiedy niepodobna i nie należy milczeć, a zwłaszcza skoro się ma to stanowcze przekonanie, że prawda wypaczona została bądź wskutek nieznanomości przedmiotu, bądź wskutek motywów zgola obcych przedmiotowi: w jednym razie jest błąd; w drugim — fałsz; w obu zaś razach dzieje się krzywda tym, którzy, nie będąc w stanie wyrobić sobie samoistnego sądu o rzeczy, mogą zaufać błędnemu lub fałszywemu sądowi.

Taką właśnie okolicznością w danym przypadku jest sąd wydany o książce Paulhana «Fizjologia ducha», w artykule p. Wł. M. Kozłowskiego p. t. «Psychologia i pedagogika samokształcenia się» w N-rze 19 «Przeglądu Pedagogicznego» z roku ubiegłego. Wymienione dziełko Paulhana wyszło w polskim przekładzie

i wydane zostało nakładem «Kraju». Prasa nasza zachowała się w opinjach swoich o tem dziełku bardzo przychylnie, co zresztą odpowiada temu uznaniu, jakie spotkało oryginał francuzki w specjalnej i niespecialnej prasie zagranicznej. Tymczasem p. Kozłowski, w artykule swoim ostrzega publiczność przed książką Paulhana, jako przed taką, której «wykład silnie zabarwiony poglądami krańcowego angielskiego materjalizmu».

Jest to już nie sąd, lecz wyrok tak dalece pewny siebie, że aż gołosłowny. Ma on jednak tę wadę zasadniczą, że zupełnie mija się z prawdą, co, jak należy przypuszczać, nie leżało w zamiarach wyrokującego. Ponieważ wyrok ten wypowiedziany został w piśmie pedagogicznem i w tonie doradczym, więc z natury rzeczy może się stać kierowniczym dla wielu osób, zmuszonych do wyboru książek pedagogicznych, i dlatego już należy się z nim rachować. Zachodzi tu zresztą jeszcze jedna drażliwej natury okoliczność: autor, jako cudzoziemiec, nie może się osobiście bronić wobec czytelnika polskiego, zkad obrona ta staje się niejako obowiązkiem moralnym każdego rzeczy świadomego.

Przedewszystkiem, sama przez się nawija się skromna uwaga, że żaden z psychologów angielskich, na których się Paulhan często powołuje, nietylko krańcowym, ale wogóle materjalistą nie jest: Hume jest sceptykiem, który wcale istnienia materji nie przyznaje; J. St. Mill — empirykiem-pozytywistą, który burzy pojęcie materji, a już o przyznaniu bytu materji i mowy być nie może; Bain — empirykiem-dualistą, który zna tylko dwie kategorie zjawisk nie dających się wzajem sprowadzić do siebie — fizycznych i psychicznych; Spencer i Maudsley są monistami, gdyż przyznają: jeden absolut a drugi eter uduchowniony u podstawy wszechzjawisk. Oto i wszyscy. Po za tem Darwin, Huxley, Laycock, Lubbock i Tylor, których Paulhan przygodnie cytuje, nie występują tu wcale w charakterze filozofów-psychologów, lecz wprost badaczy specjalistów, którzy, mówiąc nawiasem, nigdy chyba i przez nikogo poważnie do materjalistów zaliczani nie byli. Najwybitniejszy z nich, Darwin, o ile wogóle może być mowa o filozofii jego, był agnostykiem, t. j. przyznawał się do niewiedzy w kwestjach sięgających po za obręb zjawisk, chociaż zkadinał niejednokrotnie w pismach swoich objawił skłonności deistyczne. Sam Lange w swojej «Historji materjalizmu» broni Darwina zarówno jak wszystkich, badających stosunek zjawisk psychicznych i cielesnych przeciwko zarzutowi materjalizmu (przekład polski, t. II, str. 370 i wogóle cały rozdział «Psychologia przyrodnicza»).

Być może, byłaby tu także na miejscu uwaga, że wśród psychologów i wogóle współczesnych uczonych angielskich nie ma wcale materjalistów, bo są oni albo mniej lub więcej krytycznymi empirykami, albo monistami, albo idealistami, nie mówiąc już o teologach.

Nie poprzestaniemy wszakże na tej formalnej odprawie i postaramy się z kolei wejść w istotę rzeczy, by się przekonać, czy nie jest Paulhan wogóle materjalistą, skoro już nie jest «krańcowym materjalistą angielskim». Zbyt często zdarza się u nas, że skoro tylko recenzent pragnie doraźnie załatwić się z książką lub autorem dla siebie niesympatycznym, chociażby go z dostateczną uwagą nie przeczytał, przyklepia mu etykietę: «materjalista» albo «pozytywista» i następnie rozdziera sz-

ty, albo z pobożną miną przybiera postawę wybawcy społeczeństwa od zarazy. Jest jednak sposób na to bardzo prosty: podać definicję materjalizmu i następnie, po przeczytaniu i zrozumieniu zakwestjonowanego autora, rozważyć, o ile on tej definicji odpowiada. Dla uniknięcia wszelkich posądzeń o stronność, można nawet uciec się do definicji uznanej, przeciętnej niejako, czerpiąc ją, na przykład, z «Dictionnaire des sciences philosophiques» Franka, lub z Kirchnera «Wörterbuch der philosophischen Grundbegriffe». Tu i tam definicje są zgodne w danym razie. Kirchner pod wyrazem *materjalismus* pisze dosłownie: «Materjalizmem nazywa się pogląd na świat, który materję uważa za przyczynę zasadniczą wszystkich, a więc i duchowych zjawisk». Wątpliwa, czy możnaby dać inną jakąś definicję czystego materjalizmu, który jest zarazem jedynym skrajnym, wszelkie bowiem odcienienia materjalizmu, jako mniej skrajne, kompromisowe, wymagają też bardziej cieniowanych określeń; chociaż, ściśle rzecz biorąc, za właściwy materjalizm uchodzić już nie mogą. Tak więc, materjalista musi przyznawać jedyny byt materją i utrzymywać, że byt ten jest przyczyną wszystkich bez wyjątku zjawisk.

Zobaczmy teraz, co na to powie sam Paulhan, któremu chętnie tu oddajemy słowo: «Zachodzi pytanie: co to jest materja? Zwrócono uwagę już na to, że materję poznajemy tylko za pomocą czuć własnych; fizjologia dowiodła już, że czucia te w wielu razach stanowią podmioty, czyli, innemi słowy, że nie są one rzeczywistymi obrazami przedmiotów zewnętrznych. Ani barwa, ani światło, ani dźwięk, ani zapach, ani smak, nie istnieją w przedmiotach; istnieją one tylko w duszy naszej. Jest to pewnik, nie ulegający już zgola zaprzeczeniu. Czucia nasze nie przedstawiają nam przedmiotów takimi, jakimi one są same w sobie. Dlaczego nie miałyby się to stosować zarówno do dotyku i czucia oporu? Analogja każe nam przypuszczać, iż stosunek ich do rzeczywistości jest takiż sam, jak czuć wyżej wymienionych. Ostatecznie więc poznajemy tylko stany ducha własnego; jakoż niektórzy filozofowie, jak Berkeley, Hume, Stuart Mill, zaprzeczali istnienia materji po za obrębem umysłu naszego, po za obrębem naszych czuć i obrazów. Na poparcie doktryny tej możnaby przytoczyć poważne argumenty, pozorą zaś jej sprzeczność z ogólnie upowszechnionem mniemaniem nie powinna, by, zaprawdę, stać się powodem jej odrzucenia» (str. 200—201). W dalszym ciągu Paulhan rozwija argumentację przeciwko wyłącznemu subiektywizmowi rzeczonych filozofów i przychodzi do wniosku, że i po za naszym podmiotem coś istnieć musi, byt jakiś rzeczywisty, «ale byt ten nie może być materjalnym w tem znaczeniu, jakie zwykliśmy łączyć z tym wyrazem, albowiem własności materjalne istnieją tylko w naszych własnych czuciach... możemy z zupełną słusnością mniemać, że materja istnieje po za obrębem świadomości naszej nie jako materja, jako rozciągłość, powierzchnia, barwa i t. d., lecz jako *minimum świadomości, jako dążenie*, pod jakąś postacią, której nie znamy» (str. 203).

Otóż, kto wyznaje, że «własności materjalne istnieją tylko w naszych własnych czuciach», dla kogo byt obiektywny jest «nie materja, lecz minimum świadomości», ten oczywiście materjalistą nie jest i może tylko powstać pytanie — kimże on jest właściwie? Skoro istnieje tylko świadomo-

mość nasza i po za nią coś jeszcze, co jest *minimum świadomości*, a więc, bądź co bądź, *świadomością także*, tedy w świecie nie ma nic oprócz świadomości, czyli innemi słowy—*ducha*. Ztąd prosty wniosek, że Paulhan jest czystym spirytualistą. I takim też on jest w rzeczy samej, gdyż we wszystkich pracach swoich wcześniej-szych i późniejszych chwile się pomiędzy spirytualizmem i specjalną odmianą jego—idealizmem.

Tak rzecz ma się z filozofją, a raczej metafizyką Paulhana, ale przecież w «Fizjologii ducha» nie o metafizykę chodzi, lecz o badanie rzeczywistego życia psychicznego. Tu już Paulhan jest czystym empirykiem, jak zresztą każdy dobry psycholog: zajmuje go pytanie—jakie stałe stosunki zachodzą pomiędzy zjawiskami, które nazywamy cielesnemi, a temi, które przedstawiają się nam jako tylko podmiotowe; chodzi, innemi słowy, o stosunek do siebie dwóch kategorii zjawisk duchowych: przedmiotowych, które nazywamy materjalnemi, a które są tylko jakimś minimum świadomości, i podmiotowych, które są maksimum świadomości. Tak mianowicie Paulhan formułuje zadanie swoje na całej str. 204 i trudno bardziej spirytualistyczne stanowisko zająć w tym względzie. Dla Paulhana i ciało i układ nerwowy są tylko pewnem minimum świadomości, są pewną formą ducha, nie zaś materją. Szkoda, że p. Kozłowski w sędzie swoim nie uwzględnił autentycznego tekstu autora, a zbyt zaufał intuicji własnej.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół, który zostaje w związku z powyższem nieporozumieniem i dla pedagogów nie powinien być obojętny. Tuż obok ostrzeżenia przed krańcowym materjalizmem Paulhana, poleca p. Kozłowski dzieło Wundta «Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej» w polskim przekładzie, nadmienając nawiasowo, że oryginał świeżo wyszedł w nowem wydaniu. Kategoryczne polecenie—nic więcej: żadnych ostróg, żadnych omówień.

Tymczasem, tu właśnie należałoby oczekiwać jednych i drugich, tu nadczułość materjalistyczna p. Kozłowskiego miała by być właściwsza. Jakkolwiek bowiem Wundt w drugim wykładzie pierwszego wydania zastrzega się przeciwko materjalizmowi, to wszakże w wykładach VI—IX materjalizm występuje wcale nie dwuznacznie, bo w najbardziej zasadniczym punkcie psychologii: Wundt bada jakościowy i ilościowy stosunek czuć, jako najprostszyc stanów psychicznych do podmiotów fizycznych; bada ten stosunek ze stanowiska zasady zachowania energii i przytem bardzo często używa takich wyrażań, jak «siła fizyczna, wywołuje czucie», «zależność czucia» od «podniety», utrzymuje nawet, że można rozstrzygnąć pytanie: «ile siły elektrycznej potrzeba do *wyzwolenia* czucia» i wreszcie mówi «o fizycznych *przyczynach* czuć». Proszę zauważyć, że takie czucia, wyzwalane przez siły fizyczne, Wundt rozważa jako najprostsze dane psychiczne, z których się w dalszym ciągu cała treść duchowa buduje; o siłach zaś, nerwach, prądach elektrycznych, Wundt mówi zupełnie w sensie materjalistycznym, nie robiąc bynajmniej tak spirytualistycznych jak Paulhan zastrzeżeń. Za to też spotykały tego uczonego wielokrotnie zarzuty materjalizmu, tem gorsze dla autora, że sam przyznawał ich słuszność, bo wkrótce po wyjściu «Wykładów», z gruntu zmienił

przekonania swoje. Samouk, któremu pan Kozłowski poleca to dzieło, stanowczo nie da sobie rady z materjalistycznym sposobem traktowania w nim przedmiotu, skoro wytrawni filozofowie i krytycy niemieccy i angielscy nie mogli sobie poradzić.

Ale to jeszcze byłoby drobnostką, bo przecież mógł p. Kozłowski polecić «Wykłady» Wundta tak sobie, polegając na rozgłosnem imieniu autora, co jednak gorsza, że, jak się okazuje, pan Kozłowski poleca jako podręcznik psychologii dzieło, którego wyparł się stanowczo sam autor jego i które oddawna już jest *nie podręcznikiem psychologii*, lecz materiałem do historii psychologii z przed lat trzydziestu. Rzecz się bowiem ma tak: w nowem wydaniu dzieła swego, które ukazało się w r. b., Wundt w znacznym stopniu przerobił ze starego wydania (przełożonego na polski) wykłady: 1, 2, 7, 8, 9, 14, 15, 16, 17, 21, 22, 25 i 26; zupełnie nanowo opracował tematy wykładów starego wydania: 10, 11, 13, 30, 31, 42, 51 i 52; wypuścił zaś całkowicie wykłady: 3, 4, 5, 6, 12, 18—20, 23, 24, 27—29, 32—41, 43—50 i 53—60, czyli ogółem uległo zagładzie, jako fałszywych i z obecnym stanem nauki niezgodnych, 39 wykładów. Zupełnie nowych wykładów wprowadził autor dziewięć. Wskutek tego dzieło się uszczupliło do połowy swoich pierwotnych rozmiarów. Nie bez znaczenia jest także fakt, że polski przekład «Wykładów» wychodził w r. 1873, a więc w dziesięć lat po wyjściu oryginału, już jako stanowczo przestarzały, bo w tym samym 1873 r. wychodziło inne dzieło Wundta: «*Grundzüge der Physiologischen Psychologie*», w którym stanowczo zaznaczyła się zmiana najważniejszych poglądów autora.

A oto, co sam Wundt w przedmowie do nowego wydania «Wykładów» pisze o starym z przed lat trzydziestu: «Już od wielu lat, jeszcze przed wyjściem pierwszego wydania moich «Zasad psychologii fizjologicznej», w których to samo zadanie usiłowałem rozwiązać oględniej i w skromniejszym zakresie, uważałem tę pracę za grzech młodości». Dalej zaś czytamy: «Wszystko, co z pierwszego wydania «Wykładów o duszy» nie odpowiadało lub wręcz było sprzeczne z poglądami moimi, ciążyło na mnie, jakby rodzaj długu, którego pragnąłem pozbyć się o ile to możliwe. Dlatego też nie pomnę tu sposobności i oświadczam wyraźnie, że poglądów wyrażonych w poprzednim wydaniu, a do tego nowego nie włączonych, nie uznaję za swoje». («*Vorlesungen*» etc., 2 wyd., 1892, str. V i VI).

Tak więc, skoro p. Kozłowski poleca samoukom polski przekład wykładów Wundta bez wszelkich zastrzeżeń, tedy albo nie zna drugiego wydania, tudzież tego, co się stało z psychologią od lat trzydziestu; albo lekceważył sobie przekonania i wyraźną wolę autora, stanowczo wypierającego się poglądów swoich; albo wreszcie przypuszcza, że samouk, poczynający w psychologii, nabędzie sobie oba wydania «Wykładów» Wundta i zajmie się sam porównaniem i wykryciem różnic pomiędzy niemi, które, co prawda, są ogromne.

Józef Zaborski.

JAN PRUSINOWSKI.

(WSPOMNIENIE).

Co się tam dzieje? Czy w waszem kole
Próśne me miejsce zostało?
Czy kto z was wspominał na
moją dolę,
Czy wszystko tak, jak bywało...

Do zamieszczonej w «Kraju» wzmianki o ś. p. Janie Prusinowskim chciałbym dorzucić garść szczegółów okolicznościowych.

Śpiewak rzewny, poeta dzieci, zmarły po 74 latach życia w Zytomierzu, dnia 27 listopada r. z., zajmował niegdyś wybitne stanowisko wśród literackiej drużyny. Z biegiem czasu nieboszczyk coraz rzadziej się odzywał, coraz bardziej wycofywał się z szerszej widowni. Młodszemu pokoleniu imię to było mniej znanem, lubo słowa zgasłego śpiewaka, zakłute w czarowną sieć melodyj Moniuszki, Kątskiego i innych, cieszą się ogólnem uznaniem i sympatją. Niewielu zapewne wie dokładnie, że autor ulubionych tych pieśni do niedawna jeszcze był z nami i że aż do chwil ostatnich tworzyć nie przestawał.

Prusinowski urodził się w gub. podolskiej, we wsi Podorożni; szkoły kończył u bazylianów w Lubarze. Wstąpił na wydział prawny do uniwersytetu kazańskiego, następnie przeniósł się do Moskwy i na tamtejszej wszechnicy otrzymał stopień naukowy. Resztę życia, lat przeszło 40, spędzał stale w Zytomierzu. Pisywał wiele. Oprócz «Gazety Polskiej», z którą utrzymywał stosunki do ostatnich czasów, prace swe zamieszczał w «Opiekunie Domowym», «Bibliotece Warszawskiej», «Tygodniku Mód», «Tygodniku Powszechnym», «Przyjacieliu Dzieci» i t. d. W oddzielnych książkach wyszło kilka prac nieboszczyka, między innemi «Oto są grzechy mojego żywota» (Kijów, 1850 r.), «Poezje» (Warszawa, 1856 r. Nakład S. Orgelbranda), «Z podań ludu i z obcej mowy» i «Książeczka rymowana dla dzieci» (Warszawa, 1889 r. Nakład księgarni Edw. Kolińskiego). Jest to jednak mała zaledwie część spuścizny zasłużonego pisarza, większość utworów pozostała w rękopisach. Był to jeden z charakterystycznych rysów poety, że tworzył, jak gdyby dla siebie, mocą potrzeby wewnętrznej, wskutek niezwykle silnego odczuwania piękna i rytmiczności zjawisk, jak to sam najpiękniej wyraził:

«Ciagle dumka mi się roi,
Niby pszczołka w czole brzęczy,
Lecz nie zawsze się ostoi,
To lub owo ją zamęczy.

Gdyby każda z uczuć fali
Żywo na świat wyszła w pieśni,
Może lepiejby mię znał,
I kochali — współrównieśni...

Nie należał do tych, co nowe szlaki torują, lecz każdy dźwięk lub barwa życia, znajdowały melodyjny oddźwięk w jego piersi. Pieśniarzem był więcej niż poetą, poetą więcej niż sztukmistrzem.

Prusinowski stanowił siłę moralną niepowседневnej miary, wyobrażał typ nad wyraz piękny i szlachetny. Umysł to był silny i do ostatnich chwil życia jasny i krzepki. Lata i cierpienia fizyczne, klania powoli starca do mogiły, nie dotykały, zdawało się, ducha. Wzrok mu słabnął, chodził z trudnością, pióra prawie nie mógł utrzymać w ręku, a myśl i uczucie pracowały w nim do końca. Humor, pogoda i zadziwiająca trzeźwość umysłu nie odstępowały go ani na chwilę, lubo stan swój znał i zgon przeczu-

wał. Na parę dni przed śmiercią ręką drżącą, prawie nieczytelnie pisał:

„Darmo się próżną ludźmi nadzieję,
Wrócić do zdrowia ani sposobu —
Oczy tępleją, nogi się chwieją:
Pora do grobu!...

Umysł się krzepi, choć w chorem ciele,
Lecz się podźwignąć nie ma sposobu,
Snadź kres mój przyjdzie za dni niewiele:
Pora do grobu!...

Pokój zmarłego do ostatnich chwil życia nie przestał być pracownią w ścisłym słowa znaczeniu. Sparaliżowany, siwy jak gołąb, z lupą w ręku śleczął zazwyczaj do późnej nocy nad szpargałami, robił wypisy i notatki, lub dyktował dzieciom, przeważnie jednej z córek, nowe swe utwory i prace. Jak żołnierza na placu, śmierć znalazła go/sprawującym służbę. Poeta dosłownie prawie spełnił co przyobiecał:

„Jam mą duszę, serce moje
W wieczny z pieśnią związał ślub,
Pieśń mi snuła życia zdroje
I z piosenką idę w grób.

Bóg wie ilem był szczęśliwy!
Bo w niejedną marzeń noc
Czułem życia cel prawdziwy
Czując całą pieśń moel...

Wam, co zhaćcie moje pieśnię,
Gdy mi stygnie myśl i krew,
Z łzą, że żegnam was tak wczesnie,
Ten ostatni rzucam śpiew!...

Literackie stanowisko Prusinińskiego ocenione zostanie w czasie właściwym. Dla nas, najbliższych nieboszczyka znajomych, drogim on był przede wszystkim jako człowiek. Ostatnie lata, wskutek dwóch ataków paralitycznych, prawdziwą były dlań męczarnią. Pomimo to, do samego końca został pracownikiem wytrwałym i pogodnym wyznawcą światła i prawdy. W siedmdziesiątym czwartym roku życia, jak gdyby zmartwychwstał do nowej młodości, chwytając resztkami gasnącego oddechu najdrobniejszy objaw myśli współczesnej i zużytkowując ostatnią rwącą się nić życia, o ile sił starczyło, na pożytek ogólny.

Edw. P.

W GOSKINIE U MODRZEJEWSKIEJ.

Chicago, 3 stycznia.

Znakomita nasza artystka bawiła w Chicago w ciągu całego ubiegłego miesiąca grudnia, dając przedstawienia w jednej z piękniejszych tutejszych sal teatralnych, «Chicago Opera House», i po trzydniowym wypoczynku w czasie świąt Bożego Narodzenia, puściła się w dalszy objazd. Warunki sceny w Ameryce i życie artystów tyle przedstawiają sprzeczności z pojęciami europejskimi i tak różą się od nich różnią, że kilka szczegółów osobistego z tej dziedziny spostrzeżenia, dopełnionych w rozmowach z p. Modrzejewską, nie będą zapewne całkiem obojętne czytelnikom «Kraju».

Pierwszorządna gwiazda sceny warszawskiej, p. Modrzejewska znajduje się już w Ameryce lat szesnaście. Po wyjeździe z kraju należało się początkowo obawiać, że będzie musiała opuścić scenę z powodu nadwątłego zdrowia. Małżonek jej, p. Karol Chłapowski, zakupił grunty w Kalifornii i tam oboje osiedli na gospodarstwie. Było to właśnie po wystawie filadelfijskiej, kiedy pp. Chłapowski towarzyszył w podróży nad brzegi oceanu Spokojnego Henryk Sienkiewicz. Złudzenia kolonizacyjne na dalekim zachodzie minęły rychło, siły natomiast pogrążyły się nieco, trzeba więc było

wracać do pracy scenicznej. Pierwszy raz w San-Francisco wystąpiła Modrzejewska w roli szekspirowskiej, odtąd nazwisko jej (Modjeska) stało się głośnie w wszędzie gdzie brzmi mowa angielska, to jest wśród ludności 125-miljonowej. W roku 1878 miałem przyjemność podziwiania jej w Londynie, w «Prince of Wales' Theater». Ze wszystkich jej kreacji najudatniejsza i dziś jeszcze popisowa jej rola Marji Stuart, wprowadziła w nieopisany zapal chłodnych anglików. Na jednym z przedstawień zauważyłem w pierwszym rzędzie krzesła sędziwego już i wtedy Gladstona. Podówczas jednak akcent Modrzejewskiej tracił nieco cudzoziemczyzną, zacierało się to jednak we wdzięku i szlachetności ruchów, w powabie spojrzenia, w dykcji ożywionej zapalem i natchnieniem, szczególnie zaś w manierach wytwornych, które na obu półkulach świata postawiły ją na pierwszym szczeblu sztuki scenicznej. Z Londynu artystka podążyła niebawem znów za ocean, a rozgłos powodzeń londyńskich towarzyszył jej po wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych, jednając zaśluszone oklaski. Głos jej, nieco słaby i jakby nadwątłony pod koniec jej pobytu w Europie, nabrał dziś intonacji metalicznych. W grze łączy dziś Modrzejewska dawną tklivą grację z nowonabytą pewnością siebie i dramatyczną potęgą. Widać, że ożywe powietrze drugiej półkuli zbawiennie wpłynęło na jej zdrowie, a zarazem, że przywykła ona panować nad licznymi tłumami.

Narazie grywała Modrzejewska w trupach organizowanych przez rozmaitych impresariów, następnie weszła w spółkę ze znanym tragikiem, Edwinem Booth, który już dziś opuścił scenę. Brat tego Booth'a nabył dość smutnej sławy przez zabójstwo prezydenta Lincolna, zaraz po zakończeniu wojny domowej—z pobudek, które nigdy wyswietlone nie zostały, a sam zginął w więzieniu. Obecnie pani Modrzejewska utworzyła trupę własną i uprawia wyłącznie rodzaj klasyczny. W odgrywaniu wiekopomnych dramatów Szekspira, trupa ta nie ma sobie równej w Stanach Zjednoczonych. W liczbie jej członków znajdują się: p. Oskar Skinner, tragik dawniejszego odlewu, i p. Beaumont Smith, syn znanego generała tegoż nazwiska z czasów wojny domowej, żyjącego po dziś dzień w St. Louis. Znakomite role Modrzejewskiej, oprócz powtarzanej na żądanie publiczności «Marji Stuart», są: Rosalindy w «Jak się wam podoba», Beatryczy w «Wiele hałasu o nic», Violi w «Wieczorze trzech króli», Porcji w «Kupcu Weneckim», Imogeny w «Cymbelinie», wreszcie w «Makbecie». Nie ma jak Szekspir i to w ustach Modrzejewskiej! Jakże wobec jego magicznej potęgi maleje każdy nowoczesny dramaturg! Jak jedną błyskawicą słowa umie on uwydatnić życiową prawdę na szarem tle pospolitego obrazu życia!

Wspaniały, a tak rzadko grywany dramat wystawiła pani Modrzejewska w tym sezonie, mianowicie «Henryka VIII». Sama objęła rolę Katarzyny Aragońskiej, pierwszej małżonki rozważnego Tudora. Z jakąż to rzewną tklivością odtworzyła nam postać wzgardzonej żony, wobec rosnącej skłonności króla dla damy jej dworu, Anny Boleyn! Z jaką to nieporównaną dumą infantki hiszpańskiej odrzuca chytne namowy i w niwecz obraca podstępny kardynał Wolsey! Szczytem zaś roli zgon królowej, w chwili gdy wymuszony rozwód stawia na stopniu tronu rywalkę, mającą w kilka lat potem stra-

cić głowę na rusztowaniu. Oprawa sztuki była bardzo staranna i bogata. Nowe kostjomy i dekoracje pochłonięły 12,000 dolarów. W udatnem uscenizowaniu, porywająca, jak zawsze, gra Modrzejewskiej uwydatniła się z posagową plastyką, zachwycała widzów.

Truppa Modrzejewskiej jest dziś prawdopodobnie w Stanach Zjednoczonych jedyną, która podtrzymuje sztandar wyższej sztuki. Zadanie zaś to nie jest bynajmniej łatwe i nie zawsze popłatne, skoro po tej stronie Atlantyku, tak samo jak i po tamtej, publiczność znajduje coraz więcej upodobania w operetce, balecie i płaskiej farsie. Nadto, w Ameryce nie wyszedł jeszcze z mody melodramat, urozmaicony mordami, wykojeniem pociągów, skokami przez okno do morza i t. p. Tem większa zasługa Modrzejewskiej, że w braku stałych teatrów, subwencjonowanych przez rząd lub municypalności, umie jeszcze podtrzymać tradycje sztuki poważnej, sztuki prawdziwej. Pani Modrzejewska cieszy się też tutaj popularnością ogromną i mile jest widziana w najlepszym towarzystwie amerykańskim.

Sezon przedstawień Modrzejewskiej trwa zazwyczaj 30 tygodni, od września do maja, i jest nadzwyczaj pracowitym. Artyści nie opuszczają prawie wagonu, zwiedzając większe miasta i bawiąc w nich po parę tygodni; w mniejszych dają po dwa, częściej po jednym tylko przedstawieniu. Program objazdu ułożony jest na rok z góry, a sale teatralne pozamawiane kontraktami; trzeba przeto ściśle się trzymać marszruty i grać dzień w dzień, oprócz niedziel. Koszta przytem są, naturalnie, olbrzymie. Właściciele teatrów zatrzymują od 25 do 35% dochodu brutto. Gaze artystów i utrzymanie trupy kosztują tygodniowo do dwóch tysięcy dolarów, oprócz kosztów kolejowych, rachunków po hotelach, tudzież ogromnych a niezbędnych w tym kraju wydatków na ogłoszenia. A co kłopotów i nakładów z kostjumami, dekoracjami i t. p., które z sobą wozić trzeba!

Od czasu powrotu z Europy, w lecie 1891 r., kiedy Modrzejewska grała ostatni raz w Warszawie, artystka nasza odbywa obecnie drugi taki sezon 30-tygodniowy i ma już zamówienia na dwa następne. Od maja do września wypoczywa zwykle w swej majątności El Torre, około miasta S-ta Anna w Kalifornii. Rozległe plantacje drzew pomarańczowych i oliwkowych, zaprowadzone od lat kilku, powinny zapewnić w swoim czasie znakomity dochód. Wille, jaką posiadała w Zakopanem, ofiarowała swojemu synowi, p. Ralfowi Modrzejewskiemu, który, jako z zawodu inżynier dróg i mostów, osiedlił się obecnie w Chicago.

Czy Modrzejewska wróci do starego kraju i kiedy mianowicie, zapowiedzieć trudno. Głośnie nasza rodaczka tęskni wprawdzie za powietrzem rodzinnym, za tyłu blizkimi, których na ziemi ojczystej zostawiła. Ale i z ojczyzną przybraną już się zżyła—i nie tak jej łatwo rozstać się z krajem, w którym jej talent zjednał sobie uwielbienie, a osoba otoczona została współczuciem gorącym, szacunkiem powszechnym. Przytem, kto raz zakosztuje tutejszych warunków bytu i szerokiach na rzeczy poglądów, temu nie sposób prawie ponownie naginać szyi do ciasnego i lichego kołowrotka przesądów życia europejskiego. Zresztą, cała istota artystki nawskroś przesiała artystyzmem. Żyje ona tylko dla sztuki, uważa ją za rodzaj posłannictwa, najlepiej odpowiadającego zadaniom, ciążącym w obecnej chwili na

nas na obczyźnie. Gdyby to kapłaństwo sztuki, przy odmiennych warunkach, powołało ją na inną widownię, nie zawahałaby się uczynić poświęceń na rzecz takiego obowiązku. Lecz ewentualność podobna jest zawsze za górami, a tymczasem, w zakresie pospolitej filantropji, zadość się czyni potrzebie serca przez przedstawienia dobroczynne wśród rodaków zamieszkałych w nowym świecie.

Henryk Łubiński.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 17 stycznia.

[Panamski kryzys. Wolność prasy. Zagraniczni korespondenci i dziennikarze tutejsi. Dokąd idziemy. Widoki dyktatury militarnej i rewolucji socjalnej. Jeneral Saussier. Bal dla księcia d'Aumale. Zastój w ruchu przemysłowym, handlowym, artystyczno-literackim. Wyjątkowe powodzenie teatrów. «Werther» Massenet'a w Operze komicznej. Książka pana Vandal. Przyczynek do historii Księstwa warszawskiego. Dalszy rozwój powieści historycznej. «Maitre Gratin» pana de Tinseau. Delegacja akademii krakowskiej w Paryżu. Pp. Smolka i Korzeniowski].

Najpierw mam do doniesienia, że nie zostałem dotąd aresztowany, ani odesłany ciupasem zagranicę, aczkolwiek obcokrajowiec i korespondent zagranicznego dziennika. Proszę zresztą nie upatrywać w tej informacji żadnych jakichkolwiek krytycznych intencji. Owszem: byłbym raczej za rozprzestrzenieniem policyjnego postanowienia, do którego skłonił się onegdaj nowy minister spraw wewnętrznych. Marzyłbym o wielkim, bardzo długim, kilkudziesięciowagonowym pociągu — do którego, razem z wyprawionymi wczoraj korespondentami zagranicznymi, słusznie ukaranymi za rozpuszczanie oszczerczych pogłosek, wsadzonoby wszystkich dziennikarzy tutejszych, którzy od miesiąca nic innego nie robią. Nazajutrz nie mielibyśmy jednego dziennika w Paryżu, ale mielibyśmy spokój, a i to od czasu do czasu coś warte. Byłbym także za rozciągnięciem obwieszczonej obecnie nietykalności posłów zagranicznych — bodaj chociażby tylko do osoby samego prezydenta rzeczypospolitej. Bodaj dlatego tylko, ażeby ci panowie, korzystając z tak cennego przywileju, mieli komu podać rękę w kraju w którym goszczą.

Tymczasem przewiduję, w bliskim terminie, wybuch nowego bezrobocia, straszniejszego niż zeszłoroczne w Carmaux. Mój *municipalny*, który codzień wodzi do pana Franqueville całą procesję oskarżonych, i który z początku, muszę to powiedzieć, nie bez pewnej lubości zakładał łańcuszki tak dystygnowanym osobom, przykrzyć sobie zaczyna tę robotę. A i bez tego zresztą nadejść może chwila, w której więcej będzie osób zakwalifikowanych do siedzenia w kozie niż sędziów, policjantów i stróżów więziennych. Naturalnie! Pana Roche, byłego ministra, posadzono podobno przez pomyłkę: jest Roche'ów we Francji bardzo dużo, i dzienniki, rolę oskarżyciela publicznego odgrywające, miały na oku innego Roche'a. Były minister odzyska tedy swobodę; ale słysząc o innych aresztowaniach. Naturalnie! «La Libre Parole», «La Cocarde», «La Lanterne», i inne tym podobne organy sprawiedliwości publicznej, mają na każdy numer nową listę oskarżonych. Gdyby nie miały, nie odbijałyby 250,000 egzemplarzy. A skoro do tego już przyszło, że byle plotka dziennikarska równa się «rozkazowi przytrzymania», trudno zatrzymać się na tej drodze i trudno

także przebierać między plotkami. Piękna to rzecz wolność prasy! Bo ludzie tutejsi są przekonani, że to się nazywa wolnością prasy i że anglicy tak samo rozumieją tę wolność! Istotnie, w Anglii dzienniki co chcą pisać, i szesnastoletnie panienki podróżują także w wagonach bez opieki. Tylko obrzucenie błotem czyjegoś imienia, bez racji, czy chociażby z racją, albo napastowanie szesnastoletniej panienki zbyt dosadnym komplementem, kosztuje dziesięć lat więzienia i od tysiąca do dziesięciu tysięcy funtów grzywien. Ale o tem nikt nie chce słyszeć tutaj.

I wymiatanie śmieci jest także piękną rzeczą, konieczną czasem, kiedy nagromadziło się ich zbyt wiele. A niewątpliwie doszliśmy tutaj pod tym względem do przeraźliwej ostateczności. Cynizm rozmaitych panamskich przedsiębiorców wyjrzał z rozpraw sądowych zdumiewającym obliczem. Kolosalnym w tym kierunku, jak jego wieża, okazał się p. Eiffel. Wziął trzy miliony na dostawę maszyn, nie dostawił i zatrzymał wszystkie pieniądze w kieszeni. — Oddaj co wzięłeś. — Nie oddam; maszyn nie dostawiłem, bo ich nie potrzebowaliście; ale je obstałowałem i dałem zaliczkę na obstałunek. — Zaliczkę tę zwróciła ci fabryka maszyn! — Być może; są tacy którzy zwracają to co biorą, ja nie. *Sic mihi non ego!* Notabene, w wigilję ukazania się przed kratkami wiekopomnego twórcy wieży wystawowej, jego córka jeździła z wizytami, a zięć obchodził znajomych, powtarzając:

— Czego u licha ci ludzie chcą od nas? O co im chodzi? O te głupie dwadzieścia milionów, które nam zostały w zysku? Ależ w kolejach portugalskich zarobiliśmy dwa razy tyle, a nikt słowa nie pisał!

No, i polityków tej miary co pan Floquet lub p. Rouvier, karmiących fundusze sekretne państwa — państwa rozporządzającego czteromiljardowym blisko budżetem! — wyderkafami od akcjonariuszów panamskich, godziło się przywołać do porządku. Tylko, uprzątając pokój, trzeba mieć wzgląd na to, aby razem ze śmieciami, sprzętów samych nie wyrzucić za okno i domu nie rozwalić. Precz ze złodziejami grosza publicznego, z synekurzystami, zbierającymi śmietankę z cudzych garnków, z uczestnikami *syndykatów i rad administracyjnych*, pochłaniającymi kapitały przedsiębiorstw, które później nie przychodzą do skutku, dla braku kapitałów. Zgoda! Ale między synekurzystami, o których mowa w sprawie panamskiej, widzę takiego pana Daubrée, byłego dyrektora *szkoły górniczej*, dzisiejszego członka *instytutu*, członka *rady legji honorowej*, znakomitego uczonego, powszechnie szanowanego obywatela. Widzę jeszcze zmarłego przed rokiem, admirała Julien de la Gravière, znakomitego pisarza, członka akademii francuskiej, dzielnego żołnierza i ulubieńca paryzkich salonów. Między oskarżonymi spostrzegam od tygodnia samego pana Carnot. Precz z nimi wszystkimi! Kto nam zostanie tedy? Pan Drumont z panem Derouléde? Pan de Morès z panem Andrieux? Czterech warcholów! Chyba, że pana Rochefort przyzwiemy z Londynu, który od lat dwudziestu sprzedaje swoje pióro każdemu ofiarującemu więcej!

I słyszę także, że po procesie panamskim będziemy mieć proces banku kredytowego ziemskiego, z takimiż samymi niespodziankami. Później, jeżeli nie wcześniej, wybór nowego prezydenta rzeczy-

pospolitej, dyktaturę militarną jenerała Saussier, czy księcia d'Aumale. Pani hrabina de la Ferronnays rozsyła już zaproszenia na bal dla tego ostatniego prezydenta! Później rewolucję, próbę orleanistycznych rządów, czy socjalistycznego bezrządu, niewiadomo którą: pan de Morès nie porozumiał się jeszcze w tym względzie z panem Rochefort. Ładna perspektywa!

A tymczasem, pospołu z usprawiedliwionemi zaiste objawami oburzonego, wstrętem przejętego sumienia publicznego, wieleż innych mniej godziwych motywów psychologicznych wychodzi na jaw w tym odmiecie! P. Baihaut np., były minister robót publicznych, słusznemu podobno uległ oskarżeniu. Ale kto zrobił się jego oskarżycielem? P. Armengaud. Kto jest p. Armengaud? Pierwszy mąż pięknej pani Baihaut, porzucony przez nią bez słusznego, choć wierzyć, powodu, wśród okoliczności niezbyt chlubnych, tak słyszę, i dla pana Baihaut i dla jego dzisiejszej małżonki. Czy nie przepaścista jednak jest droga, na której wymiarowi sprawiedliwości sądowej towarzyszą i przewodzą takie współnictwa?

A tymczasem jeszcze, renta chwieje się w dalszym ciągu, ruch przemysłowy ustaje, handel ponosi dotkliwie ciosy. Mój aptekarz skarżył mi się wczoraj, że od miesiąca sprzedaje tylko lekarstwa *na ciężkie choroby*. Pastylki od kaszlu i pomady od kataru nie znajdują już nabywców! Widziałem także jednego z moich znajomych, utalentowanego pisarza, w prawdziwej rozpacz: książkę ma wydrukowaną od dwóch miesięcy, a wydawca czekać mu radzi z jej ogłoszeniem. Jak długo? Niewiadomo. Może miesiąc jeszcze, może dwa. W tej chwili nikt książek nie czyta. Ba! Aleksander Dumas-syn, interviewowany przez *gil-blasowego* redaktora, zapowiada, że niezadługo zajdą takie wypadki, które na wieki całe odwrócą ludzi od czytania! W sklepach pustki, w restauracjach pustki — onegdaj było nas trzech za stołem w jednej z pierwszorzędných bulwarowych jadalni!

Rzecz dziwna: jedne tylko teatry skarżyć się nie mogą na będący w biegu kryzys. Zdaje się, jakoby nasiąknięta dramatycznymi wzruszeniami, wśród ciągłej jakiejś tragicznej grozy żyjąca publiczność, potrzebowała tego przyczynku scenicznych sztucznych wstrząśnień. W dniu wczorajszym mieliśmy aż dwa sensacyjne pierwsze przedstawienia: massenetowskiego «*Werther'a*» w Operze komicznej, w teatrze Wolnym zaś trzy sztuki jednoaktowe, między którymi «*Julja*», tragedia w jednym akcie, szwedzkiego pisarza Strindberga, największą stanowiła ciekawość. Massenet zachwycił słuchaczy, dzięki jednak po części urokowi niewieściego głosu, z jakim nie zdarzyło się paryżanom obcować od lat wielu. Za pierwszym swoim wystąpieniem roku zeszłego, w «*Trojańczykach*» Berlioza, panna Delma obiecywała dużo. Dotrzymała obecnie więcej. Głos jest przepiękny, rosnący jeszcze w siłę u ośmnastoletniej śpiewaczki, ale już pełny, jak rzeka płynąca, a miękki. Gra na podziw doskonała, przy tak małym wyrobieniu scenicznym. Szkoda, że maska nieco pospolita i przedwczesna, a wyraźna już skłonność do tuszy, psują trochę całość zjawiska. W każdym jednak razie gwiazda to pierwszorzędnej wielkości na teatralnym widowisku, i paryżanie pocieszyć się mogą po stracie Adeliny Patti, która, podobno, za trzy przedstawienia w Operze upomniała się o 25 tysięcy franków i — o krzyż legji honorowej. Pieniądze znalaz-

zły się, ale krzyża nie zdążono jeszcze odebrać Corneliusowi Hertzowi, więc nie miało na razie czem zaspokoić prymadonny. Opera ma zresztą brać Reszków na pociechę. W teatrze Wolnym szwedzki pisarz nie zawiódł widzów: zanudził ich na śmierć. Ale rzecz to powszednia w teatrze pana Antoine. Sztuki nie opowiadają, bo się jeszcze takie rzeczy nie opowiadają po polsku.

Dziś miała się ukazać książka pana Vandal, o której wspominałem poprzednio; ale nie znajduję w dziennikach wzmianki o niej. Recenzje i reklamy, których wyglądał autor, utopiły się zapewne w panamskim kanale. Odważny powieściopisarz, p. de Tinseau, autor kilkunastu utworów, między którymi są małe arcydzieła, jak: *«Ma cousine Pot-au-feu»*, albo *«L'attelage de la Marquise»*, zgłosił się także temi dniami do publiczności z nową powiastką, która choćby z tego względu zasługuje na uwagę, że zaznacza w dalszym ciągu tak niespodziany w tutejszej beletrystyce społecznej i do niedawnego czasu tak mało prawdopodobny zwrot ku powieści historycznej. Rzecz u pana Tinseau dzieje się w pierwszych latach panowania Ludwika XVI, a tytułowy bohater powieści *«Maitre Gratien»*, z właściwego imienia i nazwiska markiz Gratien de Pommery, uwodzi ośmastoletnią siostrę słynnej wówczas śpiewaczki Rosalindy. Wykonanie, co prawda, słabe i nie odpowiadające talentowi, którego dowiódł autor w dawniejszych swoich popisach. Zmysłu historycznego nie ma p. de Tinseau za grosz. Z powodzeniem zaś przyszła mu także niedbałość, która tak często odnajduje się u pisarzy francuzkich, oglądających się w tym względzie na Dumasa-ojca, a zapominających o tem, że Dumas-ojciec nie był pisarzem. Był «siłą przyrodzoną» (*une force de la nature*), według czyjegoś wyrażenia.

Z polskiego naszego kółka donieśćbym chyba mógł o pogrzebach. Jednak obiecaną mamy także i *rezurekcję* jedną. Akademia krakowska nadesłała nam nareszcie swoich posłów, powołanych do objęcia spadku po byłym Towarzystwie historyczno-literackiem, które znajduje się w osobliwym położeniu, bo, zagrożone śmiercią naturalną z wycieńczenia, spisało swój testament, wyznaczyło spadkobierców, ułożyło się do wiecznego spoczynku i umarło, jak Pan Bóg przykazał—tak przynajmniej sądziliśmy wszyscy; niektórzy z nas srodze nawet płakali nad nieboszczykiem. Aliści nieboszczyk daje znaki życia, jakkolwiek słabe. Dwa tygodnie temu odebrałem jeszcze wezwanie na zwykłe miesięczne posiedzenie Towarzystwa, z oznaczeniem porządku dziennego i zapowiedzią *aż dwóch odczytów*. Zostałem w domu, i podobno dwaj prelegenci zrobili tak samo; ale posiedzenie odbyło się swoją drogą przy uczestnictwie *dwóch członków*. Jest to bardzo ciekawy przykład katalepsji. Może jednak, przez wzgląd na wspomnienia związane z przeszłością Towarzystwa historyczno-literackiego, godziłoby się położyć koniec tym symptomatowi.

Przybyli więc z Krakowa pp. Smolka, sekretarz akademji, i Korzeniowski: pierwszy dla uregulowania formalności spadkowych, drugi w charakterze delegata akademji, dla kierowania powstać mającą, w zastępstwie byłego Towarzystwa (które choćby dlatego umrzeć powinno było na dobre), *stacją naukową*. Dr. Korzeniowski potrzebować zapewne będzie dłuższego czasu, aby, pierwszy raz obecnie

goszcząc w Paryżu, obeznać się z miejscowymi stosunkami i ułożyć program przyszłej swojej działalności. Może o ułożeniu takiego programu należało pomyśleć wcześniej. Ale, w przekonaniu mojem, projekt stacji naukowej paryskiej, kierowanej przez akademję krakowską, przedstawia tyle trudności, że dziwić się nie mogę, iż zwalczonemi one nie zostały dotąd. Sądzę nawet, że po bliższem zbadaniu rzeczy, nowy delegat akademji cofnie się przed ich pokonaniem, i tak jak nic się nie zmieniło we Francji po powrocie Ludwika XVIII, tak nic się nie zmieni w naszej tutejszej kolonii: przybędzie nam tylko jeden towarzysz więcej z Krakowa, bardzo miły nam i pożądanym.

Nemo.

ROKOWANIA WIEDENSKIE.

Wiedeń, 18 stycznia.

— Taaffe—to lis—oto masz pan określenie położenia i stanu rokowań ze stronnictwami—odpowiedział mi jeden z wybitniejszych członków Koła polskiego na moje pytanie o stanie rokowań.

— Dziwisz się pan—ciągnął dalej—iż tak drastycznym wyrazem określiłem położenie, które w długich, a licznych artykułach dziennikarskich mylnie i niejasno jest przedstawiane. Taaffe-lis—dodał z naciskiem—wodzi za nos lewicę, klub hrabiiego Hohenwartha, nas i wszystkich, którzy z nim mają jakąkolwiek styczność. Czyni tym i owym obietnice, przewleka, o ile może, rokowania, usiłując tymczasem załatwić budżet, co mu się też uda, ponieważ dziś już lewica, tak dobrze jakby się zobowiązała głosować za budżetem, no, a co do nas i klubu hr. Hohenwartha, rzecz najmniejszej nie ulega wątpliwości. Faktyczna większość znajdzie się, lecz co do stałej parlamentarnej większości jeszcze bardzo daleko, a kto wie, czy ona wogóle przyjdzie do skutku. Mojem zdaniem pozostaną, przynajmniej w tej sesji, rzeczy po dawnemu, to jest będziemy mieli jak dotychczas większość «od wypadku do wypadku», czyli tak zwaną «politykę wolnej ręki».

— Czy tylko Plener i towarzysze — wtrąciłem—dadzą się wodzić hr. Taaffemu na pasku?

— Dlaczego nie? Boją się go oni, jak ognia. Lewica wie bardzo dobrze, że przechodząc na serjo do opozycji przeciwko gabinetowi, pchnęłaby hr. Taaffego w objęcia antysemitów i czechów, a jedynych i drugich boi się ona niepospolicie. Ale, pytałeś mnie pan o stan rokowań. Jak wiadomo, zaproponowali prezesi stronnictw rozmaite zmiany programu rządowego. Hr. Taaffe przyjął takowe do wiadomości i przedstawił je jako materiał do obrad radzie ministrów, która je poszczególnie roztrząsała onegdaj. Stało na tem, że rada ministrów wypracuje nowy program rządowy, z możliwym uwzględnieniem, a raczej zakwalifikowaniem proponowanych zmian, i ten «nowy» program przedłoży cesarzowi do sankcji. Poczem wróci program do klubów, które ostatecznie zgodzą się nań lub odrzucą. Z tego widać, iż hr. Taaffe korzystać będzie z wpływu korony, ale, kiedy rezultat się osiągnie, niewiadomo. Co do mnie, sądę, iż w każdym razie po uchwaleniu budżetu, i to może dopiero w jesieni. Na zwłocę zyskuje rząd niezawodnie.

Do powyższego określenia, które z wielu względów wydaje mi się trafnym, nie mam narazie nic do dodania. Wczo-

raj odbyło Koło polskie pierwsze poświęcone posiedzenie, na którym przewodniczący, p. Jaworski, zdawał sprawę z rokowań w sprawie większości. Koło uchwaliło zachować tajemnicę, dlatego szczegółów podać nie mogę. Wogóle przedstawienie p. Jaworskiego stwierdza, że do utworzenia większości jeszcze bardzo daleko, że pomiędzy lewicą a klubem hrabiiego Hohenwartha zachodzą bardzo wielkie zasadnicze różnice i że wogóle wiele trudności stoi w drodze. Co do formalnej strony sprawy, są informacje p. Jaworskiego jednakże z powyżej przytoczonymi.

Znowu mamy sprawę ustąpienia Smolki z prezydentury izby poselskiej. Tym razem dało dziennikom wiedeńskim sposobność puszczania pogłoski tej odczytanie na wczorajszym posiedzeniu izby listu Smolki, z prośbą o urlop bezterminowy na kilka dni lub tygodni kilka, zależnie od spraw rodzinnych, zmuszających go do pozostania we Lwowie. W urlopie, jaki brał prezydent Smolka i przedtem, bez zwracania czyjejś uwagi, upatrując tym razem dzienniki «liberalne» przygotowanie do ustąpienia Smolki, któremu od dłuższego już czasu czynią zarzut okazywania zamała energii wobec antysemitów. Prasie tej chodzi widocznie o to, by następcą Smolki został zupełnie jej oddany obecny pierwszy wice-prezydent izby, baron Chlumetzki, po którym się spodziewa «większej energii», t. j. nakładania kagańca mówcom skrajnej opozycji. Tymczasem, mogę na podstawie słów własnych czcigodnego prezesa (patrz numer 51 «Kraju»), uznać doniesienia te za tendencyjne i bezpodstawne. Czyni to także z własnego popędu tutejszy «Fremden-Blatt», który, jak wiadomo, posiada blizkie z rządem stosunki.

Marius.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydane przez komisję do badań tego zakresu, przez wydział filologiczny akademji umiejętności w Krakowie powołaną. Tom VII. Kraków, 1892, nakładem akademji umiejętności, str. 641.

Zanim wyszedł VII t. «Archiwum», ukazały się znacznie wcześniej osobne z niego oddzielki. Z tego też powodu czytelnicy «Kraju» są zaznajomieni z lwia jego częścią, bo z materiałami do biografji Reja, zebranymi przez d-ra Książkiewicza, i z pamiętnikiem Jana Gallusza, odnalezionym przez d-ra Kallenbacha. Pozostaje więc nam do przejrzenia mniej niż jedna trzecia tomu «Archiwum». Mamy najprzód materiały do historii drukarstwa i księgarstwa w Polsce, znalezione w księgach sądu ławniczego krakowskiego przez młodego badacza, p. Artura Benisa. Składają się one z dwóch części: z inwentarzy księgarni krakowskich M. Scharffenberga i Fl. Unglera i z inwentarzy spadkowych księgozbiórów prywatnych z XVI wieku. Obejmują one razem przeszło 2,000 tytułów. Wydawca w przypisach uzupełnia tytuły, wymienia niepodanych autorów, daty wydań i t. d., w końcu zaś podaje indeks autorów i dzieł bezzmiennie wydanych. Jest to cenny przyczynek nie tylko do dziejów literatury naszej, ale wogóle do stanu oświaty w Polsce, gdyż uzupełnia wiadomości o tem, co u nas czytano i jakim studjum się oddawano. P. St. Windakiewicz podaje siedm dokumentów do życia Janickiego. Dowiadujemy się z nich najprzód, iż po powrocie z Włoch poeta otrzymał od Kmita probostwo w Koniuszy pod Proszowicami, lecz później, kiedy Kmita walczył z tatarzy, zamienił swe probostwo na gołaczowski pod Olkuszem, czem obraził, naturalnie, potężnego swego mecenasa. Inne dokumenty rzucają światło na finansowe zabiegi Janickiego na probostwie gołaczewskim, w ostatnim zaś dokumencie egzekutorowie testamentu Janickiego mają kłopot z niezapłaconym kuśnierzem, który pocie i

jego matce dostarczał i odświeżał ubrania. Pan Windakiewicz daje jeszcze w tym tomie «Archiwum» informacje o aktach uniwersytetu bolońskiego, będące przyczynkiem do stosunków naukowych Polski z Bolonią, a wyjęte z archiwum państwowego i arcybiskupiego w Bolonii, oraz «Materiały do historii polaków w Padwie», wyjęte z padewskiego archiwum uniwersyteckiego. Ostatnie cztery akty nacji polskiej są niezmiernie ciekawe, i prowadzą bowiem organizację polskiej młodzieży; znajdujemy w nich, między innymi, «Conditiones pacis inter Gentem Poloniam et Nationem Germanam 1564». Ostatnim w tym tomie «Archiwum» jest p. Marcina Sasa «Przyczynek do krytyki tekstu Andrzeja Krzyckiego», na podstawie rękopisu, znajdującego się w bibliotece saskiej w Branickich. Sas zestawia warjanty i podaje tekst utworów, dotychczas niedrukowanych. Kodeks, według S., ma dla krytyki wielką wartość, bo prostuje tekst i podaje lepsze lekcje. Sas domyśla się, że rękopis saski opiera się na manuskrypcie zbiorowym, przez samego Krzyckiego około 1522 r. zredagowanym.

Ks. Jan Badeni T. J. Między słowianami. Kraków, 1893, str. 152.

Znany czytelnikom naszym autor «Wycieczki do Czerniowiec», w ostatnich paru latach zaglądał od czasu do czasu do słowenów, chorwatów, serbów i słowaków. Wszędzie bawił przelotem, a więcej mu chodziło o poznanie ducha i aspiracji pobratymczych narodów, niż o zwiedzanie pamiątek i poznanie kraju. Leżące przed nami wrażenia jego z tych podróży, złożyły się na książkę niezmiernie ciekawą i sympatyczną. Stosunkowo najdłużej bawił autor u słowenów, w Celowcu i Lublanie. Księża katolicy byli jego przewodnikami i objaśniamcami, a ponieważ co drugi z nich był redaktorem jakiegoś pisma, przeto najeleńszą stroną wspomnień z pobytu u słowenów są szczególności o piśmiennictwie słoweńskim i o imponującej rzeczywistości pracy nad oświatą i duchowem podniesieniem ludu. Pobyt w Zagrzebiu dostarcza autorowi materiałów do charakterystyki walki chorwatów z węgry i między sobą. Najwięcej stosunkowo pobieżności znajdujemy w rozdziale «Nad serbskim Dunajem», choć i tu nie brak interesujących szczegółów, jak np. z przeszłości serbskiego kościoła. Najwięcej jednak «specjalnej» dla nas wartości mają wspomnienia z pobytu na Słowacyźnie. Są tam dla nas przykre kartki, ale lepiej je przeczytać, bo mogą być lekarstwem na zbyt czyny sentymentalizm. Autor poznał najwybitniejszych autorów słowackich, Skultetę i Vajanyego i od nich też nietylko wy dostał charakterystykę walki słowaków z madyaryzmem, ale i pogląd na literaturę słowacką. Jakby nagrodą za mniej przyjemne wrażenia było dla autora spotkanie się ze słowackim poetą, ks. Mednimskim, serdecznie życzącym dla nas i wspominającym z rozkoszą swój pobyt w Krakowie. Czyż potrzeba dodawać, iż i ta książka, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra ks. B., czyta się z wielkim zajęciem, że nawet suche napozór szczegóły, pod wpływem stylu, pełnego prostoty, a zarazem barwności, wychodzą plastycznie i przyciągają uwagę czytelnika.

Gabryela Zapolska. Szmata życia. Warszawa (bez daty). Nakład S. Lewentala, 2 tomy, str. 318 i 242.

Są to jakby dwie powieści, złączone razem: pierwsza dzieje się na Wołyniu, druga w Warszawie. Obie treści w krótkiej wzmiance podać niepodobna. Część pierwsza jest bezwarunkowo więcej artystyczna, druga więcej budząca interes dla przeciętnego czytelnika. W pierwszej znajdujemy bardzo ciekawą (choć nie wiemy, o ile prawdziwą) charakterystykę stosunków wołyńskich. Występują w niej nadzwyczaj oryginalne typy: kobiety i mężczyźni, oddani bezcelowemu gromadzeniu majątku. Obie te postacie nie kochają nikogo, prócz siebie, a raczej prócz pieniędzy. Mężczyzna, graf Brunon, jest przytem mocno zabawny nietylko w mowie, w zwyczajach, w prowadzeniu całego domu, ale i w ubiorze. Znako- mite, bardzo rzadkie w dzisiejszej powieściowej literaturze, są obrazy przyrody; pełno w nich poezji i wdzięku, a nawet potężnej grozy, jak np. w opisie burzy wśród lasu. Sympatyczna postać bohaterki powieści, Marji, zarysowuje się w tej części w potężnie naszkicowanych konturach. W części drugiej ciekawy jest obraz klasztoru, z wyborną charakterystyką trzech żydówek, oczekujących na chrzest święty. Jedną z nich, Trejne, jest druga bohaterka powieści, lecz lubo piękność i zmysłowość jej jest odmalowaną artystycznie, przechodzi przecież poniekąd w karykaturę, wydaje się więcej wytworem fantazji, aniżeli prawdy. Poetyczne opisy Warszawy może zbyt są obzerne i zbyt czyste, ale same w sobie pełne są wdzięku i piękna. Opis «bazaru» w salach reductowych, to hołd oddany dzisiejszej modzie wielkiego pisania o niczem. Nie zachwyca również konceserstwo autorki w sprawie szczegółów ubioru wielkich dam i umeblowania mieszkań «wyż-

szej sfery». Powieść, pełna rozlicznych epizodów, wprowadzająca nas do pałaców i karczem, do buduarów i klasztorów, opisująca koniokradów wołyńskich i zbłądowanych donżuanów, kolonistów niemieckich i wielkie damy, przenosząca nas od zbrodni morderstwa do kolebki dziecięcia—kończy się idyllą dwojga ludzi po strasznych przeżyciach życia. Pomimo usterek, które dopiero w dłuższem sprawozdaniu wytknąćby można, «Szmata życia» ma prawo zaliczyć się do najlepszych i najoryginalniejszych powieści, jakie wyszły w ostatnich czasach z pod prasy drukarskiej.

P. Salmonowicz. Termocynetyka stosowana, czyli prawo Newtona o przenikaniu ciepła, w zastosowaniu do sztuki budownictwa. Wydawnictwo jubileuszowe instytutu inżynierów cywilnych. Petersburg, str. 351, z aneksami, 2 mapami i 95 rycinami.

Autor w jedną całość syntetyczną zebrał wszelkie dane, dotyczące metod sztuki budownictwa, co do utrzymania ciepłoty w mieszkaniach. Dotychczas kwestja ta była traktowana ze stanowiska raczej urządzeń ogrzewalnych i wentylacyjnych, autor zaś zajmuje się kwestją, jakie rozmiary mają mieć dany gmach w swej całości i w częściach, w zależności od klimatu danej miejscowości i materiałów budowlanych. Ze względu na naturę przedmiotu, autor poświęca wiele uwagi kwestjom klimatologicznym. Dzieło w wykładzie ściśle naukowe i teoretyczne, zawiera liczne zastosowania praktyczne, ułatwiające korzystanie z tegoż. Praca ta, wydana po rusku, jest w każdym razie doniosłości wielkiej.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W Londynie, Seweryn Wielobycki, dr. medycyny, był przedmiotem owacyj ze strony kilku towarzystw naukowych i wstrzemięźliwości. Uczta odbyła się w setną rocznicę urodzin pana Wielobyckiego, który się urodził na Wołyniu z ojca sędziego i od r. 41 osiadł w Anglii, gdzie (mając już lat czterdzieści i ośm) poświęcił się medycynie i otrzymał stopień doktora. Na angielskiej ziemi dopiero ślubował wstrzemięźliwość od tytoniu i gorących trunków i stał się gorliwym propagatorem tej wielce w Anglii popularnej idei. Zebranie kongratulacyjne było bardzo liczne, bo wszystkie towarzystwa wstrzemięźliwości wysłały swych delegatów. Między innymi, przemawiała prezydentka unji wszystkich bractw kobiet—chrześcijanek na ziemiach angielskich i amerykańskich, miss F. Willard, osoba otoczona powszechnem uznaniem i szacunkiem. Sędziwy lekarz odziedziczył widocznie po ojcu żylkę do mów, bo mimo że pół wieku zgórą przebywa wśród skąpych w słowa brytów i wiek cały dźwiga na barkach, palnął dzielną i długą orację, w której odplacił miss W. pięknie za nadobne i dał receptę na długi wiek. Esencją tejże: nie pijcie, nie palcie i nie jedzcie zbyt wiele mięsa. Przepis ten warto podać do wiadomości orbi et urbi. Z.

Do baład Mickiewicza mistrz Paderewski skomponował świeżo sześć pieśni, które wkrótce wyjdą z druku w Berlinie po polsku i niemiecku, w Londynie zaś po francusku i angielsku. Odznaczają się one podobno melodyjnością i potęgą szczerego, prosto wyrażonego uczucia. Artysta nasz, podróżujący obecnie po Ameryce, zagra tamże specjalnie na benefit *yankeesów* napisaną, a nieznaną jeszcze fantazję na tle aryj amerykańskich. Z.

«Sztuka». Przy coraz wyższej rozwijającej się sztuce, trudno zaprzeczyć potrzeby wydawania pisma, poświęconego wyłącznie malarstwu, rzeźbie, architekturze. Ostatnią próbą stworzenia podobnego pisma w Galicji była, jeśli nas pamięć nie zawodzi, «Sztuka», wydawana w 1886 roku w Krakowie. Dziś mamy przed sobą owoc podobnych usiłowań w postaci I zeszytu dwutygodnika, redagowanego przez artystę-malarza, p. R. Lewandowskiego, p. t. «Nasza sztuka», a wydawanego we Lwowie. Zeszyt ów posiada treść dość urozmaiconą, redakcja bowiem do działu sztuk plastycznych dołączyła teatr i muzykę. Na wstępie spotykamy wiersz St. Rossowskiego, dalej sympatycznie a krótko napisane słowo «do czytelników». Potem artykuł prof. Gersona p. t. «Idealizm i realizm»; sylwetkę Marcellego Guyskiego, przez A. Dobrowolskiego; «List z Wiednia», «List z Krakowa» i t. d., informują o bieżących nowościach tamtejszych w sferze artystycznej.

Po zmarłym niedawno w Petersburgu członku ruskiego Towarzystwa technicznego, rodaku naszym, Z. Wróblewskim, pozostał nader bogaty zasób prac nad telegrafami optycznymi, oraz aeroplanami nowej konstrukcji. Za dokonane w tej dziedzinie wynalazki był zmarły swego czasu zaszczycony nagrodą ministerstwa wojny. W celu uporządkowania ma materiał ten być powierzony jednemu z członków Towarzystwa technicznego.

Na otwarcie IX zjazdu archeologicznego, który zbierze się w Wilnie w sierpniu r. b., ma być sporządzoną dokładna mapa etnograficzna Rosji. Równocześnie ze zjazdem otwartą będzie wystawa zabytków starożytnych Rosji zachodniej, oraz wystawa miejscowych i zagranicznych kolekcyj. Zjazd i wystawa trwać mają dwa tygodnie.

ECHA ZACHODNIE.

Toruń, 7 stycznia.

[Parę uwag w sprawie ostatnich wyborów].

△ Jak już wiecie, w grudniu odebraliśmy wolno-konserwatystom krzesło w parlamencie z okręgu sztumsko-kwidzińskiego. Obrany Henryk Donimirski z Zajezicza pod Sztumem. Wybór ten ciekawym jest z trzech mianowicie względów.

Za kandydatem naszym głosowali socjaliści. W polskich okolicach głosują oni stale na swego kandydata, ażeby się przekonać, o ile liczba ich zwolenników wzrosła. Jeżeli zaś przychodzi do wyborów ściślejszych, głosują na polaka, dziś nawet, gdy polacy nie należą już do opozycji w sejmie i parlamencie, a socjaliści słyszą od posłów polskich najenergiczniejsze słowa potępienia. Oni jednakże chcą koniecznie okazać się przyjaciółmi ludu naszego: w tem rozwiązanie zagadki. Odezwa przedwyborcza socjalistów do wyborców polskich okręgu sztumsko-kwidzińskiego spekulowała nad zwyczaj zwracanie na słabości ludu, mianowicie na jego chciwość. I przyznać sobie musimy, że od ostatnich wyborów głosy na socjalistę zatrzęsająco wzrosły. Powoli i u nas choroba się zagnieżdża.

Równie ciekawym objawem jest głosowanie konserwatystów na kandydata polskiego. Co raz częściej słyszymy tu teraz elukubrację zachowawczo-niemieckie na temat: nie ma sensu ta wieczna obawa przed polakami, a dalej: miłszy nam polak niżli Niemiec wolnomyślny, lub nawet wolno-konserwatywny, bo polak twardo stoi przy ołtarzu i tronie, a jest—agrarjuszem. Ostatni argument, jako praktycznej natury, zaważył zapewne niemało. Z naszej strony miarodajnym on nie był, jakkolwiek samych tylko zawsze obywateli (prawie) wybieramy na posłów. Wyłączność ta wynika z tradycyjnego przejmowania wszelkich obowiązków społecznych przez klasę obywatelską, nie zaś z powodów natury ekonomicznej.

Zachodzi i tu kwestja nader ważna. Oto wyłączność powyższa nie odpowiada już stosunkom naszym pod panowaniem pruskim. Błędem jest, że komitet prowincjonalny szuka kandydatów na posłów zawsze jeszcze pomiędzy samymi tylko obywatelami. Choć p. Donimirski, ze słusznych powodów, kilkakrotnie przyjęcia kandydatury odmawiał, uproszono go jednakowoż, na mocy argumentacji, że reszta możliwych kandydatów z garstki obywateli przyjęcia kandydatury stanowczo odmówił. Przytem komitet zgodził się na fatalny warunek, że przyszedł poseł jedynie na głosowanie do Berlina przyjeżdżać będzie. Czyliżby dla nas nie nadszedł jeszcze czas, w którym pojęcie o siłach społecznych powinno się stać nieco obszerniejszem? Rozum polityczny, potrzeba harmonii w pracy społecznej, względ na to, aby średnie warstwy nie szukały dla siebie dróg odmiennych, nakazują obywatelstwu tak z Księstwa poznańskiego, jak i z Prus zachodnich, ażeby zrobiło krok śmiały w kierunku demokratycznym. Boć i u nas szybko się wzmagają średnie warstwy po wsiach i miastach. Kiedy obywatelstwo podupada, do miast inteligencja coraz więcej przypląwa, a ona to dziś głównie społeczne instytucje kształtuje. Porządek społeczny z przed lat 40 stał się już anachronizmem.

Marjan.

Lwów, 20 stycznia.

[Towarzystwo filologów. Sensacyjna broszura. Sztuka. S. p. L. Marek].

△ Na wszechnicy, staraniem profesora d-ra Źwiklińskiego, zawiązało się Towarzystwo filologów, mające na celu pielęgnowanie i krzewienie filologii klasycznej, z uwzględnieniem

potrzeb studjum szkolnego. Pierwsze walne zgromadzenie członków zagałi wczoraj inicjator, starając się udowodnić, że największy geniusz świata literackiego zaczynali tworzyć arcydziela dopiero po zaznajomieniu się i wniknięciu głębszym w ducha klasycyzmu, w sztukę i poezję starożytną. Gdy więc u nas, obecnie, filologia klasyczna, względnie do stanu jej u innych narodów cywilizowanych, stoi dość nisko, nie mamy ani wydań stosownych, ani prac wyższej wartości—nawoływał mówca do wytrwałych usiłowań w zwalczaniu dzisiejszego uprzedzenia i rozbudzania wśród młodzieży pociągu do tych studjów. Prezesem instytucji wybrano profesora Cwiklińskiego, jego zastępcą został dr. Bronisław Kruczkiewicz, a wydział utworzono z sześciu profesorów gimnazjalnych.

W smutnej a głośniejszej sprawie «honorowej» wyszła właśnie sensacyjna broszura (61 str. druku, bez miejsca wydania). O sprawie tej mówiono dużo w najszerzych naszych kołach towarzyskich już od pół roku; została ona pośrednio wywołana przez słynny proces d-ra Medweya, a przedmiotem jej konflikt między p. Edmundem Łozińskim (obywatелем niegdyś z Podolańskiego, dziś właścicielem dóbr i wybitnych kopalni naftowych w Galicji), a posłem do sejmu i rady państwa, Tomisławem Rozwadowskim. Ponieważ załatwienie konfliktu na t. zw. «honorowej drodze» okazało się, mimo najusilniejszych i najroźniejszych starań, niemożliwem, ujrzał się pan Ł. zmuszony oddać rzecz całą pod sąd opinii publicznej, przez wydrukowanie szczegółowego opisu sprawy. Broszura zawiera najdokładniej podany genetyczny obraz tej dziwnej historii, z wszelkimi doń dokumentami, na których widnieją podpisy licznych, powszechnie szanowanych obywateli, z księciem Adamem Sapiehą na czele. Smutna to wielce sprawa, ale ze stanowiska obyczajowego niezmiernie charakterystyczna, więc też godna uwagi i... notatki.

Z nowopowstałych w tym roku pism, na zaszczytne wyróżnienie zasługuje «Nasza Sztuka», organ kierowany przez znanego chlubnie artystę-rzeźbiarza, Romana Lewandowskiego. Wyznając zasady postępu umiarkowanego, pragnie ono—wyrzucić poważną i przedmiotową krytykę, tudzież stworzyć pole do ścierania się zdań w sprawach artystycznych. Jeden numer dotychczasowy nie może upoważniać do wydawania stanowczych opinii, jeśli jednak następne numery utrzymają się na wysokości pierwszego i ulepszeń doznawać będą, zyskamy niezawodnie organ estetyczny, miły i cenny, a bardzo nam potrzebny.

Żalobną kończę wiadomością. Dziś zmarł po dłuższej, ciężkiej słabości Ludwik Marek, muzyk wybitny, jeden ze znakomitych uczniów Liszta, profesor największej w Galicji szkoły fortepianowo-wokalnej, człowiek w swoim zakresie pracy nader rzutki, sympatyczny i zasłużony. Legjony istne wyszły z pod jego ręki uczniów i uczennic, zachowują po ś. p. Ludwiku wspomnienie szczerze wdzięczne...

Nota.

Poznańskie.

Δ Wybory uzupełniające na posła do parlamentu niemieckiego, w miejsce zmarłego posła Kosowskiego, w okręgu wyborczym kościersko-starogardzko-tczewskim odbędą się w dniu 26 lutego. Ze strony polskiej kandydatem jest dawniejszy poseł z tegoż okręgu, p. Michał Kalkstein z Klonówki. W połowie kwietnia ma się odbyć w Poznaniu pierwszy zjazd prezesów towarzystw przemysłowych, w myśl rezolucji, uchwalonej na ostatnim zjeździe przemysłowców. Ów zjazd przemysłowców uchwalili, że prezesowie towarzystw przemysłowych mają mieścić regularne zjazdy w pewnych odstępach czasu, celem udzielania sobie wzajemnie rad i informacji o organizacji towarzystw i o przeprowadzonych uchwałach. Wykonaniem tej myśli mają się zająć prezesowie trzech towarzystw poznańskich, panowie: Szulc, Drobniak i Stychel, którzy też obecnie naradzają się nad ułożeniem programu przyszłego zjazdu prezesów.

Ziemie słowiańskie.

Bułgaria.

∞ Z Wiednia donoszą do «Now. Wr.», pod datą 21 stycznia, że przybył tam ks. Ferdynand Koburski.

Ks. Ferdynand udał się w podróż po zagranicę, która potrwa dość długo. Obiega pogłoska, że jeśli zaprojektowane przez jego matkę, ks. Klementynę, małżeństwo nie przyjdzie do skutku, w takim razie ks. Ferdynand nie wróci już do Bułgarii. Z Sofji donoszą do «Independ. Belge»: «Ks. Ferdynand mianował Stambolowa rejentem na czas swojej nieobecności. Do Carybrodu księciu towarzyszyła liczna i świetna świta, ale pociąg znacznie się spóźnił z powodu zasp śnieżnych. Podróż księżę przedsięwziął w celu zawarcia związku małżeńskiego, ale nie z księżniczką Orleańską, lecz z córką hrabiego Czerty i ks. Antoinetty Burbońskiej. Ślub odbędzie się w Monachjum». «Stambolowowi nie na tem nie zależy—piszą «Nowosti»—czy w Bułgarii religia panująca będzie katolicyzm, czy prawosławie. Księżna Klementyna Koburska, jak donoszą «Nowosti», w liście ogłoszonym w «N. F. Pr.», zaprzecza pogłoskę, jakoby ks. Ferdynand miał udać się do Anglii, ażeby tam zawrzeć związek małżeński z drugą córką hr. Paryża, księżniczką Heleną.

Serbja.

∞ Przytaczamy treść telegramów, jakie nadeszły do Petersburga w ciągu ostatnich trzech dni o pogodzeniu się Milana z Natalją: «Eks-król Milan urzędownie doniósł z Biarritz rejentom, że nastąpiła zgoda między nim a królową Natalją, a rozwód ich uznany został za nieważny. Zachwyt ludności nie ma granic. Miasto iluminowane. Król Aleksander na przedstawieniu w teatrze był uroczystie przez publiczność witany». «Według gazet serbskich, wizyta eks-króla Milana w Biarritz była zupełną niespodzianką dla królowej Natalji. Spotkanie ich było bardzo burzliwe i wywołało przykre sceny, ale w rezultacie małżonkowie pogodzili się. Rozmawiali przeszło dwie godziny. W Serbji istnieje prąd sprzyjający Milanowi». «Z Wiednia donoszą, że synod belgradzki uznał rozwód Milana z Natalją za nieważny. Metropolita Michał pobłogosławił ich pogodzenie się, za co król Aleksander osobiście mu podziękował. Poseł ruski w Belgradzie drogą telegraficzną złożył powinszowanie rodzicom króla». «Pester Lloyd» przytacza telegramy, jakie wzajemnie przesłali sobie król Aleksander i jego ojciec. Oto jest telegram eks-króla Milana: «Osiągnąłem zgodę z twoją matką». Król Aleksander odpowiedział: «Do głębi jestem wzruszony waszym telegramem. Jest to najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Ściskam was i proszę w moim imieniu uściśkać matkę. Aleksander». «Wiadomości, podane przez gazetę «Temps», jakoby pogodzenie się eks-króla Milana z królową Natalją miało nastąpić jedynie z pobudek materialnych, jak donoszą do «Nowosti», kategorycznie zaprzeczają z Belgradu».

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 9 stycznia.

[Ś. p. Adolf Majewski. Wzmocniony komitet sanitarny. Nagrody konkursowe architektom za plany domków wiejskich. Zmiany w zarządzie Tow. wysłigowego].

□ Nowy rok zaczął się niebardzo wesoło. Lekarze stracili dnia tego jednego z najstarszych swych kolegów, ś. p. Adolfa Majewskiego, naczelnego lekarza szpitala św. Jakóba. Zmarły odznaczał się pracowitością wyjątkową, starannością o chorych wzorową i prawie aż do ostatnich chwil podążał z pomocą chorym. Jeszcze na parę tygodni przed śmiercią odwiedzał swych pacjentów, nie bacząc, iż sam był ciężko chorym. Pomimo ogromnego mrozu w dzień pogrzebu, dość liczne koło kolegów i znajomych odprowadziło zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, nad grobem zaś serdecznymi słowy żegnał nieboszyka dr. Dembowski, w imieniu swoim i kolegów.

Na jednym z ostatnich posiedzeń zarządu miejskiego prezes komisji sanitarnej, dr. Ra-

duszkiewicz, wystąpił z projektem, aby z powodu możliwego pojawienia się w Wilnie cholery, a również z powodu grasujących już różnych zaraźliwych chorób, komitet sanitarny mógł być wzmocnionym. Projekt p. Raduszkiewicza zasadzał się na tem, by nadzór sanitarny podzielić między 6 lekarzy i 8 sanitarów. Czterem lekarzom poruczyć nadzór nad porządkiem i czystością zewnętrzną w powierzonych im uczastkach, na piątego włożyć obowiązki czuwania nad fabrykami, szóstemu zaś polecić nadzór nad produktami spożywczymi i nad kierunkiem dezynfekcji. Sanitarowie byłiby pomocnikami lekarzy w dziele asenizacji miasta. Projekt ten znalazł oponentów w dwóch lekarzach, wszakże po długich sporach i naradach p. Raduszkiewicz wygrał sprawę. Zarząd miejski zgodził się na dalsze utrzymywanie silniejszego składu komisji sanitarnej, który od grudnia zeszłego roku był zmniejszonym.

W jednej z ostatnich korespondencyj wspominałem o konkursie na projekty domków letnich w Zwierzyńcu. Z dwunastu posłanych do Towarzystwa architektów petersburskich, za najlepsze i godne nagrody uznano następujące cztery projekty: 1) nagrodę, wynoszącą 300 rs., pod dewizą: «Odrzuć», otrzymał architekt A. J. von Hogen; 2) nagrodę rs. 250 otrzymał projekt wojennego inżyniera Golejewskiego; 3) 225 rs. nagrody—architekt Wekszynski; 4) 225 rs.—projekt «Krakus», architekt Tołwiński z Odessy.

Skład zarządu wyścigów konnych w roku bieżącym uległ pewnym zmianom. Wice-prezesem wybrany został p. Ursyn Niemcewicz, członkami pp.: Romer, Kończak i Jelowicki. Dotychczasowy sekretarz Towarzystwa, który był także sekretarzem wystawy, zrzekł się obowiązków, miejsce zaś jego zajął p. Stefan Niezabykowski. Na wyścigi tegoroczne asygnowano z głównego zarządu stajen rządowych 5,000 rs., a z sum Towarzystwa wyścigów konnych 3,000 rs.

Wajtis.

Mińska gub., 10 stycznia.

[Karcjarstwo. Ruleta sprowadzona. Wzory do naśladowania. List z Dawidgródka radziwilłowski].

□ Do plag naszego społeczeństwa zaliczyć należy w pierwszym rzędzie karcjarstwo. Po domach w mieście i na wsi nie ma prawie innej zabawy, tylko karty. Grają zawzięcie starzy i młodzi, ojcowie z synami, co zaś najwstrętniejsze — kobiety, których wszystkie wdzięki ciała i duszy gasną przy zielonym stoliku. I cóż to za matki, za żony, za córki, za gospodynie z waletami w ręku?

Ale i obłęd karcjarstwa widocznie nie zadowala już naszych maniaków próżniactwa. Oto ktoś, zdjęty chorobą włóczęgostwa, zwaną w nauce *mania errabunda*, przywiózł sobie z Monako ruletę i okolica zgrywać się w nią poczęła namiętnie... Zapewne, korzyść tu może być ta, że ludziska, mając zabawę na miejscu, nie będą tracić ostatków na wycieczki do Monte-Carlo, lecz wolelibyśmy, aby pracowali rzetelnie na zagonie rodzinnym, bez wprowadzania do obyczajów i bez tego już nieciekawych, nowej kontrabandy niemoralnej treści... Zamożniejsi czemuż nie biorą przykładu z domu państwa S. w P. (pow. B.)? Czcigodni ci właściciele, oddani obowiązkom obywatelskim, garną ku sobie wszystkich, potrzebujących opieki, ratunku, pocieszenia i pomocy. W czasie wakacji letnich zbiera się w P. kilkadziesiąt osób, dla których niezbędnem jest takie zainteresowanie się, więc: młodzież sieroca, rekonwalescenci, przygnębieni wiekiem lub okolicznościami. Regulamin życia jest u pp. S. wzorowy, według godzin. Dzwonek wzywa wszystkich do stołu i na zebrania. Obyczajność bezwzględna, porządek i akuratność przestrzegane i wymagane, ale wspólna, swobodna, inteligentna zabawa umila czas wszystkim, wywierając najlepszy wpływ dokoła.

Z tegoż samego zakresu pracy dodatniej wyczytaliśmy niedawno pełne szacunku wyrażenie w organie miejscowym, odnoszące się do istotnie budującej, bezgranicznej dobroczynności hrabiny M. T., poświęconej całkiem nie-
szczęśliwej ludzkości, tudzież o wspaniałomyślnym darze wielkiej ilości drzewa przez hr. T., dla pogorzalców m. Mozyrza (zob. «Minskij

Listok», z końca r. 1892). To mi przynajmniej sprawda dobrą maksymę, choć obca, że *«la noblesse oblige»*.

Przychodzą jednak wieści i o smutnej obojętności dla obowiązków, z Polesia, kędy przeobrażanie się stosunków ku gorszemu uwydatnia się ostrzej, niż gdzieindziej. Oto np., co mi pisze, między innem, z Dawidgródka radziwiłłowskiego ¹⁾ osoba, godna całkowitego zaufania: «Obywatelstwo, z nielicznym wyjątkiem, nisko stoi: majątki zadłużone w bankach i zahaczone u żydów, gospodarstwo prawie upadło. Lud, choć bogaty i przemysłny, o wiele wszakże gorszy od wieśniaków naszych z pod Mińska: mściwy, grubiański, nie udzielający się do tego stopnia, że nawet swoim biednym krewnym, sierotom i nieszczęśliwym niezwykły wyciągać ręki litości. Kobiety wiejskie po za domem nie szukają zarobku, a służbę uważają za użyczenie i hańbę. Dawidgródek, jakkolwiek starodawna miejscina, po ostatnim, przed kilku laty, pożarze, nie posiada nie starożytnego, oprócz wspaniałego nad Horyniem okopu, oddanego przez księcia pod piękną cerkiew, niedawno wzniesioną. Kościół parafialny, z roku 1624, fundacji księcia Jana Radziwiłła, spłonął, nie ratowany wcale, proboszcz umarł od zaccadzenia, spowodowanego podobno przez nieczystą organistę, i odtąd około 1,800 okolicznych i miejscowych parafian pozostaje bez pociech religij, bo duchowni nieliczni i obojętni, prawie nie dojeżdżają z Pińska w te strony i nikt zgola nie myśli o staraniach i środkach, w celu odbudowania świątyni. Cmentarz nawet po pożarze długo, bo do tej wiosny, nie był ogrodzony; włóczyły się po nim więc wszelkie stworzenia, tak, że się już żydzi naśmiewać zaczęli, wskutek czego zabrano się niby do oparkania ze składek, ale ofiary nie płynęły, pieniędzy nie zebrano i cmentarz został, *«horribile dictu»*, wydzierżawiony jednemu z bogatszych katolików, który go od siebie zaarendował żydom!... Ci też, na nim gospodarując, zasiewają rozmaite ogrodowizny i kartofle, a gdyby nie kilka pomników kamiennych, byłoby zaorali i zasiali cały. Smutnie też ten cmentarz wygląda, świadcząc zarazem o nędzy naszej moralnej i zapoznaniu pierwszych obowiązków»...

Obrazek ten komentarzy nie potrzebuje, a godzien jest zastanowienia czytelników.

Aleksander Jelski.

Kijów, 5 stycznia.

[Po świętach. Jeszcze delegaci austriacy. Projektowane zabawy karnawałowe. Cholera. Ceny zboża. Wyprowadz koni. Nowa powieść Gruszeckiego. Sienkiewicz w Odesie i gadka o jego zamiarach matrymonjalnych].

□ Dni świąteczne przeszły w zupełnym spokoju. Wobec braku czegoś godniejszego uwagi, główne zajęcia skupiało się około rozmaitego rodzaju oficjalnych przyjęć, urządzonych dla bawiającej do niedawna jeszcze w Kijowie delegacji austriackiej, opracowującej bliżki już potwierdzenia akt połączenia dróg południowo-zachodnich z bukowiną w Nowosielicy. Główni przedstawiciele tej delegacji, radca stanu Wittek i generał Guttenberg, zaszczytliwi swą obecnością dorocznego balu w wigilję nowego roku w klubie «szlacheckim». Obecnie na balu damy wyrwały sobie zagranicznych gości, którzy w ochoczym tańcu wcale nie zdradzali właściwej austriackiej flegmy. W końcu zabawy tancerki generała Guttenberga rozebrały na pamiętkę śliczny jego płótopuszek zielony, z piór strusich, u uniformowego generałowskiego kapelusza. W d. 3 stycznia n. st. panowie delegacji opuścili Kijów, udając się przez Wołoczyska do domu i unosząc z sobą zajmujące wspomnienia uprzejmości kijowianek.

Na rozpoczynający się krótki w tym roku karnawał, projektuje się cały szereg zabaw na cele filantropijne. Prym w nich trzymają: 1) wielki bal «perkalikowy», urządzany przez hrabinę Ignatjewową; 2) przedstawienie amatorskie, w którym wraz z małżonką pana kijowskiego generał-gubernatora, udział wezmą, jako artyści dramatyczni, przedstawiciele miej-

¹⁾ Dawidgródek należał do ordynacji kleckiej, obecnie do nieświeżkiej książąt Radziwiłłów.

scowych wyższych sfer administracyjnych i wojskowych.

Pomimo oficjalnego zamknięcia okresu cholerycznego, wieści o jej smutnych przejawach raz po raz dochodzą z okolic. Silna epidemia panować ma obecnie w powiecie berdyczowskim, pomimo ostrej zimy, która pokryła pola prawie na $\frac{1}{2}$ łokcia grubym płaszczem śniegu.

Mamy doskonałą drogę sanna, lecz korzystają z niej jedynie transporty cukru lub melasy, bo co do zboża, jedni wyprzedali je w jesieni, inni wstrzymują się do wiosny, w oczekiwaniu polepszenia się ceny. Ostatnie spadły zupełnie: pszenica 75 kop., żyto 55, proso 40, owies 50. Włoszczenie dla zaspokożenia występów swych świątecznych i nabycia paszy dla bydła, której wszędzie okropny niedostatek, sprzedają zboże za bezcen. Mnóstwo koni, przeważnie włosciańskich, sprzedano również w ostatnich czasach na skóry. Trupami koni zawalone są pola, kupowano je na miarę długości, kładąc sążeń z boku: im koń dłuższy tem droższy, naturalnie.

Zamieszkuje już oddawna na Ukrainie, dawny redaktor «Wędrowca», p. Gruszecki, przygotował do druku nową powieść, mającą wyjść w świat pod tytułem «W starym dworze». Bohaterami nowej tej powieści autora «Tuzów» są świeżej daty posiadacze ziemscy z ostatnich lat dwudziestu.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia n. st. spędził w Odesie znany powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, z kąd przez Kraków miał się udać do Neapolu. W Odesie komentowano te odwiedziny pobrzeży czarnomorskich projektującym się jakoby marjażem autora «Bez dogmatu» z jedną z nadobnych cór kresowych.

Mik. Trzaska.

Ryga, 3 stycznia.

[Nowy kościół. Teatr polski. *Silva rerum*].

□ Czytelnicy mieli już sprawozdanie z uroczystości poświęcenia kościoła naszego. Pozostaje mi tylko nadmienić, iż gmach świątyni niewiele pozostawia do życzenia pod względem architektonicznym, co jest zasługą inżyniera Florjana Wyganowskiego. Dzień poświęcenia był z tego względu i dniem owacji dla tego ostatniego. Na śniadaniu w plebanji zaznaczono przy toaście zasługi i starania jego. Od majstrów otrzymał p. W. srebrny puchar. Kościół zbudowany jest w stylu gotyckim, doskonale oświetlony. Zdobią go szczególnie wysokie, o kolorowych szybach, okna, pomiędzy którymi jedno jest fundacji komitetu budowy, drugie korporacji «Arkonji», trzecie korporacji «Weleji».

Drugim faktem—teatr. Najniespodziewaniej zjechała do nas truppa p. Kościeleckiego i od 13 listopada w ciągu miesiąca dawała przedstawienia. Odegrano następujące sztuki: Bałuckiego «Klub kawalerów» i «Gęsi i gąski»; Zalewskiego «Przed ślubem»; Jasieńczyka «Lenę»; Kraszewskiego «Miód kasztelański»; Gregorowicza «Werbel domowy»; Słowackiego «Mazepę»; Sewera «Hanusię» (przeróbka z powieści «Dla świętej ziemi»); Przybylskiego «Wicek i Wacek» i Kraszewskiego «Chatę za wsią» (w przeróbce). Grę artystów poznaliśmy i oceniliśmy podczas poprzednich przedstawień w marcu r. b. Ale wówczas mieliśmy pp. Rolanda i Mielnickiego. Brakło ich teraz bardzo, choć truppa jest dość liczna, a przybył nam zdolny aktor p. Kupiecki (doskonale grał w «Werblu» i w «Chacie za wsią»), a obok tego sympatyczna p. Mińska, dobry Idziakowski i Czyżkowski, etc. W poście oczekujemy z niecierpliwością trupy z Petersburga, rozkoszując się zawczasu zapowiedzianymi «Ślubami panienskimi» Fredry.

Bazar na dochód tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, który się odbył w końcu listopada, dał czystego zysku przeszło 3 tysiące rubli. Na herbatce tańczącej, w tymże celu urządzonej, bawiliśmy się ochotczo.

W d. 9 grudnia r. z. odbyło się 64 doroczne zebranie lotewskiego literackiego Towarzystwa. Porządek dzienny składał się z referatu pastora Bielensteina o wolności u lotyszów, na podstawie ludowych pieśni i podań, tudzież odczytu pastora Sandorsa o rozmiarach wierszy lotewskich w śpiewach narodowych.

Zamiast «Kolywania», który przestał wychodzić, mają powstać «Riewielskija Wiedomosti». Z braku prenumeratorów przestał również wychodzić «Dorpatskij Listok».

W Rydze koncertowała z wielkim powodzeniem p. Zofja Poznańska.

Abc.

Winnica, gub. podolskiej.

± Na «gołową» miasta wybrany został komisarz sądowy sądu okręgowego, p. Świrski. «Możnaby z tego wnosić — pisze z tego powodu feljetonista «Nowosti» — że mieszkańcy Winnicy wszyscy są w długach, a w obawie otrzymania wyroków sądowych, wybrali swego komisarza sądowego na swego burmistrza».

Odesa.

± W czterech partjach przybyło tutaj 400 serbów, którym rząd ruski po kilkuletnich staraniach, popieranym przez Persianego, pozwolił przybyć do Rosji. Mają się osiedlić w guberni jekaterynosławskiej.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Setna rocznica zgonu Ludwika XVI. Stronnictwa opozycyjne we Francji wobec wyborów ogólnych. Nota Waddingtona w sprawie egipskiej. Tydzień godów ślubnych w Europie środkowej].

Naprzekór złym wróżbom, Paryż najspokojniej się zachował w dzień setnej rocznicy zgonu Ludwika XVI (21 stycznia). Stronnictwa monarchiczne poprzestały na samych tylko nabożeństwach żałobnych za duszę ściętego przez rewolucję potomka wszechwładnych niegdyś królów Francji. Nie byłoby zresztą żadnego wyrachowania rozpoczynać walkę na ostre z rzeczpospolitą przed wyborami ogólnymi, które, w razie przedłużenia się sytuacji obecnej, zapewnić mogą obozom opozycyjnym o wiele przyjaźniejszy od dzisiejszego grunt do działalności zaczepnej, jak to przewidywać zdaje się i program orleanistów, sformułowany w d. 20 b. m. w liście hr. Houssouville do red. dziennika «Le Soleil». Manifest ten nie doradza stawiać obecnie jeszcze pytania o formie rządu, lecz wzywa tylko do gotowości na wszelki wypadek, «gdyż przesilenie stanowcze jest nieuniknionem». Przytem i rząd obecny nie daje konserwatystom z prawicy powodów do skarg i żalów. W rozprawach nad budżetem wydziału spraw zagranicznych lewica krańcowa stawiała w d. 19 b. m. wniosek zwinięcia ambasady przy stolicy apostolskiej, który jednak, na żądanie gabinetu, uchylony został większością 217 głosów przeciwko 191. Takież sam los spotkał przedłożenia republikanów radykalnych, co do okrojania sum, przeznaczonych na utrzymanie duchowieństwa francuskiego. Żywiły rozgoryczenie nad prądami anarchicznymi. Senat większością 195 głosów przeciwko 11 uchwalił w d. 21 b. m. wniosek o ograniczeniu wolności prasy, wtedy gdy energiczna działalność władz sądowych dąży do utrzymania w korbach legalności fatalną sprawę panamską. Korneliusz Hertz aresztowany został w Londynie na żądanie władz francuskich i trzymany będzie pod strażą aż do przyzwolenia sądów angielskich na ekstradycję. Agenci policyjni rozpuścili jednocześnie pogoń i za drugim grubym zwierzem skandalów panamskich, na Artona, który podobno zbiegł do Rumunii. Tymczasem komisja brissonowska zabrała się do innych sprawców zawieruchy: do pp. Andrieux i Clemenceau. Wszystko to razem odejmuje chwilowo procesowi pierwiastki zaogniające, rozwlekając zarazem rzecz całą na długie terminy, zdolne przytępić nieco wrażliwość tłumów.

Nie jest to wszakże objaw pocieszający, ilekroć państwo wyteża swe usiłowania na wewnątrz, w kierunku utrzymania spokoju i porządku domowego. Dzieje się to zazwyczaj kosztem jego powagi i stanowiska na zewnątrz. Mocarstwa ościenne, choćby nawet nie miały na widoku szkodenia sąsiadowi, nieomieszkają korzystać, z jego trudności dla wzmocnienia swojego wpływu na polu interesów wspólnych, współzawodniczących. Taką postawę względem Francji stale zajmowała Anglia na Wschodzie, szczególnie w Egipcie; ujawniło się to i w obecnym położeniu. Młody kedyw, zniecierpliwiony snadź przedłużającą się opieką wojsk wielkobrytańskich, a może i ufny w liberalizm gabinetu gladstonowskiego, zdradził się z chęcią emancypacji w granicach samorządu lokalnego, zapragnął mianować głównego ministra według własnej woli. Ale rezydent angielski natychmiast położył kres zachciankom podobnym, oświadczając, że nie uznaje rozporządzeń powziętych bez uprzedniego porozumienia się z rządem Wielkiej Brytanji. Kedyw ustąpił bez sporu. We Francji wywołało to niezadowolenie powszechne. W dniu 18 b. m. odbyła się w izbie interpelacja, która spowodowała oświadczenie ministra spraw zagranicznych, że Francja nie pozwoli na żadne umniejszenie autonomji Egiptu; w tymże sensie zredagowaną notę ambasador rzezypospolitej w Londynie, Waddington, doręczył lordowi Roseberry'emu, w pałacu elizejskim odbyło się kilka posiedzeń rady ministrów, doszło się nawet z Anglią do porozumienia w kwestji, kto ma być pierwszym ministrem kedywa, ale w gruncie rzeczy przewrotny Albion nie tylko postawił na swoim, lecz zamierza jeszcze posunąć się dalej. Z powodu kilku owacyj, urządzonych przez ludność przy wyjściu kedywa z meczetu i podczas przedstawienia w operze, przyczem «studenti» potłukli szyby w redakcji jakiegoś organu anglomańskiego, sypnęły się telegramy z Londynu i Kairu, głoszące, iż rząd angielski uważa położenie wojsk swych okupacyjnych nad Nilem za zagrożone, że myśli o wzmocnieniu załóg, a tem samem zapewne i o rozszerzeniu swej gospodarki w Egipcie. Jest to sprawa niemałej wagi i «Now. Wr.» nie bez pewnego nacisku wzywa Anglię, ażeby ostrożniej sobie poczyniała w zakresie takich stosunków międzynarodowych, gdzie Rosja nie zaniedba stanąć obok Francji.

W Europie środkowej zaniosło się na szereg godów małżeńskich. Księżniczka Małgorzata, siostra cesarza Wilhelma, wychodzi (*respectively*: wyszła) za mąż za księcia hessenskiego, Fryderyka-Karola, książe Albrecht wirtemberski żeni się z arcyksiężniczką austriacką, Małgorzatą-Zofją. W Berlinie i Wiedniu nie mały z tego powodu zjazd dostojnych gości. Kłopoty bieżące usunięto z tego powodu na dalszy plan. W komisji wojskowej parlamentu niemieckiego ciągną się wprawdzie rozprawy dalej, ale ton ich znacznie złagodniał. Na posiedzeniu z d. 8 b. m. deputowany Rickert wręcz upomniał rząd, ażeby się postarał o polepszenie swych stosunków z Rosją. Zagadano też ponownie o rokowaniach handlowych rusko-niemieckich. Z lepszego tego nastroju skorzystał także z jednej strony hrabia Taaffe, z drugiej—książe Ferdynand Koburski. Jedną z depesz wiedeńskich oznajmia, iż zagadnienie o utworzeniu stałej większości parlamentarnej odłożono «na później». Co do ks. Ferdynanda, tymrazem nie napróżno może wybrał się on z Sofji

w widokach weselnych; aż dwie księżniczki swatają mu pisma: bawarską i orleańską.

J. T. H.

Anglia. Załoga Gibraltaru otrzymała w dniu 24 b. m. z Londynu rozkaz wzmocnienia korpusu okupacyjnego w Egipcie o jeden bataljon. Z innych depesz londyńskich «Ag. Reuters» wnoszą należy, że tymczasowo wysokość odsieczy ograniczy się do dwóch bataljonów.

Niemcy. «Reichsanzeiger» z d. 24 b. m. ogłosił ceremonjal przyjęcia w dniu tym Jego Ces. Wysokości ruskiego Następcy Tronu Cesarzewicza Mikołaja Aleksandrowicza. W komisji wojskowej hr. Caprivi, tegoż dnia, oznajmił, że rząd nie może się zgodzić na żadne redukcje i ustępstwa od pierwotnego swego projektu. «Nie chodzi tu—mówił kanclerz—ani o nieufność do potrójnego przymierza, ani o wątpliwość co do dalszego jego istnienia, tylko o to, że w razie wojny, Niemcy, w związku nawet z sojusznikami swymi, ujrzą się wobec większych liczebnie sił przeciwnika.

Austro-Węgry. «Fremdenblatt» z d. 24 b. m. oświadcza, że narady, jakie w tych dniach ambasador austro-węgierski w Paryżu odbywał z francuskim ministrem spraw zagranicznych, Devellem, dotyczyły usunięcia fałszywych i bezzasadnych pogłosek, jakoby potrójne przymierze dążyło do obalenia obecnej formy rządu we Francji; do rozpowszechnienia tych pogłosek, podtrzymywanych przez półurzędową prasę francuską, przyczynić się miał także i p. Tatiszczew w swych deklaracjach przed komisją brissanowską.

Szwecja. W dniu 18 b. m. otwarty został w Sztokholmie sejm szwedzki mową tronową, w której król oznajmił, że stosunki z mocarstwami są najlepsze. Z powodu obecności na otwarciu następcy tronu duńskiego z małżonką, król dodał słów kilka o przyjaźni łączącej Szwecję z Danją.

Serbia. Wskutek ujawnionej w ostatnich dniach przez eks-króla Milana i królową Natalję chęci wrócenia do wspólnego pożycia małżeńskiego, sobór biskupów, jak zapewnia depesza belgradzka z d. 24 b. m., postanowił unieważnić wszystkie dokumenty rozwodowe ich procesu.

KRONIKA POWSZECHNA.

> «Figaro» zamieszcza w jednym z ostatnich numerów korespondencję z Petersburga stałego swego współpracownika, p. Wiktora José, pod którym to pseudonimem ukrywa się, jak wiadomo, jeden z byłych dziennikarzy warszawskich, rzucony przez los na bruk paryżki. P. José opisuje swoją rozmowę z generałami Czerniajewem i Komarowem, w treści swojej pełną sympatji dla Francji, a nienawiści dla Niemiec. Komarow zapewniał, że już w r. 1870 należał na udzielenie Francji pomocy przez Rosję; zdaniem jego, francuski korpus wystarczy na udzielenie nauki Włochom, co do Austrii zaś, ta zawrże pokój zaraz po pierwszej klęsce. Odwiedziny w Wiedniu były zwykłym aktem grzeczności. Dla wojsk ruskich jest wyznaczony miejsce przy boku bataljonów francuskich. W roku 1760 rosjanie zajęli Berlin, wówczas kiedy francuzi zajmowali Westfalję. To był pierwszy sojusz francuzko-ruski. Gdyby Rosja trzymała się stale tego kierunku, oszczędziłaby sobie wojny w 1812 r., wyprawy krymskiej i wojny w r. 1870.

> Podaną przez niektóre gazety wiadomość, że Bartienjew, znany z procesu o zabójstwo Wierszowskiej, znajduje się obecnie na Kaukazie, gdzie służy w pułku dragonów, w jak najsurowszych warunkach, listem do redakcji gazety «Swiet» prosi p. A. B., donosząc, że Bartienjew w kwietniu r. z. przybył do Omska, gdzie zaliczony został do 5 rot miejscowego bataljonu rezerwowego i dotąd tam przebywa. Całą drogę z Warszawy do Omska odbył Bartienjew w towarzystwie siostry, bardzo wygodnie. W Omsku utrzymuje stosunki towarzyskie z lepszymi sferami towarzyskimi, przyjmuje u siebie i z powodzeniem uprawia grę na klawirze. Służbę wojskową pełnić musi, ale wogóle żyje sobie wcale dobrze i wesoło.

REWELACJE PANAMSKIE.

Petersburg, 15 stycznia.

Ostatnie rewelacje dotyczące sprawy panamskiej, ogłoszone w «Figaro» pod pseudonimem «Vidi» (podobno jest to pseudonim samego p. Andrieux), o ile, naturalnie, zgodne są z rzeczywistością,

dają wreszcie klucz do zrozumienia całej finansowej orgji przedsiębiorców i pośredników, a przede wszystkim we właściwym świetle stawia zagadkową postać i rolę głównego autora skandalów, p. Corneliusa Hertza.

Wedle szkicu p. Vidi, rzecz się tak miała. W r. 1886 Towarzystwo panamskie zobowiązało się wypłacić Hertzowi 100 (?) milionów franków za przeprowadzenie w rządzie i w izbie deputowanych projektu emisji obligacyj premjowych. Zobowiązanie to podpisał i poręczył naówczas Reinach. Ponieważ projekt wtedy upadł, przeto Towarzystwo panamskie wypłaciło Hertzowi tylko 600 tys. franków, czem się on narazie zadowolnił. Gdy jednak kwestja emisji obligacyj premjowych nowo została podjęta, już wyłącznie pod patronatem Reinacha i Artona, którzy na wielką skalę praktykowali przekupstwo w sferach rządowych i parlamentarnych, wówczas Hertz zagroził ogłoszeniem całej zakulisowej strony sprawy, jeżeli nie będzie odpowiednio zapłacony. Pod groźbą tych rewelacyj, Reinach zmuszony był zapłacić w roku 1888 najprzód jeden milion, potem 2 miliony, następnie jeszcze 4 miliony z własnych funduszy. Gdy zaś za swe pośrednictwo otrzymał od Towarzystwa panamskiego 3 miliony 300 tys. franków, mógł z nich zapłacić Hertzowi tylko 2, bo 1,3 mil. użył na przekupienie rozmaitych wpływowych osób, co też i stwierdzały dokumenty i kwity. Tłómacząc się dlaczego Hertzowi nie oddał całej sumy, Reinach przestał mu za pośrednictwem p. Clemenceau listę i kwity 103 osób. Jest to właśnie owa słynna lista, która tak długo kursowała w korytarzach izby i w przedpokojach ministerjalnych, aż wreszcie trafiła do parlamentarnej komisji śledczej. Narazie znów się Hertz uspokoił, ale uzbrojony tym ważnym dokumentem, z tem większą natarczywością zaczął się domagać nowych wypłat. W ciągu dwóch lat, 1890—1892, przeszedł przez ręce Hertza cały majątek Reinacha i w listopadzie r. z. ten ostatni, gdy pomimo ruiny i pomimo starań Rouviera i Clemenceau nie zdołał przebłagać swego wierzyciela, wreszcie otrulił się.

Romans ten giełdowo-finansowy ma wielkie zalety logicznej i jasnej koncepcji, posiada więc wszelkie odpowiednie kwalifikacje «ostatniego słowa». Należałoby więc chyba życzyć w interesie dobra publicznego, ażeby ten pseudonim «Vidi» był nie tylko trzecią częścią Cezara plotki, ale całym Cezarem, podpisującym się *veni, vidi, vici*, t. j. żeby nie tylko widział, ale i zwyciężył... wszelkich innych (a imię ich jest legion) plotkarzy i spóźnionych rewelatorów.

Wszelka zagadka wywiera wpływ drażniący i absorbujący uwagę publiczną i, dzięki tylko tej zagadkowości, tak nędzne figury jak Reinach i Hertz, mogły zajmować i gorączkować opinię publiczną nie tylko skutkami swych szalbierstw, coby było zrozumiałe, ale nadto swymi marnymi osobistościami.

Co i komu Reinach ukradł, co i komu Hertz wydarł, kogo i za ile Arton przekupił, to były najważniejsze kwestje, dziś to wszystko wiemy, może więc i powinna cała ta zgraja przekupujących i przekupowanych, wraz z bandą niedość opłaconych paszkwilantów, których nagła fala gniewu ludowego na chwilę na stanowisko cenzorów cnoty wyniosła, — ledz w błocie, z którego powstała, ażeby ustąpić miejsca wielkim kwestjom i wielkim ludziom. Bo są w sprawie panamskiej strony podniosłe, są i ludzie nieposłedniej miary, są granitowe ludzkiego geniuszu pomniki, które, po spłynięciu brudnej fali oszczerstw, ujawnią się w całej swej sile i potędze mrowisku rozhułanej czerni.

Pierwszym, który tę wspaniałą stronę sprawy panamskiej okazał, który ją podniósł z bagien giełdowych na stanowisko wielkiego historycznego procesu, był wymowny obrońca Lessepsów ojca i syna — adwokat Barboux. Brak miejsca nie pozwala nam streścić wszystkich rzeczowych argumentów wymownego adwokata, za pomocą których rozproszył on zarzuty niesumiennej administracji, przeniewierstwa w prowadzeniu robót i rachunkowości, i wykazał, że księgi Towarzystwa były w zupełnym porządku, że roboty postąpiły bardzo daleko, że wyjęto przeszło 50 mil. metrów sześciennych ziemi. Nie ta jednak ścisła argumentacja nadaje tej mowie znaczenie ogólniejsze i czyni ją jakby zwrotnym punktem w całej panamskiej sprawie. Mowa ta, o ile wzorowa pod względem prawniczym, o tyle szczytna jako arcydzieło oratorskiego kunsztu, czyni nadto prawdziwy zaszczyt odwadze cywilnej wymownego obrońcy, który ośmielił się zmienić moralną atmosferę sprawy. Mową swoją otworzył on jakby okno i wpuścił świeżego powietrza do izby zatrutej zarazkami skandalów i przekupstwa. Bo też czem był kanał panamski dla Reinachów, Hertzów, Artonów i t. d., oto zyskowną operacją i obiektem dla szacherek i gry giełdowej, dla Lessepsa zaś był on dziełem wielkiem, ukochanem dziecięciem potężnego ducha, wypieszczonem w marzeniach urzeczywistnieniem wielkich zadań cywilizacyjnych, które od wieków zajmowały wyższe umysły, był po prostu aktem wiary w moc geniuszu ludzkiego, w potęgę wiedzy.

W r. 1879 zbiera się w Paryżu kongres inżynierów i techników, którzy jednogłośnie powierzają wykonanie tego dzieła Ferdynandowi Lessepsowi.

«Czy nie przypomina nam to — mówi wymowny obrońca — soborów powszechnych, jednogłośnie wotujących wojny krzyżowe — jako wyraz woli Bożej, czy nie czujecie w tym akcie wspaniałego przypływu zbierającej wiary, która podnosi człowieka po nad jego poziom własny, ukrywając przed nim istotną potęgę natury — tego niezwykłego nieprzyjaciela ludzkości, której i tak drogo tryumfy okupować wypada».

I oto podejmuje 74-letni starzec to dzieło, olśniony jego wielkością, w swój ideał zapatrzonej, w swą gwiazdę ufny i pomny na powodzenie kanału suezkiego. Czynią mu zarzut, że kosztorysy

pierwotne kanału panamskiego były nieraz przekroczone, a ztąd wnioskuje, że były one świadomie preliminarowane w mniejszych rozmiarach, dla omamienia publiczności. Jest to zarzut błahy. Kosztorysy takich wielkich prac technicznych obrachować się ściśle nie dają, a już przykład kanału suezkiego dowodzi, jak rzeczywistość daleką jest od wszelkich preliminarzy. Wedle pierwotnych obliczeń Lessepsa, miał kanał suezki kosztować 160 milionów, kosztował zaś, chociaż węższy i płytszy, niż pierwotnie zamierzano, 433 mil. Lord Clarendon uważał jednak to szczytne dzieło XIX wieku za niepodobiestwo fizyczne, lord Palmerston za oszukaństwo, zasługujące na ciężkie roboty, a dziś przez kanał suezki przechodzi nie 3, jak to przypuszczał Lesseps, ale 10 milionów toni rocznie, a suma dochodów zrealizowanych przewyższyła 3 miliardy franków, z których przeszło 2 pozostały we Francji. Gdy w roku 1869 otwarto kanał suezki, książę francuzki w inauguracyjnej przemowie, przyrównując twórcę kanału do Krzysztofa Kolumba, z dumą ogłosił na cztery strony świata imię Ferdynanda Lessepsa.

«Niestety — powiada ze szczytnym patosem p. Barboux — ów kaznodzieja, który w słowach powyższych obok siebie położył dwa wielkie imiona, nie przewidywał wcale, że obaj ci ludzie, zanim spoczną na wieki, przeniesić będą musieli jednakie krzywdy, jednakie próby i niedole. I on także, ów wielki genneńczyk, był przedmiotem oszczerstw i podejrzeń, i jego oskarżono, iż na własny użytek zagarnął przeznaczone dla państwa złoto, tak, że z rozkazu tych królów niewdzięcznych, którym świat nowy rzucił pod nogi, Krzysztof Kolumb był okuty w kajdany i jako więzień przywieziony do Europy. Pozostawmy jednak, panowie; zakończmy mowę, w spokoju przeszłość z jej wielkością i niedolą, a starajmy się tylko z jej przykładów korzystać. Okażmy się mniej zmiennymi, mniej niesprawiedliwymi, mniej niewdzięcznymi niż nasi przodkowie».

Słowa te, jak zapewnia stenograficzne sprawozdanie, sprawiły wrażenie wielkie. I nic dziwnego, był to alboż nie jakby podmuch silnego wichru, który mgły teraźniejszości rozprasza, okazując wielkie horyzonty historii, przed majestatem której milkną i korzą się pospolite rzesze i przemijające intrygi. Jakkolwiek wyrok sądu wypadnie, jest w tem ukazaniu się surowej mistrzyni na arenie zdenerwowanego wieku, jakaś wielka pociecha moralna, jakieś wielkie uspokojenie, wynikające z uznania prawdy i ideału w dziełach końca stulecia. Bo fałszem jest, jakoby to dzisiejsze społeczeństwo tylko cielecowi złotemu wybijało pokłony, tylko gorączką zysku dawało się podniecić, a taki charakter miała wielka sprawa panamska przed rozprawami sądowymi, sprawa przypominająca piramidę z błota, która w proch się bez śladu rozsypać musi. Owszem, i w tej nawet sprawie panamskiej była myśl Boża, była iskra ideału, był zapał do rzeczy wielkich, cześć więc temu, który pierwszy tę lepszą stronę ludzkości okazał.

I właśnie dzięki temu ujawnieniu lepszych pierwiastków, nawet wśród okropnych ran społecznych jakie proces obnażył, mogą lepsi synowie umiera-

jącego stulecia z dumą i wiarą w lepszą przyszłość powtórzyć: „*Est Deus in nobis agitante colescimus illo*“.

W.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 stycznia.

„Schlesische Volkszeitung“, którą nie należy mieszać ze „Schlesische Ztg“, osławionym polakożerczym organem, zamieściła w ostatnich czasach następujący artykuł, który uważamy za właściwe na tem miejscu powtórzyć:

«Gdy upadła ustawa szkolna hr. Zedlitz, zaczęto mówić o nurtujących prądach w ministerstwie stanu, a świeżo z powodu ukazu schwalbowskiiego mówią o takich samych prądach, nurtujących w ministerstwie oświecenia. O ile te przypuszczenia są usprawiedliwione, nie umiemy ocenić, ale wspomniane rozporządzenie pana Schwalbego i fakty, o których pomówimy poniżej, dają wiele do myślenia. Kiedy bowiem minister Falk objął wydział oświecenia, pierwszą czynnością jego było usunięcie całego szeregu radców-katolików i reprezentantów pozytywnego kierunku chrześcijańskiego, jako niepożytecznych, a przynajmniej ulokowanie ich takie, że nie mogli bryli falkowskiej innego nadać smaku. Tymczasem mężowie, których pan Falk wybrał sobie jako wiernych towarzyszy i którzy rządowi Falka nadali, że się tak wyrazimy, właściwe piętno, jak np. p. Kügler, który prędko awansował na dyrektora ministerjalnego, i rzeczywisty tajny radca rejencyjny Schneider, autor «ogólnych przepisów», nietylko dotąd zasiadają w ministerstwie oświecenia, lecz są najwplywowszymi urzędnikami, że się tak wyrazimy, uczniami jego. Wspomnianym wyżej stosunkiem osób dałoby się może niejedno wytłómaczyć, ponieważ szef tak wielkiego wydziału, jak ministerstwo oświecenia, skazany jest często jedynie na zdania swych referujących radców. Atoli najnowsze oświadczenia d-ra Bessego w izbie deputowanych nie są tego rodzaju, iżby mogły katolików napęlić radością. Odmawia on bowiem wręcz przedłożenia ustawy szkolnej, opierającej się na podstawie chrześcijańskiej, «ponieważ na tem polu istnieje większa potrzeba pokoju, aniżeli potrzeba nowych walk». W katolickich okolicach zakładają się szkoły protestanckie, natomiast najskromniejszym życzeniom katolików pod tym względem stawiają się największe trudności. Z katolickimi gminami, któreby chciały robić trudności w zakładaniu szkół protestanckich, musiałaby sobie władza postąpić inaczej. Każdy, kto wykaże swoje moralne i naukowe uzdolnienie, może zakładać szkoły dla nauczycielek, nie wolno tylko katolickim zakonnikom, którym nawet przy znakomitem uzdolnieniu, wedle wspólnego okólnika ministrów dla spraw wewnętrznych i wyznań, nawet nie wolno urządzić kursów naukowych dla przygotowania dziewcząt do egzaminu na nauczycielki».

Pod względem sensacyjności pogodzenie się eks-króla Milana z eks-królową Natalją nie ustępuje bynajmniej sprawie panamskiej, która od kilku tygodni gra na nerwach czytelników gazet europejskich. Pod rubryką „Ziem słowiańskich“ zebraliśmy najbardziej interesujące szczegóły, jakie od dni kilku przynoszą w tym względzie telegramy. Postaramy się w przyszłym N-rze „Kraju“ rozejrzeć się bliżej w możliwych następstwach tego faktu, dziś zaznaczamy tylko, że wywrze on niewątpliwie doniosły wpływ polityczny na wewnętrzne stosunki w Serbji, na ugrupowanie się stronnictw, nawet na politykę zagraniczną tego, nieszczęśliwego i miotanego rozterkami, kraiku słowiańskiego.

Kiedy po śmierci hr. Todleben ster władzy w kraju północno-zachodnim objął w roku 1884 jen. lejtn. Kachanow, cała prasa ruska bez wyjątku powitała tę nominację, jako najodpowiedniejszą w danych stosunkach i rokującą energiczniejsze niż przedtem działanie administracji rządowej na Litwie. Rękojmnią tej zmiany była nietylko przeszła działalność jen. Kachanowa, jako gubernatora piotrkowskiego, ale i pierwsze jego kroki i pierwsze słowa, jakie wypowiedział przy objęciu rządów. Przedstawiających mu się reprezentantów stanów i duchowieństwa nowy generał-gubernator ostrzegał, że żaden „złoty rydwan“ (złotą kolesnicą) nie zwróci go z drogi obowiązku, i dla sprawy ruskiej on i jego towarzysze w potrzebie kości położą (kostmi latem). Do urzędników zwrócił się z wezwaniem, aby byli prawdziwymi Rosjanami: «Nie chcę ja widzieć w was tylko suchych urzędników, żyjących tylko myślą o terminie wypłaty pensji (żiwuszczych tolko 20 czistom), ale ludzi czynu, duszy i serca, oddanych wskazanym przez wyższą władzę obowiązkom». Minęło lat dziewięć, generał Kachanow ustąpił z zajmowanego stanowiska, i też same zdaje się organy prasy, które w r. 1884 nie znajdowały słów na wyrażenie swego zadowolenia z nominacji jen. Kachanowa, dziś wyrażają się o jego dziewięcioletniej działalności albo wprost z niechęcią, albo z przekąsem. Słowem, powtarza się ta sama historia, co po ustąpieniu poprzednich generał-gubernatorów: Potapowa, Albedyńskiego i Todleben, i powtarzać się będzie zawsze, ponieważ władza administracyjna, mimo największej gorliwości, nie zdoła nigdy zadowolić różnych publicystów i korespondentów, którzy z natury rzeczy są zawsze „plus royalistes que le roi“. W obronie ustępującego dygnitarza wystąpił jeden tylko „Wil. Wiestnik“, i chociaż przysłowie ruskie powiada, że „odin w pole nie woin“, to jednak w danym wypadku ten jeden głos ma duże znaczenie, jako głos organu miejscowej administracji i jako dowód, że następca jen. Kachanowa, bez którego aprobaty artykuł „Wil. Wiestn.“ pojawić się nie mógł, nie solidaryzuje się z zarzutami tej części prasy ruskiej, która jego poprzednikowi zarzuca zupełną bezczynność i lekceważenie interesów państwo-ruskich. Artykuł organu wileńskiego nie jest właściwie i wprost odpowiedzią na zarzuty, ale autor jego miał je widocznie, pisząc, na myśli. Widać to przedewszystkiem ze wstępnego określenia działalności b. generał-gubernatora, która przeszła „bez hałasu, cicho, niewidocznie dla zewnętrznych i dalekich (krytyków)“, pomimo, że była właściwie „powrotem do kierunku hr. Murawjewa“. „Wszędzie powiał duch ruski, wszystkie urzędy zajęte zostały wyłącznie przez Rosjan, poczynając od wyższych a kończąc na pisarzach i urzędnikach; w r. 1884 był wydany ukaz o własności ziemskiej i ciągle przedsiębrano środki celem zniweczenia usiłowań, któ-

re pod pozorem religii szerzyły zasady szkodliwe dla sprawy ruskiej“. Podkreślając te zasługi jen. Kachanowa, które go robią wykonawcą idei i kierunku hr. Murawjewa, „Wil. Wiestn.“ robi jednak zastrzeżenie: „Naturalnie, *tempora mutantur et nos mutamur*; zmieniły się warunki i stosunki, musiały więc ulegć zmianie zewnętrzne formy działalności administracyjnej“. Te nieuniknione przeobrażenia „Wil. Wiestn.“ widzi w tem, że za rządów jen. Kachanowa nie lubiono i nie robiono hałasu, i w tem, że dążono do „umysłowego i duchowego zjednoczenia wszystkich narodowości olbrzymiej rodziny Rosji, co też w ostatnich czasach wywołało pewne dążenie do zbliżenia obu narodowości: polskiej i ruskiej“. Nie wiemy co odpowiedzą na artykuł „Wil. Wiestnika“ dziennikarscy krytycy działalności jen. Kachanowa, to pewna wszakże, że da im on nieco do myślenia, zwłaszcza, że powołanie jen. Kachanowa na stanowisko członka rady państwa bynajmniej nie dowodzi, aby w najwyższych sferach stawiano b. generał-gubernatorowi wileńskiemu poważne zarzuty.

Ustąpienie generała artylerji Kachanowa z generał-gubernatorstwa wileńskiego i powołanie na to stanowisko generał-lejtnanta Orzewskiego, stanowi nietylko dla kraju zachodniego, ale i dla stosunków państwowych wogóle, wypadek pierwszorzędnej doniosłości. Wypadek ten wszakże nie był zupełnie nieprzewidzianym. O zamierzonym ustąpieniu jen. Kachanowa krążyły już uporczywe od lat dwóch pogłoski, co zaś do jen. Orzewskiego, to dostojnik ten, uchodzący za jednego z najzdolniejszych w Rosji administratorów, był stałym od lat kilku kandydatem na posadę generał-gubernatora; nie dziw więc, że skoro stało się wiadomem, iż w zarządzie kraju północno-zachodniego nastąpi zmiana osobista, i opinia i prasa wskazały jen. Orzewskiego, jako naturalnego spadkobiercę jen. Kachanowa. Jen. Orzewski, stosunkowo dość jeszcze młody (lat pięćdziesiąt parę), miał sposobność nabrać doświadczenia administracyjnego na stanowiskach: naczelnika żandarmerji w Królestwie polskiem, towarzysza ministra spraw wewnętrznych, wreszcie senatora, zasiadającego w I (administracyjnym) departamencie senatu. Ożeniony z ks. Szachowską, bardzo majątny i zestosunkowany z najwyższą arystokracją ruską, jen. Orzewski posiada wszystkie warunki niezależności swego stanowiska. Znający bliżej jen. Orzewskiego, podnoszą w nim dużą inteligencję, sprężystość charakteru i niezawistość zdania.

Inspektora szkolnego, p. Schwalbego, któremu widocznie laury nieboszczyka Luxa spać nie dają, zawezwała rejencja, po otrzymaniu zażalenia opieki szkolnej, aby zdał ze swego postępowania sprawę; równocześnie zawiesiła rejencja wykonanie rozporządzenia z dn. 3 bieżącego miesiąca, aż do dalszej decyzji. Tak brzmi komunikat półrządowy „Posener Tagblattu“. Czemu jednak „zawiesiła“ (sistirt), a nie „zniosła“ (annulirt)?

wego „Posener Tagblattu“. Czemu jednak „zawiesiła“ (sistirt), a nie „zniosła“ (annulirt)?

«Freisinnige Ztg» donosi, że przed paru dniami, a więc przed złożeniem oświadczenia przez posła Komierowskiego w komisji wojakowej, wezwany był poseł Kościelski na posłuchanie do cesarza i w dłuższej rozmowie układać się miał co do stanowiska Koła polskiego wobec projektu wojakowego. «Czy przy tej sposobności — pisze z ironją «Nowa Reforma» — poseł Kościelski zapytał cesarza, co znaczyć ma rozporządzenie inspektora Schwalbego i wtórująca mu mowa ministra Bossego w sejmie pruskim — tego nie wiemy, lecz sądzimy, że poseł Kościelski powinien był skorzystać ze sposobności i upomnieć się u tronu o powstrzymanie krzywd, wyrządzanych ludności polskiej w Prusach».

Insynuacja, rzucona przez dep. Delahaya i Moresa, jakoby między subwencjami, udzielonemi przez Towarzystwo panamskie, figurowała także suma 500 tys. franków, wypłacona jednemu z wielkich dzienników ruskich, natrafiła na energiczny protest ze strony prasy petersburskiej i moskiewskiej. «Mosk. Wied.» i «Now. Wrem.» wysłały swoich delegatów do Paryża, celem zażądania od komisji brissowskiej dowodów lub objaśnień. Do tej akcji protestacyjnej przyłączył się także znany publicysta i b. dyplomata Tatiszczew. Komisja wszystkim trzem uroczyście oświadczyła, że żadnych dowodów nie posiada i żadnych podejrzeń nie żywi.

«La Libre Parole» utrzymuje, że z Petersburga wysłana została komisja urzędowa dla zbadania na miejscu sprawy panamskiej. Komisja ta miała przybyć do Paryża już od dni kilku i w ubiegły czwartek zamierzała udać się do Londynu, w celu uzupełnienia tam zdobytych w Paryżu wiadomości. «Now. Wr.» opatruje wiadomość tę wymownym znakiem zapytania.

Z Moskwy donoszą pod datą 3 stycznia do «Figaro», że w ciągu r. b. ma się odbyć tam kongres słowiański. Delegowani czescy, serbscy, kroaccy, małoscy i bułgarscy oświadczyć już mieli komitetowi organizacyjnemu, że przyjmą udział. Kongres liczyć ma do 300 członków.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 6 stycznia, w święto Trzech Króli, Najjaśniejsi Państwo wysłuchali nabożeństwa w cerkwi pałacu Zimowego, poczem odbyła się na Newie doroczna uroczystość Jordanu. Przed nabożeństwem w salach pałacu miała miejsce parada wojskowa.

J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu, Mikołaj Aleksandrowicz, w poniedziałek 11 stycznia, pociągiem dr. żel. petersbursko-warszawskiej wyjechał za granicę.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się, że kwestja budowy drogi obwodowej łódzkiej, która miała być w tych dniach rozstrzygnięta, została odroczoną na parę tygodni. Jeżeli budowa drogi nie będzie oddana Towarzystwu drogi łódzkiej, to podług projektu ministerstwa skarbu, należy przeprowadzić wykup dr. łódzkiej. Min. komunikacji zaś projektuje, ażeby budowę drogi obwodowej łódzkiej wzięli fabrykanci łódzcy lub skarb na swój rachunek.

× W min. wojny. Mianowany: pułk. p. lejbgwardji ułanów Skalon — p. o. generała do szereg. por. przy dowódz. wojsk. okr. woj. warsz. W min. spraw wewn. Uwolniony na

własne zadanie: p. o. budowniczego prow. nadamursk., inż. cyw. *Wisniewski* — od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do min. spraw wewn. W korpusie leśnictwa. Mianowany: starszy rewizor leśny gub. kowieńsk. *Matachowski* — takież młodszy rewizor gub. samarsk. *Tomaszewski* — rewizorami-instruktorami w tychże guberniach.

× Potwierdza się nasza wiadomość, że na stanowisko ministra dóbr państwa, opróżnione przez rz. r. st. Ostrowskiego, najwięcej szans mają: towarzysze ministra skarbu r. t. *Jermolow* i dyrektor departamentu udziół ks. *Wiaziemski*.

× Metropolita petersburski i ладошки, j. ekse. Palladiusz, w końcu r. z. rozkazał, jak donosi «Russk. Żizn», by konsystorz przesłał wszystkie sprawy, dotyczące nowej diecezji fińskiej, do zarządu duchownego fińskiego, który mieści się w Wyborgu. Zarząd ten ma być wkrótce zniesiony, a na jego miejscu ustanowiony fiński konsystorz prawosławny.

× Z powodu energicznej akcji, jaką rząd angielski rozwijał w Egipcie, «Journal de St-Petersbourg» zamieścił następujące oświadczenie: «Egipt jest krajem lennym Turcji. Suzerensem tego kraju jest sułtan. Wobec tego, czyż nie wyda się dziwnem, iż obce mocarstwo mianuje i straca tam ministrów? Kedyw, przyjmując Kromera, poruszył kwestję okupacji. Czyż to dziwne zajście może zwiększyć chęć oznaczenia terminu okupacji? Oświadczenie powyższe przypuszczać każe, że Rosja nie ograniczy się na przyjęciu tego faktu «do wiadomości».

× P. minister spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 155 i 178 przepisów prasowych (t. XIV «Zbiornik praw», wyd. 1890 r.), wzbronil gazecie «Russkaja Żizn» zamieszczanie ogłoszeń prywatnych, oraz cząstkową sprzedaż numerów.

× «Prawit. Wiestnik» zamieścił komunikat następujący: «Przedrukując z gazet zagranicznych rozmaite wiadomości, dotyczące sprawy panamskiej, gazeta «Grażdanin» pozwoliła sobie uciekać się do niewłaściwych przymówek, które mogą być tłómaczone w znaczeniu ubliżającym dla osób zajmujących wysokie stanowiska w sferze dyplomatycznej. Wskutek tego minister spraw wewnętrznych wyraził redaktorowi «Grażdanina», ks. Mieszczerskiemu, surową nagane, o czem inne wydawnictwa, w celu żeby się ustrzedz mogły czegoś podobnego, zostają zawiadomione».

× «Piet. Wied.» dowiadują się, że ministerstwo dóbr państwa zatwierdziło przepisy ustawy normalnej dla arteli rekozdzielniczych (kustarnych). Według ustawy, każda artel winna posiadać kapitał obrotowy, zapasowy i zapomogowy.

× Z Petersburga donoszą do «Mosk. Wiedomości», że w sprawie znanego incydentu z parostatkiem «Olga», dyplomatyczne pertraktacje dały ten rezultat, że rząd rumuński uznał żądania Rosji za słuszne i postanowił przeprosić Rosję, oraz usunąć osobę, której nieprawne postępowanie wywołało incydent z «Olga».

× Z Łucka, w gub. wołyńskiej, donoszą do «Mosk. Wied.» że w d. 10 grudnia r. z. przyłączono do prawosławia 45 dzieci. Obrzędu chrztu dopełnił o. Manuill Niemcecz.

× «Grażdanin» notuje pogłoskę, jakoby hr. Heyden miał usunąć się ze stanowiska jen.-gubernatora fińskiego, oraz jakoby na stanowisko dyrektora departamentu komunikacji wodnych miał być mianowany rz. rad. st. *Stolpachow*.

× Z Petersburga donoszą do «Warsz. Dniw.», że wydano pozwolenie na założenie Towarzystwa ruskiego, w celu eksploatacji energii elektrycznej. Kapitał ma wynosić milion rubli i ma powstać drogą rozprzedaży akcji.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Stan zdrowia W. Spasowicza. Mamy zaledwie pism warszawskich, że wydrukowały w tych dniach, bez zastrzeżeń, telegram «Ag. Północnej», oparty na błędnej i zupełnie fałszywej informacji «Birż. Wied.», jakoby Spasowicz uległ powtórnemu atakowi apoplektycznemu, i tym sposobem zaniepokoił liczne koło osób, które się przebiegiem choroby ciekawego profesora interesują. Nietylko żadnego powtórzenia ataku nie było, ale przeciwnie, stan zdrowia W. Spasowicza jest jak najbardziej, o ile to możliwe w danych warunkach, zadowalniający. Ostatnie ślady choroby mózgowej zniknęły; stan umysłowy jest zupełnie normalny; władza w sparaliżowanej prawej ręce i nodze z każdym dniem powraca, tylko ogólne osłabienie fizyczne jest jeszcze dość znaczne i wymaga wielkiej ostrożności i spokoju.

— Zjazd lekarzy. Piąty wszechrosyjski zjazd lekarzy, jak donoszą «Nowosti», odłożony został do d. 27 grudnia 1893 r. P. minister wojny zezwolił sekcjom zjazdu, jak to miało dotąd miejsce, korzystać z audytorjów wojenno-medycznej akademji.

— Zjazd hydrotechników. Jak donosi «Gazeta Handlowo-Przemysłowa», na dzień 15 bież. miesiąca przy departamencie dróg szosowych i wodnych zwołano zjazd inżynierów-hydrotechników.

— Odznaczenie. Rzeczywisty radca stanu, doktor medycyny Cezary Staniewicz, został mianowany kawalerem orderu św. Stanisława I klasy.

— Teatr polski. Na liczne dopytywania się publiczności, czy w sezonie bieżącym będzie jeszcze wystawiona wesoła komedia Bałuckiego p. t. «Klub kawalerów», teatr nasz odpowiedział jej wystawieniem w ubiegły piątek, d. 8 stycznia — i zawiódł się, gdyż sala świeciła pustkami. Nawet dodany do tej komedji dowcipny «Złoty cielec», pomimo doskonałej obsady, przeszedł bez wrażenia, gdyż puste krzesła śmiać się nie mogły. Prawdopodobnie niemilej pamięci «Złota rybka» i «Wesele rezerwisty» wpłynęły niekorzystnie na przedstawienie niedzielne (10 stycznia), na które bardzo szczupła garstka widzów się zebrała. Odegrana w dniu tym doskonała, wesoła, żywa i dowcipna komedia Mosera, pod tytułem «Z przyjemnością», zręcznie zlokalizowana, a grana z życiem i werwą, podobała się bardzo. Już to tydzień ubiegły nie wypadł korzystnie dla teatru. Nawet na benefis utalentowanej artystki p. Stefanji Puchniewskiej, zgromadziliśmy się nielicznie, zbyt nielicznie, chociaż zarówno benefisantka, jak sztuki przez nią wybrane, zasługiwały na łaskawszą naszą uwagę. P. Puchniewska odegrała doskonale Aldonę w «Starej romantyce» St. Bogusławskiego i kasztelanową w «Dwóch bliźnach» Fredry, i wyborne te komedje w całości wypadły bardzo dobrze. Dodana do nich francuzka «Przysługa», jest arcyzręczną drobnostką, ale też arcytrudną, grana szkiełowo przez artystów naszych, nie tak dobrze wypadła jakby życzyć można było. Benefisantkę powitano oklaskami, wywoływano często i suto, i obdarzono koszem bardzo ładnych róż... *Zoi!*

— Z repertuaru. We środę, 20 stycznia — benefis p. Kazimierza Kamińskiego, który wystawia nigdy nie graną w Petersburgu komedję czteroaktową Józefa Blizińskiego, pod tytułem: «Szach i mat». Za położone w ciągu lat trzech zasługi dla naszej sceny, utalentowany artysta wart jest tego, ażebyśmy na jego benefis wszystkie rozkupili bilety. W niedzielę, 24 stycznia, po raz pierwszy odegrane będą: «Przyjaciel», kom. w 1 akcie Henryka Glińskiego, w której przyjmą udział panie: Morska, Puchniewska, Szymborska i Bartoszewska i pan Roland; «Nikt mnie nie zna», kom. w 1 akcie Al. hr. Fredry, i «Kłopoty dziadunia», kom. w 1 akcie St. Dąbrowskiego. Po za powyższymi przedstawieniami, od 27 b. m. do 7 lutego przypada tylko siedm ostatnich przedstawień w sezonie bieżącym.

— W kółku muzycznym koncert w dniu 16 b. m. zapowiada się bardzo obiecująco.

Młoda laureatka petersburskiego konserwatorium, panna Jaczynowska, da się słyszeć na fortepianie; utalentowana amatorka, panna Janiszewska odegra na skrzypcach trudny koncert Beriot; sympatyczna zaś artystka, panna Szymborska, będzie deklamować; wreszcie kwartet męzki odśpiewa «Pieśń wieczorną». Po koncercie, jak zwykle, tańce do 3 godziny.

— Ś. p. Marja Lubowidzka, z domu Peszke, żona jen.-lejtanta Lubowidzkiego, naczelnika wojsk miejscowych w Petersburgu, po długich i ciężkich cierpieniach zmarła we wtorek, 12 b. m. Nieboszczka od kilku już lat, dotknięta nieuleczalną chorobą, nie brała udziału w życiu towarzyskiem i artystycznym, ale dawniej wybitną grała w niem rolę. Ś. p. Lubowidzka, posiadając niepospolite wykształcenie muzyczne, miała obszerne stosunki w świecie artystycznym; dom jej miał siłę atrakcyjną, szczególnie dla naszych artystów, którzy zawsze znajdowali w niej gorącą protektorkę. Ona to urządziła pierwsze koncerty Tow. dobr. Towarzystwo polskie w Petersburgu traci w ś. p. Lubowidzkiej jednego z sympatycznych i wybitniejszych sywych członków.

— Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Hipolita Derewojeda odbędzie się w kościele św. Katarzyny dnia 16 stycznia, w sobotę, o godzinie 9 zrana, jako w rocznicę pogrzebu nieboszczki. Spodziewać się należy, że wszyscy znajomi i przyjaciele zmarłego, którzy za życia cenili jego prawy charakter, zacne serce i dobroczynną energję, licznie się zgromadzą w tym dniu na nabożeństwo. Jak słyszeliśmy, grono osób, bliższych ś. p. Hipolita, ku utrwaleniu jego pamięci, w ciągu roku ub. poczyniło starania o założenie przy szkołach parafjalnych Towarzystwa pomocy uczniom i uczennicom. Sprawa znajduje się już na dobrej drodze i można mieć nadzieję, iż w ciągu roku bieżącego ta nowa dobroczynna instytucja rozpocznie swą działalność.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 22 stycznia.

[Czego nie było na trzeciej maskaradzie? Intrygi nie intrygujące. Milczenie «Róż» i dyskrecja «Motyli». Gość z Grodna i gość z Krakowa. Trochę o skórach i smole szewskiej. Wystrzegać się tandety! Łódź, jego zalety i jego wady. Cuda karnawałowe. Głusi tańczą, ślepi grają, obłąkani flirtują. Co powiedział Rabelais].

+ Na trzeciej maskaradzie nie było tłoku. Dlaczego? Dla tej prostej przyczyny, że maskarady warszawskie są formą bez treści, na czem publiczność prędzej lub później poznać się musiała. Nie było tłoku i nie było zabawy. Pierwszy wypadek zaszedł po raz pierwszy; drugi należał po wszystkie czasy do stałych krotchwil owiej znamion. Ci, którzy uczęszczali na maskarady w celu zawiązywania tak zwanych «intryg», doszli już dość dawno do przekonania, że fatyga ta jest zbyt ciężką. Takie same i tyleż zupełnie warte intrygi zdobywają się bez trudności w każdym większym mieście, na każdym miejscu i o wszelkim czasie. A po za tą kłamiwą ponętą, warszawska maskarada żadnymi zgola urokami nie świeci. Jest to wogóle zabawa właściwsza dla włochów lub francuzów, niż dla nas. Ktoby zaś chciał wiedzieć jaki wpływ od początku samego na obyczajność naszą wywierała, niech czyta pamiętniki Kitowicza...

Nie udało się zatem trzecia maskarada, jakkolwiek 1,400 osób próbowało na niej bawić siebie i bawić sobą. Nie odezwały się też po niej zwykłe echa w «korespondencji prywatnej» «Kurjerów», kędy dawniej zawsze jakiś «Motyl» miał coś do powiedzenia «Róż», i odwrotnie. Natomiast powiódł się raut urządzony w sali resursy obywatelskiej, gwoili powitania i uczczenia Orzeszkowej.

Orzeszkowa, zaraz po raucie, wybrała się z powrotem do swego grodzieńskiego zacisza, a literaci wrócili do swych legowisk borsuczych. Nie wyciągnął też ich z tamtąd przyjazd Bałuckiego, który przybył z Krakowa po konkursowe ruble i wawrzyny. Autor «Flirtu» był na przedstawieniu swej sztuki, gdzie mu oklasków i wywoływań nie skapiono. Potem szczupłe kółko podejmowało go składkową wie-

czera, na której p. J. Święcicki wystąpił z wesołą, rymowaną oracją.

Z innego rodzaju oracjami zwraca się nieustannie w ostatnich czasach komitet zarządzający wystawę skór, do swych, nieobecnych dotąd, eksponentów. Serca tych ostatnich odznaczają się zaprawdę twardością i nieprzełknalnością najmocniejszego juchtu. Ludzie to, z małym wyjątkiem, dziwnie obojętni i na własne dobro i na sławę korporacji całej. Za trzy tygodnie otwarcie wystawy, a oni dotąd jeszcze dostatecznej ilości deklaracji złożyć nie zdążyli. Postanowiono czekać na opóźniających się do pierwszych dni lutego.

Kilkakrotnie już zapachniałem listy swoje, nie dla wszystkich przyjemną, perfumą smoły szewskiej... Dziś czynię to raz jeszcze, aby podzielić się z interesowanymi dobrą wieścią, iż nasi majsterkowie od kopyta wynaleźli narreszcie środek na poskromienie rozpanoszonej po za cechami tandety. Tandeta owa, hurtownie na Nalewkach wyrabiana i zalewająca w ostatnich latach rynku Cesarstwa, podkopała tam i niemal zniweczyła zaufanie do wyrobów warszawskich. Na przyszłość obuwie, wysyłane do Cesarstwa, poddawane być ma kontroli majstrów, którzy odciskać będą na nim pieczęć cechową. But czy trzewik, pieczęć takiej pozbawiony, odrazu ujawnia swoje tandetne pochodzenie...

Chwila obecna nie jest dla szewców korzystną. Dzięki mrozom, które dotąd ani myślą ustępować, liczymy dziś w Warszawie tyle ślizgawek ile jest stawów, strug, sadzawek, a nawet placów pustych i ścieków. Każdy też, kto ma bodaj jedną nogę zdrową, zawzięcie ślizga się na łyżwach (lub na łyżwie). Ztąd wielka oszczędność obuwia i wielki w wyrobie jego zastój. Natomiast niebyswałem powodzeniem cieszą się środki na stłuczenie i odmrożenie. Nie zawsze one zresztą pomagają—czego dowodem kilkoro kalek, których nam tegoroczny sport łyżwowy przysporzył. Panienska jedna nie tylko odmroziła sobie na ślizgawce nosek, ale nawet, nie umiając się z odmrożeniem obchodzić, zupełnie go postradała...

Nie odstrasza to wszakże innych. Można by mniemać, że całe zapusty w tym roku na lód się przeniosły. Mamy już zapowiedziane maskarady na lodzie, igrzyska na lodzie i t. p., niezadługo może przyjdzie kolej na takie bale, rauty, pikniki, herbatki tańczące i t. d. Już dziś podobno więcej zawiązuje się znajomości i kójarzy małżeństw na ślizgawce, niż w sali balowej.

Karnawał, jak przepowiedziałem, «rozruszał się». Odbyło się już kilka zabaw publicznych z celem dobroczynnym: obecnie przychodzi kolej na zabawy korporacyjne. Zapowiedzieli już je subiekci handlowi, drukarze, technicy i t. d. Haracz bóstwu wesołości składają wreszcie i tacy, którzy z pozoru żadnych do weselenia się nie mają powodów. W «gospodzie» na ulicy Piłnej, co niedziela wytańcowują do upadłego... głuchoniemi przy muzyce... ociemniałych; odbyło się też kilka zabaw w Tworkach, dla pensjonarzy, których melancholję muzyka tańcownicza chwilowo przynajmniej rozprasza. Bo niech mówią co chcą ponurzy moralisci, ludzie bez pewnej dozy wesołości być się nie mogą. Wola o nią nawet hygieni. Już zresztą Rabalais powiedział, że «śmiejch przyrodzony jest człowiekowi»...

Mazur.

Warszawa, 23 stycznia.

[Coś, co się nazywa Ida Fuller. Dlaczego to «coś» nie zachwydziło Warszawy. Nie jesteśmy dostatecznie *modernes*. Gorczycki i Gomółka. Koncert, jakiego jeszcze nie było. Co słyszać na Nowym-Swiecie pod № 37. Rada pod adresem wydawców].

+ Nie pomogła Idzie Fuller olbrzymia reklama, jaką do «Kurjera Warszawskiego» nadesłała z Paryża pani Zapolska. Warszawa, miewająca niekiedy chwile powagi i jasnowidztwa krytycznego, nie dała się wziąć tym razem na gimnastyczno-optyczne sztuczki. «Powiedzcie mi przedewszystkiem—rzekła—kto jest ta osoba? i pod jaką kategorię podciągnąć się dadzą jej popisy? A na to pytanie odpowiedź wyraźnej nie było, gdyż być nie mogło... Ida Fuller występowała w teatrze—ale niech mi powiesz (jak mawia wász korespondent

z Paryża) jeśli wiem co za łączność istnieje pomiędzy tą osobą a teatrem. Na wystawie elektrycznej byłoby dla niej miejsce o wiele właściwsze. Wogóle o popisach jej możnaby powiedzieć, iż jest to «widowisko, któremu trudno dać nazwisko». Wyobraźcie sobie kształt nie zbudowaną niewiastę, która na scenie, w mieniacem się różnemi barwami oświetleniu, dość zręcznie wygina się, biega, podryguje, przebijając się nieustannie w coraz inne, fantastyczne kostjmy. Wszystkiemu temu towarzyszy muzyka, która też jest jedną z głównych części składowych widowiska. Na resztę składają się w równej mierze: kostjmy, światło elektryczne, piękne ramiona artystki (?) i reklama.

Być może, iż mieszanina ta wielką rozkosz sprawia nerwom nadmiernie wysubtelnionym lub też nadmiernie stępiłym; publiczność jednak warszawska nie posiada ani pierwszych ani drugich.

Publiczność ta jest nawet tak mało «modernistyczna», że kiedy, sposobem próby, zagrano jej niedawno i zaśpiewano stare hymny kościelne Gorczyckiego (wiek XVII) i Gomółki (wiek XVI), wpadła w zapal i żądała, by jej częściej ucztę taką wyprawiano. Jakoż starzyzna owa wejdzie na program najbliższego wieczoru w Towarzystwie muzycznym, a potem pewnie i na innych koncertach słyszeć się da.

Pomysł niezwykle powziął Towarzystwo dobroczynności, a raczej istniejący przy tej instytucji komitet zabaw. Opierając się na dwóch pewnikach: 1) że Warszawa koncertami zwykłymi jest już przesycona, i 2) że Warszawa po wszystkie czasy przepadała i przepada za dziełmi, postanowiono tam urządzić koncert niezwykle, a mianowicie wykonany przez... dzieci. Więc za kilka tygodni pojawią się na jednej z estrad koncertowych małoletni Paderewscy, Adamowscy, Barcewicze i t. d., a audytorjum, złożone z mam, cioci i stryjenek, okłaskiwać ich będzie aż do spuchnięcia dłoni. Obawiać się tylko można, że jeśli rodzinom koncertantów będą wydawane bilety bezpłatne, w kasie okażą się zupełnie pustki. Chyba, że na afiszu, obok Ludków, Bolków i Bisiów, pojawią się trzy gwiazdy pierwszej wielkości: Józio, Raulek i Arturek. Ci mistrze w edycji kieszonkowej mają przywilej (nie mniejszy od «chłopczyka z ptasią główką», okazywanego w goszczącym tu muzeum osobliwości) ściągania na swe występy nawet osób z po za kółka rodzinnego.

Tymczasem na Nowym-Swiecie pod N-rem 37 rozlega się codziennie w godzinach południowych głos monotony, wywołujący co kilka minut: «Pięć rubli kopiejek pięćdziesiąt!... Kto da więcej?... «Sześć rubli!... Kto da więcej?... Po raz... po dwa»... i t. d. To salon artystyczny, odznaczający się rzadką u nas energią i pomysłowością, urządza licytację dzieł sztuki, na żądanie i na rzecz wystawców. Obrazy olejne i akwarele, rzeźby i galanterja artystyczna, zamiast zalegać nieprodukcyjnie kąty wystawy, przechodzą w ręce amatorów, którzy wprawdzie płacą ceny skromne, ale—płacą. W tych ciężkich czasach i tacy są bardzo pożądani. I słusznie, bo każdy chyba zgodzi się na to, że korzystniej jest wziąć rubla, niż stu rubli... nie wziąć. Przytem taka perjuryczna likwidacja ma jeszcze jedną ważną zaletę: usuwa zator, przeszkadzający i handlowi artystycznemu i artystycznej produkcji. Wszakże i zwyczajni kupcy urządzają od czasu do czasu wyprzedaż, «dla zrobienia miejsca nowym towarom».

Zdaje mi się, że za przykładem zjednoczonych artystów pójśćby mogli, z korzyścią dla siebie, i niektórzy wydawcy, posiadający składy, zapchane od dołu do góry nierozprzedanemi nakładami. Tu zresztą obyłoby się bez licytacji: wystarczyłaby sprzedaż «po znacznie, niższych cenach». Skorzystaliby na niej oni, skorzystaloby i społeczeństwo. Rozejście się wśród mas kilkudziesięciu tysięcy książek, nie pozostałoby bez wpływu na ich stan intelektualny. Jestem pewny, że niejednego wydawcę powstrzyma od tego kroku wyłącznie wstyd fałszywy, który jest też w tym razie wstydem szkodliwym. *Pro publico bono* przezwyćczyłoby go wszyscy powinni.

Urbanus.

+ Wyznaniowość lichwiarzy. «Israelita» zamieścił w ostatnim N-rze następujący komunikat: «Słowo» daje w jednym z ostatnich swych N-rów dość trafnie skreśloną sylwetkę, a raczej charakterystyczną kategorizację «lichwiarzy warszawskich». Dzieli ono ich na dwie klasy: 1) trudniących się wyłącznie lichwą, i 2) zajmujących się nią doraźnie. Opisuje sfery działań pierwszych, które są: różne biura, warsztaty rzemieślnicze i t. d., solidarność ich działań, wzajemne pomaganie sobie, oraz sposób operowania drugich (wstydliwych) przez pośredników. Trafne to wszystko zupełnie; mniej wszakże trafne jest początkowe określenie, że «lichwiarze warszawscy rekrutują się z samych niemal żydów»; mają oni bowiem niemało godnych towarzyszy i wśród nieżydów». Nie rozumiemy tej przesadnej drażliwości, jaką często «Israelita», cytując swolch chrześcijańskich kolegów po piórze, objawia. W danym wypadku słowo «niemal» daleko lepiej i rzeczywistiej określa stosunek procentowy wyznaniowości lichwiarzy, aniżeli słowo «niemal». Retuszowaniem prawdy kwestji żydowskiej się nie rozwiąże.

+ Sprawy łódzkie. Z Łodzi donoszą do «Birż. Wied.», że po poddaniu w tych dniach egzaminom miejscowych majstrów-cudzoziemców, żadnych zmian w osobistym składzie fabryk nie przedsięwzięto, gdyż prawie wszyscy składający egzamin z języków polskiego i ruskiego okazali dostateczną takowych znajomość. Niedostatecznie przygotowani otrzymali prolongatę roczną. «Piet. Wied.» opatrzył tę wiadomość komentarzem takim: «A zatem w fabrykach łódzkich pozostaną i nadal ciż sami majstrowie-cudzoziemcy».

+ Uczta dla p. Wagenheima. Na cześć konsula niemieckiego, barona Wagenheima, przeniesionego z Sofji do Warszawy, jak donoszą «Piet. Wied.», wydano w Sofji obiad w d. 18 stycznia, na którym wznoszono toasty i wygłaszano mowy, w obecności pp. Stambółowa i Grekowa.

Z DALEKA I ZBLIZKA.

1 O samobójstwie hr. Jana Krasickiego «Czas» krakowski przynosi następujące szczegóły: «Telegram wczorajszy donosił, że hr. Jan Krasicki, członek izby panów, szambelan cesarza i prezydent kolei lwowsko-czerniowieckiej, odebrał sobie życie w przystępie umysłowego rozstroju. Objawy anormalnego stanu były już powodem pierwszego usiłowanego samobójstwa przed paru miesiącami. Po tym wypadku hr. Krasicki, otoczony opieką lekarską, udał się, w towarzystwie swego szwagra, hr. Juliusza Komorowskiego, do Abazji. W czasie tej podróży rana się zagoiła, ale stan umysłowy i nerwowy wzbudzał ciągle obawy. Jakkolwiek bowiem w towarzystwie okazywał zupełną przytomność umysłu, sam nawet objawił skrucę za to, że targnął się na życie, wyśpowiadał się i pisał do siostry, wyrażając swój żal, że tylko przystęp szaleństwa może go tłómaczyć, to jednak wpadał często w zadumę i melancholję, tak, że nie zostawiano go nigdy samotnym i zawsze mu towarzyszył kamerdyner. Za powrotem do Wiednia odbyła się narada lekarska, na której jednak lekarze nie uznali za właściwe odwiezienie hr. Krasickiego do domu obłąkanych. Chory sam zażądał rady familijnej i wobec szwagra, hr. Komorowskiego, oraz stryjecznego, brata hr. Ign. Krasickiego z Bachórze, i p. Konst. Tchórznickiego z Krakowa, złożył swoją ostatnią wolę i ustanowił opiekunów dla swej jedynaczki córki. Z prywatnego apartamentu przeniósł się hrabia Krasicki do hotelu na Wiedniu i zajmował apartament na drugim piętrze. W poniedziałek wieczorem spożył hrabia obiad, wraz ze szwagrem i kilku osobami z polskiej kolonii wiedeńskiej; był dosyć ożywiony, choć widocznie byłosilne rozdrażnienie nerwów. O godz. 8½ pożegnał się z towarzyszami. Kamerdyner, który miał polecenie czuwać nad hrabią bez przerwy odprowadził go na drugie piętro. Po kilku minutach hrabia wyszedł z pokoju i zanim kamerdyner mógł w ślad jego podążyć, wbiegł na trzecie piętro, otworzył okno w korytarzu i rzucił się przez nie na dół. Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną; hrabiego znaleziono już bez duszy, ze zdruzgotaną czaszką i połamanemi rękami i nogami, na kamiennym bruku podwórza. Zwiłki przeniesiono do pałacu. Hrabia Jan Krasicki był kawalerem wielkiej wstęgi orderu korony rumuńskiej, bawarskiego orderu Jerzego, orderu św. Jana jerozolimskiego i wielkiego krzyża papieżkiego orderu świętego Grzegorza. Jedyn syn wielce zasłużonego w kraju naszym s. p. tajnego radcy, hr. Kazimierza Krasickiego, prezesa Tow. kredyt. ziemskiego i Izabeli z hr. Stadnickich, posiadał zmarły wyższe wykształcenie uniwersyteckie i mógł być w kraju zająć wybitne stanowisko; było jednak od młodości w usposobieniu jego coś anormalnego. Ożeniony w Rzymie z Marią hrabianką Krasicką, córką hrabiny Malatesta, z domu książ-

niezki Jabłonowskiej, a siostrą księżnej Maciejowej Radziwiłłowej, zostawił jedyną córkę. Fortunę zmarłego obliczają na 800,000 zlr. w kapitałach, a nadto zostawił dobra Boratyn w Przemyślu.

↓ **Józef Baliński**, jeden ze starszych obywateli ziemskich powiatu wileńskiego, syn Ignacego Balińskiego, b. marszałka szlachty powiatu wileńskiego, zmarł w 78 roku życia, d. 24 z. m. Zmarły uczęszczał na wydział prawny uniwersytetu wileńskiego i poświęcił się początkowo służbie publicznej, pełnił kolejno z wyborów obowiązki sędziego kryminalnego wileńskiego i pośrednika przy uwłaszczaniu włościan. Przez ostatnie lat 30 oddawał się pracy około roli, a w obu tych zawodach zjednał sobie ogólną cześć i poważanie. Synowiec historyka Michała Balińskiego, sam był miłośnikiem historii i literatury i między 1840—1860 r. zamieszczał artykuły w czasopiśmie i wydawnictwach ówczesnych, zwłaszcza z dziedziny starożytności krajowych, których był znawcą.

↓ Jeden z warszawskich zakładów fotograficznych otrzymał obstarunek zarządu apanażów na zdjęcie 800 fotografii z widoków i okazów puszczy białowieskiej. Na kartonach znacznych rozmiarów będą mieścić się fotografie ciekawszych widoków, grupy i pojedyncze okazy zwierząt, typy mieszkańców, wszelkie przybory i t. p. Kolekcja ma być przesłana do Chicago na wystawę.

↓ W niedzielę 15 b. m. grono literatów podejmowało goszczącego w Warszawie Bałuckiego uczcią koleżeńską. Na zebraniu tem J. A. Święciecki wypowiedział następujący wiersz okolicznościowy:

„To jubilat!... Spójrzcie ino!...
Jemu szaleć za dziewczyną,
Ale nie w powagi skrusze
Obchodzić jubileusz!...

Młodością nad poziom wzięta,
A chce rangi jubilat!...
Ho, ho!... mój panie Michale,
Znamy cię tu doskonale!...

Toż on teraz, jak w młodości,
Woli romans bez miłości,
Niż niebiańskich technic zawilosość,
Samą bez romansu miłość!...

A rad chwyci smacznie kaskit!...
O! nie gęsi, ani gęsi,
Ale zawsze, bez ochyby,
Lowi same grube ryby!...

Toż on wściekle zaogniona
Ma o Józie walkę z żoną...
Bał o Józie!... Wolne żarty!...
Kaźda ma dlań dom otwarty!

Tacy mężowie już dziś rzadcy,
On bez radców pana radcy
Coraz śmielej, coraz głódziej
Z białogłową w sobie radzi.

A choć go dziś rozszalała
Trzyma w korbach piękną łowę,
To jednakże ten dobrodziej
Wszystkich flirtem za nos wodził!...

Ciągle figle żonie płata
A chce rangi jubilat!...
Nie! Bałucki, jak świat światem,
Nie jest jeszcze jubilem!...

Gdy ma zapaf, talent boży,
Niech nas ćwiczy, niech batoży,
Niech oświeca nam z rdzy dusze,
Choć przez trzy jubileusze!...

↓ **P. Emil Młynarski**, znany i ceniony nasz artysta-skrzypek, bawi obecnie w Berlinie, gdzie w dniu 6 (18) lutego wystąpi z koncertem. Będzie to zakończenie świetnej wycieczki po Niemczech w ciągu ubiegłego roku. Następnie uda się p. Młynarski do Paryża. Ostatnio artysta nasz z wielkim powodzeniem występował w Monachjum, w Odeonie królewskim. Przedtem, z większych miast zwiedził: Bonn, Münster, Hanower, Magdeburg, Lipsk, Dreźnie, Sztutgard, Mannheim, Darmstadt, Würzburg, Regensburg, Augsburg i t. d. Wszędzie przyjęty był z ogromnym zapalem i pochwałami krytyki.

↓ **Z życia towarzyskiego**. W tych dniach odbyły się w Wilnie zaręczyny p. Michała Wołłowicza ze Mściłą, syna Henryka i Zofii z Bulhaków, z panną Salmonowiczówną, córką Zygmunta i Konstancji z Gromadzkich, oraz, rodzono brata tegoż, p. Józefa Wołłowicza, z panną Heleną Romerówną, córką Michała i Konstancji z Turkallów.

↓ **Księżna Matylda Radziwiłłowa**, matka księcia Antoniego, skończyła 20 b. m. lat 87. Cesarz Wilhelm wraz z cesarzową, tudzież cesarzowa Fryderykowa, złożyli osobiste życzenia do stojącej pani, poczem stawiła się także większa część towarzystwa dworskiego.

urzędowym» listę spraw, mających przejść pod rozpatrzenie tej najwyższej instytucji doradczej. Powodem tego postanowienia było tak mnożenie się pogłosek, nie zawsze zgodnych z istotnym stanem rozmaitych kwestyj, jak ujawniająca się wciąż bardziej potrzeba informowania ogółu o bieżącej działalności ustawodawczej. Niezależnie od tych względów praktycznych, wspomniane ogłoszenie posiada znaczenie głębsze. Jest ono wyrazem uświadomienia pomienionej potrzeby i jednocześnie wyrazem zaufania rządu do szerszych warstw społecznych. Rada państwa przestaje być zamkniętym dla laików laboratorium ustawodawczym, i godnym zaznaczenia jest to właśnie, że okienko urzędowe do wnętrza tego laboratorium utworzonym zostało w chwili obecnej, co zdaje się przemawiać na korzyść zdania, że dziś właśnie osiągnięta została ta harmonja pomiędzy czynnościami rządu a życzeniami olbrzymiej większości społeczeństwa ruskiego, której brak dawał się przed lat dziesiętkiem odczuwać nader dotkliwie.

Tym razem wszakże dotykać nie będziemy pierwszej, przed kilku dniami ogłoszonej listy.

Wyczytaliśmy w jednym z pism warszawskich, że kilku znanych i cenionych adwokatów przysięgłych warszawskiego obwodu sądowego, zamierzyło otworzyć biuro porady prawnej, mające na celu tak ułatwienie korzystania z porad wykwalifikowanych prawników, jak przeciwdziałanie szkodliwym wpływom doradców pokątnych. Myśl w zasadzie dobra, wątpliwy wszakże by urzeczywistniona być mogła, stoją bowiem temu na przeszkodzie względy formalne, a przede wszystkim artykuł 2295, cz. I t. X «Zb. ustaw.». Wypowiedziany w tym artykule pogląd ustawodawcy na stosunek mocodawcy do pełnomocnika, jest zasadą dotąd niezachwianą i stanowi kamień węgielny zwyczajów profesjonalnych. Kancelarja adwokata nie jest w Rosji biurem otwartym dla szerszej publiczności. Wchodzą doń, taką jest fikcja prawnicza, tylko ludzie znający adwokata osobiście i żywiący doń zaufanie osobiste. Ztąd może pochodzi względność ustawy dla pierwiastków obcych prawnictwu, dla doradców prywatnych wszelakiego rodzaju, rojących się po salach sądowych. Nie wiemy, czy i o ile zamierzona reforma adwokatury dotknie tej kwestji zasadniczej, poruszenie jej wszakże, choćby w formie założenia wspomnianego wyżej biura, byłoby nader pożądanem. Nie możemy stać na stanowisku austriackiego trybunału administracyjnego, kwalifikującego adwokaturę jako przedsiębiorstwo handlowe, zaznaczyć wszakże winniśmy, że art. 2295, cz. I t. X, przynajmniej w ścisłym jego znaczeniu, stoi w pewnej teoretycznej sprzeczności z usiłowaniami, mającymi na celu usunięcie szkodliwego wpływu doradców pokątnych.

B. K.

OGÓLNE.

↓ Rozkaz ministerjalny usuwania żydów z osad włościańskich w Królestwie polskim, jest wykonywany od nowego roku wszędzie z całą ścisłością. Przy usuwaniu żydów okazało się w wielu okolicach, iż wyszukując nieurodzajny rok ubiegły, stali się oni wierzyteliem włościan, którym pożyczali pieniądze na szalone procenty lichwiarskie. Opuszczając teraz wioski, zapożyczają włościan do sądów gminnych, aby swoje należności odebrać. Niektóre sądy gminne są zawałone akcjami żydów lichwiarzy, przyczem wykryto, iż procent, pobierany od włościan, był częstokroć obliczany w stosunku 40 do 50 od 100. Niektóre sądy wzięły w opiekę włościan i przysadzając lichwiarzom należności objęte rewersami, przychodzą przynajmniej włościanom z tą pomocą, iż prócz kapitału i procentu w stosunku 5, zasadzają tylko marki stemplowe, nie zasadzając zupełnie kosztów sądowych. «Zdaje się — pisze «Gaz. Warsz.», donosząc o tym fakcie — iż ta procedura powinna być przyjęta przez wszystkie sądy gminne w Królestwie polskim, gdyż sąd nie jest obowiązany kosztów zasądzać».

↓ Prace komisji, opracowującej kwestję zrównania praw spadkowych mężczyzn i kobiet, oddało ministerstwo sprawiedliwości, jak donosi «Now. Wr.», specjalnej komisji, układającej nowy kodeks cywilny.

↓ Zgodnie z wnioskiem ministra sprawiedliwości, p. Manasseina, rada państwa postanowiła wzmocnić skład osobisty sądu okręgowego w Ra-

domiu przez ustanowienie posady jeszcze jednego członka sądu, z pensją 2,200 rs. rocznie.

↓ **Austriacka komisja kodeksu karnego odrzuca projektowane przez posła Lewickiego zniesienie kary śmierci.**

NOMINACJE.

↓ **Mianowany:** podprokurator przy sądzie okr. w Kijowie **Ryżow** — członkiem tegoż sądu. **Przeniesiony:** sędzia pok. m. Nowy-Czardzaj **Protopopow** — do okr. owruckiego, gub. wołyńskiej.

KASA POMOCY.

↓ W tych dniach odbyło się w Warszawie ogólne zgromadzenie członków kasy pomocy adwokatów przysięgłych okręgu izby sąd. warsz. Obradom przewodniczył adw. przys. Józef Brzeziński. Zgromadzenie przyjęło bez rozpraw sprawozdanie za r. z.; wniosek o przeniesienie 487 rs. z kapitału obrotowego do kapitału zapasowego, tudzież o pozostawienie zarządowi prawa dowolnego rozporządzania funduszami w granicach dochodów. W końcu przystąpiono do wyborów. Do zarządu powołani zostali, w miejsce ustępujących osób, pp.: Juliusz Benzel i Oskar Scheller, do komisji rewizyjnej pp.: Józ. Karpiński, Julian Krzycki i Kaz. Matecki.

Z SĄDÓW.

↓ Piszą do nas z Wilna: W sobotę, 19 grudnia, w wileńskim sądzie okręgowym, przy udziale sędziów przysięgłych, roztrząsana była sprawa Bruniewiczza, oskarżonego o zadanie ran, następstwem których była śmierć. W akcie oskarżenia podsądnego następujące okoliczności towarzyszą faktowi bójki: w nocy z 15 na 16 czerwca 1892 roku, we wsi Olanach (gmina szyrwindzka, pow. wileński), w izbie żyda Judeła, szynkara bez patentu, zebrała się wesoła kompanja starowierów. złożona z Agapa Pietrowa, Kiryła i Parfena Lemieszowych, oraz Józefa Bobrowa. Do tych przylączył się następnie włościanin Ustin Herman i mieszczanin Ustin Bruniewicz. Już o świcie pomiędzy Lemieszowym, Pietrowym i Ustimem Bruniewiczem wszczęła się kłótnia o broń, którą Pietrow odebrał Bruniewiczowi. Przytem ostatni podniósł z ziemi szałnowy drag i uderzył nim Lemieszowa po głowie. Uderzenie było tak silne, że Lemieszow po kilku godzinach zmarł na tem samem miejscu, gdzie został uderzony. Tow. prokuratora, p. Lewinstim, wobec jasno scharakteryzowanego czynu, żądał zastosowania paragr. 1465, przewidującego wypadek, gdzie z bójki, wszczętej bez zamiaru zabójstwa, wynika niepodzielanie śmierć. obrońca podsądnego, adw. przysięgły Szostakowski, przylączywszy się do orzeczenia tow. prokuratora o zakwalifikowaniu winy Bruniewiczza, przedstawiał zabójstwo ze strony, włączającej bezwarunkowo okoliczności łagodzące. Przysięgli, po naradach, odpowiedzieli stanowczo, że na podsądnego należy patrzeć ułaskawiająco; wskutek tego sąd skazał Bruniewiczza na 4 miesiące więzienia, następnie zaś na karę kościelną. *Wajtis!*

↓ Na mocy wyroku sądu okręgowego lubelskiego, zatwierdzonego przez izbę sądową warszawską, następujące osoby, za samowolne przebywanie zagranicą, są skazane na pozbawienie wszystkich praw i wieczne wygnanie z kraju, a w razie powrotu, na osiedlenie w Syberji: byli proboszczowie parafij grecko-unickich: orzowieckiej w pow. krasnostawskim, ks. Aleksander Szulakiewicz i żona jego Antonina-Zofja-Eufemja; par. grabowieckiej, w pow. hrubieszowskim, ksiądz Mikołaj Małczyński; szladyńskiej, w pow. tomaszowskim, ks. Kornel Mosiewicz; czartowieckiej, w pow. tomaszowskim, ks. Leon Panasiński; wakijskiej, w pow. tomaszowskim, ks. Mikołaj Chłapiński; b. proboszcz par. grecko-unickiej Łużków, w pow. hrubieszowskim, ks. Józef Lewicki; włościanin wsi Zynie gm. Kniaźpol, pow. biłgorajskiego, Michał Gęczyn; b. proboszcz parafji telatyńskiej, w pow. tomaszowskim, ks. Antoni Laurysiewicz; mieszkanka Chelma, żona b. proboszcza par. leszczańskiej, ks. Emiljana Pocięja, Wiktorja Pocięja.

↓ Piszą do nas z Mińska gub.: Wileńska izba sądowa na sesji w mieście naszym roztrząsała ciekawą sprawę o obrazę sądu przysięgłych. Obwinionym był niejaki Michał Mateusz, który stawał przed sądem przysięgłych w Mińsku w roku 1891, jako oskarżony o kradzież. Kiedy przysięgli orzekli werdykt potępiający, Mateusz zaczął im głośno wymyślać. Wileńska izba sądowa skazała Mateusza na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do oddalonych miejsc Syberji. *W.*

↓ Z Ickan donoszą, że w sprawie pojedynku d-ra Medweya z s. p. Brodzkim, wytoczyła prokuratorja rumuńska proces wszystkim świadkom pojedynku, niemniej urzędnikiem, który pełnił służbę graniczną w Bardujenach w dniu przybycia obu zapasników na granicę. Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym: 1) Dlaczego przepuszczono tych panów zagranicę? 2) Dlaczego nie

PRAWNIK.

Kronika prawnicza.

[Ogłoszenia tygodniowe programu obrad rady państwa. Prawnicy warszawscy i art. 2295 t. X].

Kancelarja rady państwa postanowiła ogłaszać w odciskach tygodniowych w «Gońcu

przeszkodzone pojedynkowi? 3) Dlaczego zostawiono trupa w polu, a przeciwników wolno puszczono? Dochodzenie wstępne przeprowadzono w sądzie w Jassach, a rozprawa główna odbędzie się w Botuszanach d. 19 marca b. r.

♦ Wyrokiem wojenno-okręgowego sądu skazano w Astrachaniu za zaburzenia w czasie cholery w d. 21 i 22 lipca r. z.: 20 ludzi na karę śmierci przez powieszenie, 22 na roboty ciężkie na lat 15, 1 — na lat 20, 2 — na lat 12, a 34 na kary mniejszych rozmiarów.

KURJER KOSCIELNY.

Tajny konsystorz papieżki.

W poniedziałek, dnia 16 b. m., jak już doniosły depesze, odbył się w Watykanie oddawna już zapowiadany i odraczany niejednokrotnie tajny konsystorz papieżki. Oczekiwano go z niecierpliwością nie tylko w sferach kościelnych, dla których miał przynieść nominacje nowych kardynałów i prekonizację nowych biskupów i arcybiskupów — lecz także i w kołach politycznych, spodziewano się bowiem, iż ojciec św. w przemowie swojej poruszy bieżące sprawy z zakresu polityki tak ogólnej, jak i papieżkiej.

Pod tym ostatnim względem konsystorz poniedziałkowy zawiódł oczekiwania wszystkich. Ojciec św., jak donoszą prywatnie z Rzymu, miał być bardzo zmęczony, w alokucji swej ograniczył się przeto tylko na krótkim, prawie pobieżnym wspomnieniu swego jubileuszu biskupiego, o którym powiedział, że musi go uważać za dowód szczególnej łaski Bożej dla niego i dla kościoła i za znak Bożego zadowolenia z rozwoju spraw kościoła. Uroczystości tej — mówił ojciec św. — nie może on godnie uczcić, jak wyniesieniem szeregu zasłużonych i gorliwych w wierze mężów na godność kardynalską. Tutaj wymienił papież nazwiska nowych kardynałów, a wyliczenie nowych biskupów zakończyło uroczystość.

Nazwiska czterech nowych kardynałów są następujące: sekretarz propagandy, msgr. Persico; podsekretarz stanu papieżkiego, msgr. Mocenni; nuncjusz w Madrycie, msgr. Pietro; nuncjusz w Wiedniu, msgr. Galimberti; arcybiskup w Fermo, msgr. Malagola; arcyb. Messyny, msgr. Guarino; arcyb. Rouen, msgr. Thomas; arcyb. w Thour, msgr. Meignan; arcybiskup w Kolonii, msgr. Krementz; arcybiskup w Wroclawiu, msgr. Kopp; prymas Węgier, msgr. Vaszary; arcybiskup Sewilli, msgr. Sanz y Forez; arcybiskup Westminsteru, msgr. Vaughan, i prymas Irlandji, msgr. Logue. Pomiedzy nowymi kardynałami jest zatem sześciu włosów, dwóch francuzów, dwóch Niemców, jeden Węgier, jeden Hiszpan, jeden Anglik i jeden Irlandczyk.

Ojciec św., kończąc swą alokucję, powiedział nadto, że zarezerwował jeszcze dwóch kardynałów *in petto*. Domyślają się, że tu chodzi o rezydującego w Rzymie jezuitę, Steinhubera, i o jednego z francuskich biskupów.

Pomiedzy prekonizowanymi arcybiskupami znajdują się: arcybiskup Bolonii, kardynał ks. Vanutelli; arcybiskup ołomuniecki, książę-arcybiskup Teodor Kohn, i biskup w Kotarze, Józef Marcetle.

«Gaz. Lw.»

Z WATYKANU.

** Do «Temps» donoszą z Rzymu, że Watykan otrzymał wiadomość, iż monarchowie zagraniczni, nie wyłączając i protestantów, jak na przykład królowa angielska i cesarz niemiecki, przysła do Rzymu specjalne deputacje, dla złożenia życzeń z powodu 50-lecia Leona XIII w godności biskupiej.

DIECEZJE.

** «Warszawski Dniwn.» podaje wiadomość o następujących zmianach w duchowieństwie katolickim diecezji kujawsko-kaliskiej. Mianowani: wik. par. N. P. Marji w Kaliszu, ksiądz Stawowski — administratorem par. Dębe pow. kaliskiego; wychowaniec seminarjum włocławskiego, subdjakon Julian Brylakowski — wikarjuszem par. N. P. Marji w Kaliszu; wik. par. Dobrzec pow. kaliskiego, ks. Marcell Sawicki — administratorem par. Kościelec tegoż powiatu; wik. par. Kłobucko pow. częstochowskiego, ks. Feliks Kobielski — administratorem par. Komorniki pow. wieluńskiego. Wrócił do klasztoru oo. reformatów w Kaliszu, administrator par. Dębe, o. Wiktor Sakowicz, reformat. Przeniesieni: adm. par. Wierchowy pow. sieradzkiego, ks. Ludwik Wysokowski — do par. Grabno pow. łaskiego; adm. par. Duninowo pow. gostyńskiego, ks. Franciszek Radziszewski i adm. par. Bąkowa-Góra pow. noworadomskiego, ksiądz Władysław Ciesielski — jeden na miejsce drugiego; wik. par. Zagorów pow. słupeckiego, ks. Wacław Blisiński — do par. Cieszcina pow. wieluńskiego; wik. par. Malanów pow. tureckiego, ks. Ludwik

Kobuszewski — do par. Lututów pow. wieluńskiego; wik. par. Kowal pow. włocławskiego, ks. Mieczysław Kozakowski — do par. Uniejów pow. tureckiego; wik. par. Uniejów, ks. Edw. Essman — do par. we Włocławku; wik. par. we Włocławku, ks. Stanisław Sobikowski — do par. Kłobucko; wik. par. Cieszcina, ks. Henryk Kowalski — do par. Wojków, powiatu sieradzkiego; wikarjusz parafji Wojków, ks. Leonard Stawicki — do par. Mstów pow. częstochowskiego; wik. par. Brudzew-Kolski pow. kolskiego, ks. Stanisław Łaskiewicz — do par. Dobrzec. Zmarli: adm. par. Zóraw pow. częstochowskiego, ks. Tomasz Rzekanowski; wik. par. Dłutów pow. łaskiego, ks. Stanisław Brożyński; o. Ignacy Kęcki, reformat z klasztoru kaliskiego; o. Władysław Kwiatkowski, bernardyn z klasztoru w Widawie; zakonnica klasztoru pańien bernardynek w Warcie, Teofila Adamska; zakonnica tegoż klasztoru, Anna Sikorska; zakonnica klasztoru pp. bernardynek w Wieluniu, Joanna Belanż.

** Dowiadujemy się, że konsystorz archidiecezji mohylowskiej otrzymał komunikat p. ministra spraw wewn., którym Jego Eksceleńcja raczył uwiadomić konsystorz, celem obwieszczenia duchowieństwu archidiecezji o tem, że Najjaśniejszy Pan zezwolił najmiłościwiej na pozwolenie biskupom i administratorom rzymsko-katolickich diecezji złożenia życzeń swoich i ofiar papieżowi, z powodu mającego miejsce w lutym r. b. 50-letniego jubileuszu biskupstwa Leona XIII.

** Ś. p. ks. kanonik Seweryn Moczydłowski zmarł w dniu 16 b. m., w Janowcu, licząc lat 80. Świętobliwy kapłan był w całej okolicy wzorem cnotliwego życia i skromności kapłańskiej, zostawił też po sobie żal szczerzy tak u parafjan swoich i znajomych, jak i w gronie duchowieństwa. Z zawodu prawnik, w późniejszym dopiero wieku poświęcił się pracy w winnicy Pańskiej, i dzięki swoim niezwykłym zdolnościom a gorliwości, prędko postępował w hierarchji kapłańskiej.

** Zmarli: ks. Rybarski, dr. teol., infułat tarnowski, proboszcz parafji Tuchowa (w Galicji), zmarł świeżo, licząc kapłaństwa lat 51; ks. Franciszek Pobudkiewicz, kustosz skarbcza katedralnego krakowsk., zmarł w Krakowie.

ZAGRANICZNE.

** Ks. Władysław Witkowski, przełożony misji przy kościele de l'Assomption, w Paryżu, o którego zgonie donieśliśmy, był rodem z Wielkopolski. Przez matkę Chrapowicką z domu, spokrewniony był z wielu rodzinami litewskimi. Podobno zamierzał początkowo poświęcić się medycynie, lecz wcześniej uczuć musiał powołanie duchowne, skoro zaledwie skończywszy rok 23 życia, w r. 1865 ordynowany został w Rzymie na księdza. Zaraz też, jako członek zgromadzenia oo. zmartwychwstańców, wysłany został na pracę duchowną do Paryża, gdzie, po śmierci nieodżałowanego ks. Jelowieckiego, objął jego stanowisko przełożonego misji. Spełnianiu trudnego nieraz i ciężkiego swego zadania oddał się z całą miłością. Pomagały mu w tem wrodzony takt, bystrość umysłu i szybko nabyte doświadczenie. Uważając się słusznie za duchownego opiekuna wszystkich, w Paryżu zamieszkałych, całą duszą poświęcił się ich sprawie i nieobliczone moralne, a często i materialne oddawał im usługi. Przez swoich kochany i wysoko szanowany, tak sobie umiał pozyskać zaufanie francuzów, że przez czas pewien sprawować musiał urząd kapelana wojskowego w armji francuskiej, po wojnie 1870 roku i w czasie komuny. Miał sobie powierzony t. zw. *Camp de Meudon*, gdzie niezmiernie zbawienny wpływ wywierał na żołnierzy. Chętnie przybywali na jego nauki, brali udział w uroczystych nabożeństwach i w procesjach Bożego Ciała, które ś. p. o. Witkowski z polską im urządził. Za usługi, oddane Francji w smutnych latach 1870 i 1871, ozdobiony został orderem legji honorowej. Mniej rozgłośnie, ale jeszcze większe było uznanie, jakim cieszył się w kołach wyższego duchowieństwa. Pod tym względem miał stanowisko wpływowe i zupełnie wyjątkowe. Jeszcze jako bardzo młody ksiądz, był on spowiednikiem nuncjusza papieżkiego, msgra Chigi, i wszystkich prawie nuncjuszów, którzy po nim nastąpili. Późniejszy kardynał Czacki zawiązał z nim dożywnią przyjaźń, na szacunku i zaufaniu opartą. Jakże zaś blizkie stosunki łączyły go z obecnym nuncjuszem, msgrm Ferrata, świadczy list tego dygnitarza papieżkiego, pisany do jednej z wybitnych osobistości, zamieszkujących Kraków. Oto, w tłumaczeniu parę ustępów z listu tego: «Wzruszają mnie głęboko wszelkie objawy zespolenia się z boleścią moją w smutnej okoliczności śmierci naszego kochanego i tyle żalowanego ojca Władysława. Jest to strata, która ugodziła mnie w samo serce; był on bowiem moim przyjacielem najbliższym, kochającym i szczerym od lat 14. Znałem go od pierwszego mego pobytu w Paryżu, pod zwierzchnictwem otoczonego czcią kardynała Czackiego, którego zgonu przed-

wczesnego nie przestaje opłakiwać, i od tego czasu związek nasz przyjazny nie przerwał się... Nie słychanie mi przykro, że nie mogłem widzieć drogiego o. Witkowskiego w ostatnich dniach jego życia. Zakaz lekarski jednak był niezłomny i ogólny. Kiedy jeszcze był mniej chory, odwiedziłem go, mówiliśmy długo sam na sam. Niebezpieczeństwo zdawało się usunięte, polepszenia oznaki widoczne, lekarz sam to przyznawał. Niestety, w kilka dni potem wszelka nadzieja ustąpiła. Znajomi polacy donieśli mi o jego śmierci. Już tylko mogłem oddać mu ostatnią przysługę i hold. Oby Bóg udzielił mu zapłaty sprawiedliwych». Pogrzeb odbył się dnia 7 b. m. w kościele Assomption. Mszę św. pogrzebową odprawił ks. Bakanowski, zgrom. oo. zmartwychwstańców, powołany z Krakowa do łóża chorego, którego jednak już nie zastał przy życiu. Konduktowi przewodniczył ks. Le Rebours, proboszcz kościoła La Madeleine, znany z pobytu w Krakowie przed kilku laty.

** Izba francuska, na żądanie ministra wyznań, postanowiła większością 315 głosów przeciwko 198 przywrócić zmniejszone o 30,000 fr. przez komisję budżetową kredyty na utrzymanie biskupów, i większością 319 głosów przeciwko 193 przywrócić uchylone zupełnie przez komisję kredyty na utrzymanie wikarjuszów jenerałych.

KURJER SZKOLNY.

ZAGRANICZNE.

** Na posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu wiedeńskiego, przy tytule «uniwersyte-ty», oświadczył poseł Kozłowski, że bynajmniej nie lekceważy przychylności, jaką okazał rząd dla uniwersytetu krakowskiego, przypomina jednak ministrowi oświaty obietnicę utworzenia stałej katedry higieny i żąda założenia zakładu dla higieny w Krakowie. Następnie przemawiał mówca za przyjęciem higieny i psychjatrii w poczet przedmiotów egzaminowych, oraz wyraził życzenie, aby w Krakowie założoną została klinika psychjatryczna. Poseł Piniński popierał życzenia lwowskiego uniwersytetu w sprawie budowy zakładu anatomicznego, oraz rekonstrukcji i przybudowań uniwersyteckiego gmachu. Romańczuk żądał utworzenia katedr z językiem wykładowym ruskim na przyszłym wydziale lekarskim we Lwowie. Madeyski dziękował rządowi za faktami stwierdzoną przychylność. Minister Gautsch omawiał stosunki frekwencji w wyższych zakładach naukowych, przyczem oświadczył, że wkrótce da się uczuć brak nauczycieli w szkołach średnich. Minister omawiał następnie żądania poszczególnych uniwersytetów, przyczem oświadczył, że budowa zakładu anatomiczno-fizjologicznego we Lwowie może być rozpoczęta na wiosnę b. r., w sprawie zaś budowy dwóch innych zakładów, jako też przebudowania głównego gmachu, obrady również są na ukończeniu. Koszta wynosić powinny około miliona złr. Stała katedra dla higieny przy uniwersytecie krakowskim już jest systemizowana; tylko sprawa obsadzenia tej katedry oczekuje jeszcze rozstrzygnięcia. Utworzenie zakładu dla higieny w zasadzie jest już postanowione przez systemizowanie katedry higieny, atoli dopiero po obsadzeniu tej katedry sprawa ta będzie mogła być stanowczo rozstrzygnięta. Co do utworzenia kliniki psychjatrycznej w Krakowie, układy z wydziałem krajowym są w toku. W odpowiedzi na żądanie Romańczuka oświadczył minister, że co do wykładów w języku ruskim, należy przede wszystkim oczekiwać wniosków kompetentnych władz galicyjskich.

** Pisma krakowskie otrzymały następującą odezwę: «Wobec rozsielanych złośliwych pogłosków, uwłaczających dobrej sławie «Czytelnia polskiej katolickiej młodzieży», jakoby w jej łonie trwały prądy antyspołeczne, wydział za wiedzą i aprobatą najprzewielebniejszego protektora czytelnia, J. Eminencji ks. kardynała Dunajewskiego, uchwalił, co następuje: «Wzywa się członków «Czytelnia polskiej katolickiej młodzieży», aby podpisali następującą deklarację: «Podpisany stwierdza, iż jest Polakiem, katolikiem, a w szczególności przeciwnikiem dążeń międzynarodowej socjalnej demokracji. Nie czyniacy zadosyć powyższej deklaracji, przestaje być nadal członkiem czytelnia. Akt ten, jawny i stanowczy protest, będzie zarazem manifestacją na rzecz idei przewodnich, które od lat wielu są hasłem i dźwignią czytelnia; od niej rozpocznie czytelnia nowy rok administracyjny». Sekretarz: Edm. Zechnert; kapelan: ks. Tad. Chromecki; prezes: Wojciech Stanisław Kula».

** Magnat amerykański, znany właściciel kopalni nafty, Jan S. Rockefeller, założyciel uniwersytetu w Chicago, obdarował znów tę wszechnicę milionem dolarów, czyli, że dał już na utworzoną przez siebie instytucję 3,600,000 dol. Nowy dar nastąpił skutkiem prośby dyrektorów

uniwersytetu, pragnących urzeczywistnić dalsze plany, powzięte na wielką skalę, a mające związek z uniwersytetem, jak np. budowa szkoły marynarki. Ogólna suma zapisanych i ofiarowanych na ten uniwersytet sum i legatów wynosi 7 milionów dol. Otwarta przed rokiem instytucja ma obecnie 119 profesorów i 600 studentów. Podobnie bogatym, jak młodociany uniwersytet w Chicago, nie jest żaden ze starszych w Ameryce, ani też żaden z najstarszych w Europie.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

Fabryka putilowska w Petersburgu, jak donosi «Now. Wr.», otwiera specjalny oddział dla budowy parowozów. Obecnie fabryka ma już obstalunek rządowy na 28 parowozów.

ZMIANY OSOBISTE.

Dowiadujemy się, że dyrektor z ramienia ministerstwa komunikacji w zarządzie drogi żel. nadwiślańskiej, J. J. Koliyszko, przeniesiony zostaje na takież same stanowisko do zarządu drogi żel. południowo-zachodniej, na miejsce rz. r. st. inż. Bielńskiego, który mianowany zostaje naczelnikiem wydziału technicznego w departamencie dróg żel., na miejsce zmarłego inż. Bernadzkiego. Jednocześnie dyrektorem rządowym od ministerstwa komunikacji w zarządzie dr. żel. nadwiślańskiej mianowany będzie baron Mejdorf, b. oficer gwardji konnej.

Dowiadujemy się, że dyrektor drogi mikołajewskiej, inż. Michalczew, ma opuścić to stanowisko i zostać członkiem rady głównego Tow. dr. żel. Na miejsce p. Michalcewa ma być powołany inż. Szilowski, dotychczasowy wice-dyrektor departamentu dr. żel.

REFORMY.

Wydana została przez ministerstwo komunikacji nowa instrukcja dla dyrektorów, zasiadających w zarz. kolei prywatnych z ramienia ministerstwa komunikacji. Instrukcja detalizuje i rozszerza atrybucje tych urzędników, obowiązanych do wykonywania ścisłej kontroli nad wszelkimi czynnościami zarządu. Z nowych punktów podnieść należy ten głównie, że odtąd dyrektor z ramienia ministerstwa komunikacji obowiązany jest kontrolować nie tylko odezwy zarządu do ministerstwa komunikacji, jak było dotąd, ale nawet całą korespondencję zarządu z dyrektorem kolei. Postanowienie to, jeżeli nie ma wpłynąć na opóźnienie w biegu interesów, wymagać będzie całodziennego przebywania w biurze zarządu delegata kolejowego i bezpośredniego jego udziału w czynnościach kancelaryjnych.

Wskutek wezwania ministerstwa, przybyli do Petersburga delegaci rady zarządzającej kolei wiedeńskiej: prezes rady, generał Palicyn, i członkowie jej, Feliks hr. Czacki. Przybycie przedstawicieli dr. żel. wiedeńskiej stoi w związku z projektem wykupu drogi żel. łódzkiej i oddania jej w eksploatację Towarzystwa dr. żel. wiedeńskiej, z obowiązkiem wybudowania drogi obwodowej łódzkiej. O ile się jednak zdaje, układy pod tym względem nie przyniosą rezultatu.

Przybycie dyrektora dr. żel. wiedeńskiej, inż. Rydzewskiego, dyrektora kolei nadwiślańskiej, Daragana i dyrektora kolei dąbrowskiej, inż. Łachtińskiego, stoi w związku z kwestją pozostawienia wyższych urzędników dróg żel., rozpatrywaną w osobnej komisji ministerstwa komunikacji, pod prezydencją towarzysza ministra kom., r. t. Pietrowa.

SPRAWY TARYFOWE.

Projekt zebrania w ciągu przyszłego tygodnia w Królewcu narady przedstawicieli kolei wiazkowych, w celu dalszego porozumienia się co do zasad, według których opracowane być mają taryfy na przewóz lnu i konopi w komunikacjach: niemiecko-ruskiej, francusko-belgijsko-niemiecko-ruskiej i austriacko-ruskiej, upadł. Natomiast zbierze się w Petersburgu d. 27 stycznia komisja, której zadaniem będzie opracowanie tablic udziałowych, oraz tablic, wskazujących, w jakich miarowicie kierunkach należy w danym okresie przewozić artykuły wymienione.

Dnia 11 b. m. rozpoczęły się obrady specjalnej komisji przy departamencie kolejowym, w kwestji ułożenia wspólnej taryfy dla wszystkich dróg żelaznych II grupy. Naturalnie, taryfy te będą wzorowane na taryfach grupy III. Nowe te taryfy nie są pozbawione ważniejszej doniosłości dla handlu i przemysłu Królestwa, ze względu na komunikację warszawsko-carystyjską.

Ułgi taryfowe dla dostawców przedmiotów, przeznaczonych na wystawę do Chicago, polegają na tem, iż wystawcy, opłacający przewóz do Petersburga, nie ponoszą kosztów zwrotnego przewozu eksponatów od Petersburga do stacji, z kąd dany przedmiot pierwotnie wysłany został. Koszta dostawy zaś z Petersburga do Chicago rząd wziął na siebie.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Rozpoczęte zostały, jak się dowiadujemy, wstępne badania na projektowanej linii Astrachan-Carycyn. Linja ta będzie funkcjonować przeważnie w zimie, t. j. gdy żegluga na Wołdze ulega zawieszeniu, i przewozić znaczne ładunki ryby i nafty. Pod względem finansowym, powodzenie tego przedsięwzięcia przedstawia się dość pomyślnie, ponieważ rząd przyznał tej drodze na lat 25 pobieranie dość wysokich taryf przewozowych, niezależnie od ogólnych zasad taryfikacji kolejowej. Żywy udział w tem przedsięwzięciu bierze wielu naszych rodaków.

Oddawna projektowana linja kolejowa stacji Łozowej do Penzy, obecnie, zdaje się, zbliża się do urzeczywistnienia. Odnosne projekty wniesione zostały do bliższego rozpatrzenia, pod względem technicznym, w komisji nowych dróg przy ministerstwie komunikacji, pod względem ekonomiczno-handlowym—do departamentu kolejowego ministerstwa skarbu. Znaczenie pierwszorzędne nowej linii łatwe jest do zrozumienia, jeżeli się uświadomi, iż będzie ona najkrótszą drogą pomiędzy południem Rosji, Uralem i wielką drogą transyberyjską.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brzeziński Wincenty, l. 70, pierwszy organizator, a później prezes Tow. wzajemnego kredytu w Mińsku — tamże, 11 stycznia.

Fijałkowski Erasm, lat 77, b. sekwestator pow. kozienickiego guberni radomskiej, emeryt.

Jeżyński Konstanty, lat 75, b. obrońca sądowy — w Warszawie, 11 stycznia.

Kalińska Emilia, l. 78, ob. ziemską — w Warszawie, 18 stycznia.

Kędzierski Konstanty, l. 37, urz. konsulat ces.-austriack. w Warsz. — tamże.

Kirchner Adela, l. 28, znana nowelistka — w Warsz., 11 stycznia.

Kiedrzyński Aleksander, lat 87, b. kasjer dyr. szczegół.

Tow. kred. ziem. w Kaliszu — tamże, 10 stycznia.

Libicki Tomasz, lat 75, rzeczywisty radca stanu, b. radca rządu gub. piotrk., emeryt — w Piotrkowie, 15 stycznia.

Petelek Wojciech, dr. medycyny — w Przedborzu, gub. radomsk.

Rogoziński Wincenty, l. 67, ob. ziemski, zasłużony rolnik — 9 stycznia.

Stepowski Artur-Jakób, lat 45, b. urz. Tow. kr. ziem. — w Warsz., 15 stycznia.

Thieme Stefan, lat 47, ob. m. Warszawy, urz. Towarz. kred. ziem. — w Warszawie, 16 stycznia.

Wąsowski Jan, lat 79, były urzędnik b. banku polsk. — w Warsz., 19 stycznia.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO (od 15 do 24 stycznia 1893 r.).

Piątek, 15 stycznia. «Flirt», komedia w 4 akt. M. Bałuckiego (po raz drugi).

Niedziela, 17 stycznia. «Dożywocie», kom. w 3 aktach Al. hr. Fredry. «Hypnotyzm», kom. w 1 akcie J. A. hr. Fredry.

Środa, 20 stycznia. Benefis p. Kazimierza KAMINSKIEGO: «Szach i mat», kom. w 4 akt. Józefa Blizińskiego.

Piątek, 22 stycznia. «Z przyjemnością», kom. w 4 akt. Gustawa Mosera.

Niedziela, 24 stycznia. «Przyjaciel», kom. w 1 akcie H. Glińskiego. «Nikt mnie nie zna», kom. w 1 akcie Al. hr. Fredry. «Kłopoty dziadunia», kom. w 1 akcie St. Dąbrowskiego.

Uwaga. Od dnia 27 stycznia do 7 lutego r. b. przypadają

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA

w d. 27, 29, 31 stycznia i d. 2, 3, 5, 7 lutego.

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 w. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedziele zaś i święta od g. 5 1/4.

Produkcja nasion pastewnych KAMIONKA,

począta Lipowiec, H. W. ZBYSZEWSKI, poleca nowy gat. burak. «Jaune Géante de Vauriac». Wysoko produk., pożywny i wyborne konserwujący się.

EKONOMISTA. PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Bank włościański i «Now. Wr.». Reformy banku państwa. Syndykat naftowy. Buraki].

Nie ma może instytucji kredytowej państwowej, o której mówionoby tyle, co o banku włościańskim. Jest on rodzajem Benjaminka prasy we wszelkich jej odzieniach, z wyjątkiem może paru pism, nieprzyjaźnie usposobionych do wszelkich przywilejów i ulg, czynionych włościa-

nom, przynajmniej o tyle, o ile jednocześnie nie kompensują się te przywileje innemi, nadawanymi stanom wyższymi. Nie dziw, że pieszczono to dziecko zachowuje się odpowiednio, co znów wywołało utyskiwania dzienników i spowodowało reformę instytucji, przez połączenie jej zarządu naczelnego z zarządem banku szlacheckiego. Odtąd słyhać było wiele o szeregu nowych zamierzonych reform, w ostatnich zaś czasach o znizeniu rat bankowych z 8 1/2 do 6 1/2, u 7 1/2 do 5 1/2 procentów od pożyczanego kapitału wraz z amortyzacją i o organizacji czynności bankowych w ten sposób, by włościanie nabywali sprzedawane z licytacji przez bank szlachecki dobra. Pogłoski to wszakże przedwczesne i dużo jeszcze wody upłynie, zanim urzeczywistnią się przypuszczalne reformy. «Now. Wr.» powątpiewa nawet o ich urzeczywistnieniu i uskarża się na to, że nie skorzystano ze sprzedaży dóbr ks. Hohenlohe, by, przy pomocy banku włościańskiego, osiedlić w prow. zachodnich kilkadziesiąt tysięcy rodzin włościańskich wielkoroskich. «Włościanie ci nie uciekliby z rozczarowania, jak uciekli zgromadzeni ze wszech stron poszukiwacze łatwego zysku, skutkiem jakiegoś nieporozumienia rzuceni do półn.-zachodniego kraju, w charakterze ryczałtem stworzonych ruskich właścicieli ziemskich» — powiada wspomniane pismo.

Zresztą, w chwili obecnej, gotują się i opracowują projekty do reform o wiele donioślejszych od spraw banku włościańskiego. Chodzi o to, by pchnąć naprzód całe życie ekonomiczne państwa, nadając mu bieg szybki i prawidłowy. Po jednej stronie rolnictwo, po drugiej — przemysł i handel zaprzatają uwagę sfer miarodajnych, dążących do możliwego spotęgowania energii żywotnej gospodarstwa krajowego. Jednym ze środków tego spotęgowania jest opracowywana obecnie w swych zasadach podstawowych reforma banku państwa. Mówiono pierwotnie o przekształceniu banku na akcyjny, na wzór istniejących w Europie zachodniej tego rodzaju instytucji. Była to wszakże pogłoska bezpodstawa, jak wiele innych, krążących w czasach ostatnich. Reforma dotyczyć ma rozszerzenia i ułatwienia kredytowych operacji banku, który wspierać będzie czynnie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe w drodze udzielania pożyczek zastawnych na towary i papiery publiczne, otwierać kredyt stowarzyszeniom współdzielczym i drobnym przemysłowcom, i zastąpi obecną organizację swych czynności inną, bardziej odpowiednią wymogom handlu nowoczesnego. Kwestja kredytu rolnego została wprowadzie poruszona, dotąd wszakże niewiadomo, na jakich podstawach kredyt ten zostanie otwartym i jaka instytucja zarządzać będzie jego udzielaniem.

W szeregu spraw i kwestyj bieżących zaznaczamy zawiązanie się syndykatu naftowego, jako dalszego stadium w walce konkurencyjnej firm br. Nobel i Rotszylda. Pierwsza z tych firm otrzymała w tej walce przewagę i wzięła pod swe skrzydła liczne drobne przedsiębiorstwa, którym groziła niechybna zguba. Rotszyld wszakże nie dał jeszcze za wygraną i nie zrzekł się współzawodnictwa. Pomiędzy podwyższenia podatku od nafty, spodziewać się można spadku cen na ten produkt, innej bowiem broni w walce Rotszyld nie posiada. Działalność zatem syndykatu naftowego różnić się będzie od działalności syndykatu cukrowniczego całkiem odmiennymi skutkami.

Cukrownicy zresztą, tak wobec działalności ministerstwa skarbu, które, z pomocą sprowadzenia mączki cukrowej zagranicznej, zapobiegło dalszemu wzrostowi cen, jak wobec ujawniającego się niezadowolenia ziemian, stali się nieco względniejszymi. Z otrzymywanych przez nas listów wiemy, że względność ta ukazała się w postaci pewnej uprzejmości dla plantatorów, przy zawieraniu umów na dostawę buraków, co zdaje się świadczyć o jakimś zwrocie w bezwzględnie dotąd postępowaniu. Plantacje buraków są, niewątpliwie, zyskowne, czy jednak zyskowniejsze obecnie od hodowli innych roślin rolniczych—jest to kwestja niezdecydowana. W jednym z ostatnich nr-ów «Rolnika i Hodowcy» zamieszczony został artykuł p. A. Mejera, z którego zdawałby się wynikać wniosek, rozwiązujący tę kwestję na niekorzyść buraków. Co prawda, p. M. grzeszy nieco pesymizmem, gdy określa maksimum urodzaju (sic!) cyfrą 40 berkowców z morga. Jest to urodzaj niższy nawet nieco od średniego (40—50 berkowców), a wiemy z lat ostatnich przykłady urodzajów, przewyższających 80 berkowców.

H. K.

Nieurodzaj i gospodarstwo wiejskie.

Do licznych już artykułów o nieurodzaju. «Wiestnik Jewropy» dodał pracę K. Wernera, wychowawca akademii rolniczej piotrowskiej, o charakterze nieco ogólniejszym i bardziej zasadniczym, ze względu na jakowe przymioty pozwolimy ją sobie pokrótce streścić.

Najgłówniejszym czynnikiem urodzaju jest klimat, o którym dotychczas posiadamy za ledwie empiryczne wiadomości. Dopiero w ostatnich czasach poszukiwania Brücknera, Tripa, Richtera i Kremstena, meteorologów niemieckich, uzasadniły, jako fakt, niewątpliwe periodyczne wahania się klimatu, t. j. stopnia przeciętnej ciepłoty i wilgoci w ciągu roku. Okresy te, już to o charakterze suchym i ciepłym, lub też wilgotnym i chłodnym, wynoszą mniej więcej około 25 do 40 lat. Ostatnie dwa stulecia, pod względem klimatycznym, układają się jak następuje: Okresy wilgotne i chłodne: 1691—1715, 1730—1750, 1766—1775, 1806—1820, 1836—1855, 1871—1885. Okresy ciepłe i suche: 1716—1729, 1751—1765, 1776—1805, 1821—1835, 1856—1870, 1890—1892. Otóż, tedy od roku 1890 rozpoczął się okres suchy, który rozmaicie wpływa na urodzaje; dodatnio w Europie zachodniej, ujemnie zaś w Rosji. Odwrotnie, okresy wilgotne i chłodne okazują się urodzajnymi w państwie ruskim, przeciwnie zaś—pociągają za sobą nieurodzaje w Europie, jak to miało miejsce przed 20 laty i było właśnie przyczyną rozwinięcia się na wielką skalę wywozu zbożowego z Rosji i z Ameryki północnej. Zresztą, w Europie, rolnictwo stoi już na takim stopniu rozwoju, iż nie podlega niewolniczo klimatycznym zmianom, w Rosji zaś przeciwnie, urodzaj w zupełności zależy od stanu atmosfery, co wynika z tego, iż ogólne warunki ekonomiczne uniemożliwiają rozwój intensywniej kultury rolniczej.

Od lat 30 wywóz zbożowy ruski rozwija się znakomicie i z 92 mil. pud. wzrósł do 405 mil., t. j. wzrósł o 440%. Wzrost tłómaczy się nie udoskonaleniem rolniczej kultury (przeciwnie, stosunkowa ilość bydła i sprzężaju znakomicie się zmniejszała), ale poprostu rozoraniem znacznych przestrzeni. Że kultura rolna stoi w Rosji na niskim stopniu rozwoju, dowodzi tego następujące zestawienie urzędowe: Zbiór z dziesięciny w czwartkach: Anglja—16,6, Stany Zjedn.—10,6, Niemcy—10,6, Francja—9,7, Austria—6,9, Hiszpanja—9,2, Włochy—6,9, Rosja 4,6 czetw. Pomimo niewysokiej produktywności, rolnictwo ruskie wywozi tak znaczny odsetek swej produkcji, jak żadne inne. Podczas gdy od roku 1870 wywóz wzrósł o

120%, produkcja rolnicza zaś za ledwie o 18%, gdy w roku 1870 ilość ziarna, przeznaczonego na spożycie, wynosiła 1,9 czetw. na głowę ludności, wywóz zaś 16,8, w r. 1890 spożycie wewnętrzne spada niżej 1 czetw. na głowę, a wywóz przewyższa 210 mil. czetw. Na ogół Rosja wywozi około 17% swej rocznej produkcji, podczas gdy Stany Zjednoczone za ledwie 8%. Ztąd to bierze źródło owo «chroniczne niedojadanie» ludu, stwarzające niejako stadium przygotowawcze dla głodu, i tem się tłómaczy niewysoka produktywność pracy rolniczej w Rosji.

Jedynym wyjściem z obecnego przesilenia mogłaby być intensywna kultura, któraby w zupełności odpowiadała warunkom ekonomicznym. Ziemia jest droga, a praca tania, to są jak najlepsze warunki dla zorganizowania gospodarstwa intensywnego, na nieszczęście jednak brakuje czynnika najważniejszego, t. j. kapitału. Kapitał chętniej lokuje się w przemyśle i w instytucjach kredytowych i ztąd to autor przychodzi do wniosku, iż dla dźwignięcia rolnictwa trzeba zmienić politykę celną i organizację kredytu długoterminowego.

S.

Sprawy gorzelnicze.

W czerwcu 1892 r. obradował w Moskwie powszechny zjazd gorzelników, który wypracował szereg wniosków dotyczących tego przemysłu i takowe przedstawił do uznania p. ministrowi skarbu. Skutkiem czego przy ministerstwie skarbu ustanowiono specjalną komisję pod przewodnictwem towarzysza ministra p. Jermołowa, dla rozpatrzenia wniosków tegoż zjazdu. Uchwały rzeczonyj komisji ogłoszone zostały w Nrze 2 «Wiestnika Finansów» i w streszczeniu przedstawiają się jak następuje. Co się tyczy regulacji taryf, to przy takowej nie należy sprzyjać transportom spirytusu z jednego okręgu przemysłowego do drugiego, dlatego przy ustanowieniu ogólnego szematu unikać potrzeba zbyt doniosłych obniżek dla większych odległości, odwrotnie zaś, popierać należy wywóz spirytusu zagranicę i dlatego taryfy wywozowe mają być inaczej skonstruowane niż taryfy lokalne. Pożądanem byłoby także ustanowienie takich specjalnych obniżonych taryf do głównych rynków konsumcyjnych, t. j.: Petersburga, Moskwy i Rostowa.

Z kwestją taryf pozostaje w blizkim związku kwestja składów rządowych dla spirytusu, urządzanych na wzór składów w Moskwie; otóż, zdaniem komisji, urządzenie takich składów na komorach celnych, jak to zaopiniował zjazd, jest jeszcze przedwczesne, natomiast należałoby takie składy urządzić w Charkowie i Rostowie. Naturalnie, spirytus deponowany w tych składach rządowych może być obiektem kredytu warantowego, obok tego jednak komisja znajduje, że i spirytus w zwyczajnych składach powinien być dostatecznym zabezpieczeniem kredytowym i dlatego pożądanem jest opracowanie szczegółowych zasad tegoż kredytu przez bank państwa, co obecnie, przy zamierzonej reformie ustawy banku państwa, z łatwością zapewne da się uskutecznić.

W kwestji upowszechnienia konsumcji rektyfikatu, komisja zaprojektowała szereg środków; przede wszystkim należy obmyśleć praktyczne sposoby odróżniania spirytusu oczyszczonego od nieoczyszczonego, a potem można będzie przystąpić do stopniowego zakazu sprzedaży okowity nieoczyszczonej, i jako obfitującej w etery gorzalczane dla zdrowia szkodliwej; powtóre, należałoby powiększyć przywileje dla spirytusu oczyszczonego, i oprócz obowiązującego potrącenia należnej akcyzy przy rektyfikacji, potrącać jeszcze nadetatowo 1/3%. Co się tyczy zbadania warunków uprawy kartofli, to kwestja ta została przekazana departamentowi rolnictwa i w opracowaniu jej przyjmą udział korespondenci tegoż departamentu, oraz towarzystwa rolnicze. Wreszcie, co się tyczy zjazdów gorzelniczych, to ogólne mają być zwoływane co trzy lata, prowincjonalne zaś, wedle uznania miejscowej zwierzchności, co roku.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Suma wszystkich długów państwowych, wedle bilansu 1 stycznia 1892 r., przedstawia się w cyfrach następujących: 2,300 mil. rubli kredytowych, 1,376 mil. rubli met., 544 mil. franków i 2,5 mil. funtów szterlingów; licząc okrągło wedle przeciętnego kursu, wypadnie to przeszło 4,600 mil. rubli papierowych). Są to długi, zarejestrowane w wielkiej księdze długu państwowego, nadto skarb państwowy obciążały rozmaite należności nie zarejestrowane, jako to: 81 seryj biletów kasowych 216 mil., listów likwidacyjnych Królestwa 32 mil., 4% obligacyj Królestwa 12,7 mil., należności osób prywatnych 3,7 mil., ogółem 252 mil. rubli papierowych i 12,7 mil. metalicznych. Natomiast skarbowi i należy się od dróg żelaznych na konto awansów i dopłat gwarancyjnych 1,865 mil. rubli kred. W ciągu roku ubiegłego, z 28 towarzystw kolejowych, którym przysługuje prawo korzystania z gwarancji rządowej, 18 nie skorzystało z tego wcale, na rachunek zaś gwarancji wypłacono następującym towarzystwom: drogi orenburskiej 100 (% od sumy gwarantowanego dochodu), nadwiślańskiej 100, mitawskiej 90, iwangrodzko-dąbrowskiej 87, bałtyckiej 77, fastowskiej 74, rzyckiej 71, orłowsko-griazkiej 60, dynabursko-witebskiej 30, orłowsko-witebskiej 21%. Nadto, od osób prywatnych i instytucyj należało się skarbowi 765 mil. rubli.

— Wedle sprawozdania ostatniego zjazdu przemysłowców górniczych południowych, w roku sprawozdawczym (od 1 września 1891 r. do 1 września 1892 r.) wywieziono z tego okręgu górniczego przeszło 152 mil. pudów węgla kamiennego, pomimo wielkich niedogodności, wynikających z powodu niedostatecznej ilości taboru ruchomego. Wogóle zjazd przewiduje, iż produkcja i wywóz będą się rozwijać dla węgla kamiennego w stosunku 12%, dla soli w stosunku 5%, skutkiem czego np. na rok 1895 przewidziany jest wywóz 455,600 wagonów węgla (po 600 pudów) i 38,200 wagonów soli; na mocy tych cyfr można określić przeciętne roczne i miesięczne zapotrzebowanie wagonów. Wogóle sprawozdanie świadczy o bardzo organicznej i energicznej działalności przemysłowców południowych, co z kolei winno pobudzić przemysłowców Królestwa do solidaryzowania się na projektowanym zjeździe lutowym.

— Czytamy w «Piet. Wied.»: «Bank państwa powziął doskonałą myśl poparcia swym kredytem właścicieli zboża, składanego na przechowanie do elewatorów. Okazuje się jednak, że wydawanie tego rodzaju pożyczek połączone jest ze znacznymi trudnościami, wobec których właściciele zboża wolą mieć do czynienia z bankami prywatnymi, pomimo, że większe banki te pobierają procenty. I tak, w Jelicu bank państwa pobiera za te pożyczki 6%, a orłowski bank handlowy od 9 do 10%. Pomimo to z ogólnej sumy 2 mil. wydanych pożyczek, tylko skromna cyfra 10,000 rs. przypada na bank państwa, a trzy czwarte całości przypada na bank handlowy. Fakty tego rodzaju świadczą najwymowniej, jak koniecznem jest uproszczenie tego rodzaju operacyj». Zwracamy na tę notatkę uwagę sz. p. Bol. Maleszewskiego, który został świeżo mianowany członkiem komisji, mającej, pod prezydencją ministra skarbu, obradować nad gruntowną reformą banku państwa.

— W departamencie handlu i przemysłu opracowaną została kwestja urządzania wielkich zakładów, dostarczających mechanicznej siły dla warsztatów, mieszczących się w tym samym gmachu. Zagranicą, np. w Paryżu, takie zakłady istnieją od lat 25, i obok opłaty za lokal, pobierana jest opłata od motoru, w stosunku 3 franków dziennie od konia parowego. Mają te zakłady wielkie powodzenie, ponieważ rzemieślnik, który ręcznie zarabiał 3—4 fr., korzystając z parowej siły, zarabia 9—12 fr. Instytucje więc te okazują się bardzo pomocnymi dla rozwoju drobnego przemysłu.

— Na początku bieżącego tygodnia, jak donoszą «Piet. Wied.», w Berlinie rozpoczął miało posiedzenia komisja, obradująca nad taryfą i warunkami umowy handlowej rusko-niemieckiej. Do udziału w obradach komisji otrzymali zaproszenie wszyscy wydatni przedstawiciele tych gałęzi przemysłu, których towary znajdują obszerniejszy obdyt w Rosji.

— Z Rzymu donoszą do «Figaro» o aresztach, dokonanych na osobach kierujących sprawami «Banku rzymskiego», którego deficyt dochodzi do 40 milionów. Wiadomość o aresztowaniu wywołała panikę. Publiczność rzuciła się do banku w celu wycofania swych pieniędzy, ale bank zamknięto z rozkazu policji.

— Odnosnie do 3 konwersji 6% listów zastawnych na 5%, «Wiestnik Finansów» komunikuje, że z 66,8 mil. rubli, podlegających zamianie, właściciele listów zastawnych na sumę 61,7 mil. rubli przyjęli wzamian listy 5%, na sumę zaś 5,1 mil. nie zgłosili się o listy 5%, odpowiadnia więc waluta będzie im wypłaconą w gotówce.

— W ciągu b. m. ma być otwartą w m. Korkandale, w okręgu fergańskim, filja banku państwa. W r. b. również mają być otwarte filje banku w Berdyczowie i w Humaniu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs rubli waluty zagranicą był w ciągu upłyniętego tygodnia chwiejnym, z przeważającą wszakże tendencją wzrostową. Były dni, w które notowano już przeszło 300 marek za 100 rubli na giełdzie berlińskiej; przeważała zaś fluktuacja była między 208 a 209 markami. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości, płacono w Berlinie za 100 rubli, tak przed zamknięciem giełdy, jak i po jej zamknięciu, równo 208 marek. Zniknęła też, zresztą mało znacząca, objadająca domieszczenia z Halli o nowych wypadkach zapadania na cholerę, wobec czego sfery finansowe, zazwyczaj bardzo na tę epidemję czułe, niechętnie wchodziły we wszelkie transakcje. Nadmieniam jednak wypadki, że względem walorów nieruskich giełda berlińska o wiele gorzej była usposobioną.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 12-go stycznia. **Poljeski premijowie:** I em. 241,50, II em. 228,50. **Poljeski wachodni:** II em. 103,80, III em. 103,90. **Bilety premijowe banku zaskachskiego:** 193,50. **Akcje banków:** dyskontowego 486, międzynarodowego 446, ruskiego 286,50, wileńskiego ziemskiego 650, kijowskiego ziemskiego 600. **Listy zastawne:** wileńskie 5-proc. — 100,50; kijowskie 5-proc. — 101; char-kowskie 5-proc. — 100,75; poławskie 5-proc. — 101; mo-skowskie 5-proc. — 101,50. **Giełda warszawska** dnia 24 stycznia. **Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 102,50; m. Warszawy: ser. I — 102,40, ser. II — 102,40, ser. III — 102,40. Akcje banku handlowego — 389. Monety:** funt szter-ling — 9 ra. 83 kop., marka — 48,30 kop., frank — 38,04 kop., gulden — 81,50 kop., półimperjał nowego stempła — 7 ra. 84 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 63,80 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. W ostatnich tygodniach ustaliła się na całym zachodzie Europy tendencja wzrostowa w handlu zbożowym; popyt bowiem konsumpcyjny wciąż wzrasta, a zupełnie prawie ustanie nawigacji utrudnia wielce nowe dostawy. Jednakże korzyści z takiego usposobienia miarodajnych rynków zbożowych osiągało prawie wyłącznie ziarno pochodzenia amerykańskiego, którego podaż o wiele jest większą, niż wszelkiego innego; ziarno przeto pochodzenia ruskiego mało było negocjowane. Zwykła objęła wszelkie rodzaje zboża, w szczególności zaś, co do pszenicy, uwydatniła się najbardziej we Francji, a po części w Niemczech; zapasy w tych krajach są już znacznie uszczuplone, wobec czego spekulanci zaczynają już robić większe zakupy, nawet z późniejszą dostawą. W Anglii znów najwięcej się uwydatniła zwykła na mace, wszakże tam przysiępowano do transakcji z wielką ostrożnością, poprzednie bowiem zapasy są jeszcze nader znaczne; prztem negocjowano tam prawie wyłącznie produkt amerykański, od pewnego już czasu, jak to notowaliśmy, zalewający niemal rynki miejscowe. Żyto najwięcej było poszukiwanem w Niemczech, gdzie powszechnie znacznie w cenę poskoczyło. Inne zboża wszędzie mniej więcej równomiernego popytu doznawały. Wobec takiego usposobienia rynków europejskich i za oceanem też zboże wyżej niż wprzód płacono, w nadziei, że Europa wiele jeszcze zboża amerykańskiego potrzebowad będzie. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku:** pszenicę 125; w **Londonie:** pszenicę ruską 95—111, indyjską 111—119, amerykańską 108—111, miejscową 92—120, owies ruskі 94—122, amerykański 100—105, jęczmień ruskі 74—75, danajski 74—75, miejscowy 69—131, w **Marsylii:** pszenicę ruską 95—116, indyjską 103—119, miejscową 116—122, owies ruskі 83—84, jęczmień ruskі 67—70; w **Berlinie:** pszenicę 75—88, żyto 64—69, owies 75—91, jęczmień 74—88; w **Królewcu:** pszenicę ruską 95—102, miejscową 78—93, żyto ruskie 84, miejscowe 55—58, owies miejscowy 60—67, jęczmień ruskі 56—72, miejscowy 58—77; w **Gdańsku:** pszenicę ruską 94—106, miejscową 78—81, żyto ruskie 81, miejscowe 56, owies miejscowy 69, jęczmień miejscowy 74—88.

Rynki krajowe nie mogły też nie odezwać na sobie usposobienia rynków zagranicznych i wszystkie niemal zarysowa-

ły również tendencję wzrostową. Wpółdźwiali w tym kierunku i inne jeszcze czynniki, jak wyczerpujące się w miesiącach konsumpcji zapasy, utrudnione, na skutek niezwykłych niebezpieczeństw, dowozy, wreszcie i nadzwyczajne, a długotrwałe mrozy, budzące miejscami poważne obawy o zasiewy ozime. Najbardziej ożywione były południowe rynki portowe, gdzie nietylko pszenica, ale i inne zboża, na eksport przeznaczane, zyskiwały, pomimo podniesienia się kursu rubla, ceny o wiele wyższe niż poprzednio; co do pozostałych rynków, to nie jednakowo co do wszystkich zboży były usposobione. Na rynku warszawskim transakcje co do pszenicy szły niezbyt falowo; natomiast żyto było niemal rozbijywane, dzięki wielkim zakupom przez liwerantów na potrzeby wojskowe miejscowego i okolicznego garnizonu. Ale na eksport żadnych tam zboża negocjacji nie było. Niezbyt wielkie ilości ziarna zakupowały też okoliczne młyny. W handlu makią żadna tam zmiana nie zaszła; podaż tego produktu niezmiennie o wiele przewyższa zapotrzebowanie. Płacono: w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 810—630, żyto wyborowe 470—500, owies 260—330, jęczmień wyborowy 450—465; w **Rydzku:** żyto 90—91, owies 74—77, jęczmień 60—95; w **Libawie:** żyto 87, owies 73—88, jęczmień 63—68; w **Odesie:** pszenicę 82—123, żyto 74—82, owies 65—88, jęczmień 53—57; w **Wilnie:** pszenicę 105—115, żyto 80—90, owies 80—85, jęczmień 80—90; w **Kijowie:** pszenicę 82—85, żyto 66—68, owies 67—70, jęczmień 69—75; w **Kamieńcu podolskim:** owies 68—70.

CUKIER. W handlu cukrem wciąż trwa wielkie ożywienie zagranicą; wprowadzić wysokie ceny jego tamże nieco były już spadły, wszakże ostatnie wiadomości donoszą o powrocie do zwykłej tendencji. W handlu wewnętrznym tym produktem niewielkie także tylko zaszły zmiany. Pomimo, że kijowskie biuro przedstawicieli cukrownictwa ogłosiło, że rezultat obecnej kampanji będzie o wiele większym niż wprzód oczekiwano, ceny cukru prawie nie spadły; spadły zaś jedynie co do produktu bieżącej kampanji, a produkt kampanji 1893—94 roku, mocno przez spekulantów nabywany, utrzymał się na poprzednim poziomie. Na rynku warszawskim poprzedni zastój bynajmniej nie ustał, w braku zaś odbiorców, ceny chyliły się ku niższym; chwilowo mąka i to wyłącznie krystaliczna, zyskiwała wyższe stosunkowo ceny. Płacono: w **Kijowie** (mączkę): kampanji bieżącej 490—560, kampanji 1893—94 roku 420—495; w **Warszawie** (za kamień) mączkę krystaliczną w pełnych ładunkach 297—300, w mniejszych partjach 302—305; rafinadę 375—380, marki wyjątkowe 390; kostki 368.

OKOWITA. W zagranicznym handlu wódczanym zaszła świeżo odrazu nadzwyczajna zmiana. Nietylko miarodajny w tym przedmiocie Hamburg, ale i inne miasta niemieckie, a nawet Paryż, zanotowały bardzo znaczną zwykłą cen okowity, której też wielkie były zapotrzebowania. Tendencja ta w Niemczech ostatnimi dniami nieco osłabła, ale we Francji się utrzymała. Jako powody takiego usposobienia jedni cytują zapowiedziane, jakoby, przez rząd niemiecki, na przypadek nieprzejścia przez izby projektów podatkowych, wprowadzenie rządowego monopolu wódczanego; inni jednak, zaprzeczając powyższemu pogłoskom, twierdzą, iż głównym powodem tego ożywienia jest ogólny stan handlu wódczanego, odczuwającego znaczne zmniejszenie się eksportu okowity z Rosji; twierdzenie to jest prawdopodobniejszem. Na rynkach krajowych nie było prawie wcale transakcji; po podniesieniu bowiem akcyzy od okowity handel nią w nieokreślonym jakimś stopniu dotychczas położeniu. Gdyby zagraniczna w tym handlu zwiększona tendencja trwałaś być mogła, oddziaływałoby to niewątpliwie na odczuwanie się wewnętrznego; gdy jednak tendencja powyższa w samej tylko Francji się utrzymała, trudno przewidzieć, kiedy lepsze szanse dla wewnętrznego handlu wódczanego się przedstawia. Na rynku warszawskim wielkie, poprzednio nagromadzone zapasy wywierają nacisk na ceny, które nietylko się w żaden sposób podnieść nie mogą, ale owszem, spadają. Płacono okowitę w **Warszawie** w negocjacjach hurtowych 858—875, w drobniejszych transakcjach 869—886 za wiadro.

DRZEWO. Wobec podniesienia się cen drzewa użytkowego, a mianowicie też budulcu zagranicą, i w handlu wewnętrznym też ceny poskoczyły, a kupcy drzewni zaczynają negocjować nowe partie drzewa, lub przestrzenie lasów. Tak np. do Warszawy przybyło kilku agentów poważnych firm zagranicznych, celem zawarcia odpowiednich transakcji. Zakupili oni kilka tysięcy sztuk budulcu wyborowego na Bugu i na Wiśle, płaćąc po kop. 20—22 za kubik. Zakupili również 70 wólk lasu nad Narwią położonego, zapłaciwszy za nie ryczałtowo sumę rubli 220 tysięcy. Warszawska firma «Bracia Bevensee» zakupiła na potrzeby swych przedsiębiorstw partję murłatów, zawierającą około 50 tysięcy kubików, zapłaciwszy po kop. 22, 24 i 28 za kubik, stosownie do wymiarów, a

nadto około tysiąca sztuk innego budulcu, po kop. 20 za kubik. Na potrzeby inżynierskie kupiono 5 tysięcy kubików belek 10—12", po kop. 36 za kubik. Deski wszelkich gatunków zyskiwały też dobre ceny; dębowe płacono po kop. 50 za kubik, białe zaś 3" dębowe po kop. 65 za kubik. Drzewa jesienne jeszcze się nie podniosły tam w cenę i dotychczas zupełnie nie jest poszukiwanem.

NEKROLOGJA.

Dnia 12 grudnia 1892 r. w mieście Nervi we Włoszech zakończyła życie, po długich cierpieniach, **S. P.**

Aniela z Rubczyńskich Sobańska,

zona Aleksandra Sobańskiego, obywatela z pod Mohyłowa podolsk. S. p. Aniela urodziła się we wsi Strolinac, pow. jampolskiego, i od najmłodszych lat odznaczała się już temi przymiotami duszy i serca, które uczyniły z niej później ozdobę każdego towarzystwa, oraz wzór najlepszych żon i matek. Jakkolwiek oddana gorliwie obowiązkom domowym i wychowaniu dzieci, s. p. Aniela żywo zajmowała się też losem dalszej swojej rodziny, nosząc jej w każdym strapieniu czułą pociechę i skuteczną radę, każda też pociecha sprawa ogólniejszego znaczenia miała w niej gorliwą protektorkę lub współpracowniczkę, a liczni ubodzy lub nieszczęśliwi znajdowali u niej zawsze ochotną i serdeczną pomoc. Społeczeństwo nasze traci przez jej śmierć jedno z najdzielniejszych serc niewieści, a bliższa i dalsza rodzina ponosi niczem niepowetowaną stratę. Od kilku lat s. p. Aniela szukała we Włoszech ratunku przeciw strasznej chorobie, która nakoniec położyła kres jej drogiemu życiu. Ukochany syn zamknął matkę powieki. Cześć jej pamięci. Niechaj obca ziemia lekka jej będzie!

Ant. Zuk...

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 5 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Dwa bioguny» Elizy Orzeszkowej.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieści (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 44.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób, ze stałymi lekami, lek. **USASA**. Krutkow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

W każdym **dnia i nocy** przyjm. czasie dentysta **A. SACHS**. Woznies pr., 45—56, (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (1279)

C.-Pet., Heuskiej, 43, na y. Троицкой. В зубоограчебных кабинетах **ИВАН ИВАН. ХРУЦОВА** ежедн. производ. всѣ зубныя опер., леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

DENTYSTA

J. Schütz,

przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

A. I. DEMCZYŃSKA, uczen. pr. Mosenheila, leczy masażem zwykł. i ginekolog. i lechn. gimn. Nowaki pr. 114, m. 2. (R-1253-13-3)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor. Uskórne. Elektrotr. Znamieńska 11, m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zrana i od 7—9 wieczór (1177)

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. Kawa. Herbata. Pacski. Ciasta, **OBŁADY DOMOWE** Kolduny, **FLAKI**, w rasy tyg. Bilard. Przyjmuje obywatunki. (1446)

ЗУБЫ искусственные без боли. **Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** Разъѣжая, 23.

MAX KONRAD ZIEMENS, technik dentystyczny. **Warszawa**, Krakowskie Przedm. 21. Specjalność zęby sztuczne. (656-52)

Dentysta G. ASMUS po powrocie przyjm. od 9 zg. do 6 w. Bolszaja Moskowskaja, № 14.

W **DENTYSTYCZNYM GABINECIE** lek. **Wrza J. Kozłowski**, Włodzimirskaja 2, m. 19, przyjęcie chorych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Co robić z naszą inteligencją? p. S. T. **Art. literackie:** Nieznane pamiętki po Mielkiewicz, p. Aleksandra Jelskiego. Listy z Niemiec, p. Widza. W obronie książki Paulhana, p. Józefa Zaborzkiego. Jan Prusowski. (Wspomnienie), p. Edw. P. W gościnie u Modrzejewskiej, p. Henryka Łubińskiego. **Art. i sprawy bieżące:** Z nad Sekwany, p. Nemo. Rokowania wiedeńskie, p. Mariusa. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Echa zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): z Torunia p. Marjana, ze Lwowa p. Notę, z Poznańskiego i t. d.

Ziemie słow. (listy koresp. «Kraju»): z Serbji, Bułgarji i t. d. **Listy z prowincji** (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. Wajtisa, z mińskiej gub. p. Aleksandra Jelskiego, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Rygi p. Abc.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. **Kron. powszechna.** Rewelacje panamskie, p. W. Z tygodnia. **Przegląd prasy ruskiej.** Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. **Kronika petersburska.** **Kron. warszawska** (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). **Zdalone i zbliżka.** **Kronika pośmiertna.** **Prawo i sady.** **Kurjer kościelny.** **Kurjer szkolny.** **Kolejnik.**

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. H. K. Nieurodzaj i gospodarstwo wiejskie, p. S. Sprawy gorzelnicze. **Wiadomości ekonomiczne.** **Kronika giełdowa.** **Z rynków towarowych,** p. F. **Doniesienia. Ogłoszenia.**

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская 118. Сифил. и кож. болѣзни. Еж. 12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души. электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

LEKARZ WETERYNARJI WEJ- **LDEN** Włodzimierska № 3, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

Zakład leczniczej **GIMNASTYKI I MASA-** **ŻU.** Główne Admirałt., wejście z nable- **rażnoy.** Przyjęcie chorych codz. (prócz **niedziel)** mężczyzn 8—11 i 3—5 godzi- **ny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny.** (1412) Zarządzający dr. Grau.

Lekarz A. PODOLSKI

(dentysta), **Warszawa**, Marszałkowska № 129. Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-2)

FOTOGRAFJA

Ks. GOLICYNA **Newski, 82.** Latem atelier w Udielnej: Udielny **prospekt, № 7.** (1285)

Wykończenie artystyczne.

A. URBANOWICZ, krawiec męski, w Petersburgu, **kgn. Jekaterynenski, 47, przy moście** **Kamiennym,** przyjm. obstat. na ubra- **nia cywilne i wojsk.; ceny niskie.** (1516)

Kalendarze na r. 1893,

do nabycia w księgarni

B. RYMOWIOZ

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26.

Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.

Facet. Wesoły kal. humor., ilustr., k. 20.

Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.

Filut, „ „ „ k. 20.

„Kurjera Świątecznego” hum. ilustr., k. 30.

Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.

Powszechny, ilustr., k. 20.

Strzecha rodzinna, kal. dla ludu, k. 15.

„Syrena”, humor., ilustr., k. 20.

Ungro, ilustr., k. 50.

Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.

Wiosłarka, humor. ilustr., k. 20.

Kalendarz do zrywania po k. 30, 40, 50.

**NAUCZYCIEL TAŃCÓW
DAWINHOF**, uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codziennie.
Mieszczańska 21, bel-étage.**FABRYKA POWOZÓW
KAROLA SOMMER**
w Warszawie, Leszno
36, dom własny.
Posiada wielki wybór go-
towych powozów, sanek
i kół gumowych. Cenniki
wysyła gratis (927-6-5)**FABRYKA POWOZÓW
KAROLA SOMMER**
w Warszawie, Leszno
36, dom własny.
Posiada wielki wybór go-
towych powozów, sanek
i kół gumowych. Cenniki
wysyła gratis (927-6-5)**!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!****NATURALNY****OCET WINNY**

z winogron.

Butelka 50 i 20 kop.

POLECA FABRYKA

H. F. STURMA

W PETERSBURGU. (1473)

Sprzedaje się wszędzie.

**PETERSBURSKA SZKOŁA MU-
ZYCZNA.** Newski pr., róg Wiel-
kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-
cją: prof. K. Lüttsch, J. Borowka i
W. Wissendorfa. (1237)

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA**F. I. Rousseau**, (1808)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE**RAPHOFA**

Petersburg, Mała Morska, № 7.

Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.

Programy wysyła i wydają się gratis.

(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

WARSZAWSKI MAGAZYN**OBUWIA****W. ZAREMBY**

Petersburg, Kazańska, 48.

(1444-26-3)

VI-y год издания. ОТКРЫТА ПОДПИСКА на 1893 годъ на боль-
шую политическую, общественную, экономическую и научную еже-
дневную газету**ПРАВДА**

и на литературные «КНИГИ ПРАВДЫ».

ПРАВДА — органъ национальных интересовъ Россіи и славянъ и
культурно-соціального преуспеянія русскаго народа. Цель
изданія — осуществлять общечеловѣческія идеи правды, добра, знанія и
красоты, поддерживать все честное, бороться пороками и невѣжествомъ.**ПРАВДА** — по объему матеріала для чтенія и дорогимъ приложені-
ямъ незамѣнима и необходима, какъ настольный ор-
ганъ для интеллигенціи всякаго рода и знанія.**Газета „ПРАВДА”** — 52 годъ и болѣе 700 оригинальн. статей: по-
литическ., экономич., военн., церковн., юридическихъ, финансов., научныхъ; по филосо-
фії, богосл. и пр.; ежедневн. редакторъ; фельетоны: интервью, обзоръ
(revue); туалеты и хозяйство, и пр., и пр., и пр.**„Книги Правды”** — 12 книгъ въ годъ въ изящной обложкѣ —
романы, повѣсти, поэмы, новел-
лы, этюды, мемуары, и проч., и проч., и проч.КРОМѢ ТОГО, редакция поставила себѣ задачей, не останавли-
ваясь предъ крупными расходами, ежегодно давать русскимъ и ино-
страннымъ классикамъ и капитальнѣйшимъ произведеніямъ современныхъ
ученыхъ и въ 1893 г. подписчики получаютъ:

Сочиненія Имп. Екатерины II.

Сочиненія Г. Р. Державина и

Сочиненія Н. Ф. Рылѣева.

Сочин. Вальтеръ-Скотта 2 тома.

Сочин. Виктора Гюго 2 тома

и наконецъ еще научное сочиненіе

К. Вольфа: Происхожденіе міра и жители планетъ.Въ новомъ трудѣ, достойномъ «конца вѣка», знаменитый ученый
С. Вольф подробно анализируетъ теоріи: Лапласа, Декарта, Файе и др.
о происхожденіи міра, теорію Дарвина о жителяхъ планетъ и, наконецъ,
налагаетъ собственныя научныя изслѣдованія и выводы.**ПОДПИСНАЯ ЦѢНА СЪ ПЕРЕСЫЛКОЮ** по Имперіи: на
годъ шесть руб., на полгода 4 р. Разсрочка: при подпискѣ 3 р. и
въ мартѣ остальные 3 р. Адресъ: С.-Петербургъ, Казанская, у Казан-
скаго собора, II (парадный подъездъ, безъ этажа).

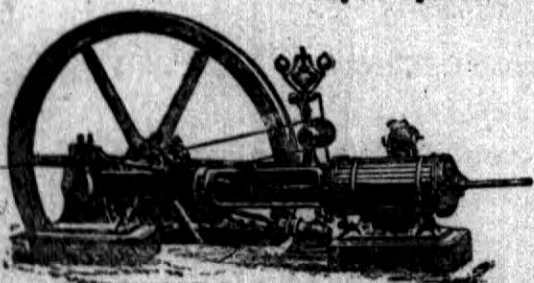
(1619-1)

Издатель-редакторъ — П. Н. ПОДЛИГАЙЛОВЪ.

**FABRYKA MASZYN****ODLEWNIA I KOTLARNIA****AUGUST REPPHAN**

dawniej SCHOLTZE, REPPHAN i S-ka,

w Warszawie, ul. Waliców, № 28,

poleca lokomobile, pompy parowe, aparaty do cukrowni najnow-
szych systemów.Aparaty i przyrządy do
browarów, gorzelni, tar-
taków, młynów i t. p. Ma-
szyny specjalne do kopalń i
zakładów metalurgicznych.
Kola wodne, turbiny, trans-
misje do pasów i t. p. Ko-
tły parowe, dachy i mo-
sty żelazne, wodociągi
i zbiorniki żelazne: do
wody, melasy, nafty, oko-
wity i t. p. Rury stoja-
ce lane, maszyny parowe różnej siły i systemów; specjalność:
maszyny parowe precyzyjne do 600 koni siły i maszyny do świa-
tła elektrycznego.

(617-6-4)

AGENTURY:**PETERSBURG:**

Bolszaja Koniuszennaja, № 6.

KIJÓW

ulica Proriecznaja, № 6.

Dla Rodziców i Wychowawcówniezbędnym pismem jest «**PRZEGŁĄD PEDAGOGICZNY**», poświęco-
ny sprawom wychowania szkolnego i głównie domowego. W r. 1892 mię-
dzy innymi zamieszczone były artykuły: A. Szye, «Nauka w domu» (szereg
artykułów); dr. Fauth, «Hygienu pamięci»; Karpowicz, «Kształcenie woli,
zadania wychowawcze wobec ewolucji społecznej»; Wład. Kozłowski, «Psy-
chologia i pedagogika samokształcenia» (szereg artykułów); E. Bogusław-
ski, «Stanowisko dąmy klasowej»; Thamin, «Wychowanie i pozytywizm»;
dr. S. Kamieński, «Gimnastyka czy gry swobodne dla dzieci?»; S. H., «Ro-
dzaje kłamstwa u dzieci»; Lenk, «Wielkie miasto w wychowaniu»; M. Heil-
pern, «Badania przyrodnicze w czasie wakacji» (szereg artykułów); Lub.
«Bellamy, W r. 2000 — w ręką młodzieży»; A. S., «Pismo prostopadłe»
(z rycinami); dr. Oltuszewski, «Istota, przyczyny i leczenie jakania i wad-
liwego wymawiania» (z rycinami) i in. W styczniu drukować się zaczę-
d-ra Z. Daszyńskiej, «Nowe kierunki w nauce dziejów»; A. Szye, «Dzieci
w naszej literaturze»; d-ra S. Kamieńskiego, «Reforma wychowania fizycz-
nego»; J. Wł. Dawida, «Uczucia społeczne i ich kształcenie», «O zmęczeniu
umysłowym». Jako stałe rubryki: «Z ruchu zagranicznego»; «Kronika wy-
dawnictw»; «Poradnik wychowawczy»; odpowiedzi, dawane czytelnikom
w kwestjach wychowawczych. Pośrednictwo: Redakcja bezpłatnie pośredni-
czy między rodzicami i nauczycielami i zbytniemu czyni udawanie się do
kantarów. Jako stałe dodatki: 1) **Metodyczny Kurs Nauk**, w którym
jest podany plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religji, nauki o
rzeczach, jęz. polskiego i franc., arytmetyki, nauk przyrodniczych, geogra-
fji, rysunku i kaligrafji. 2) **Ogródek Dziecięcy** — materiały i wskazówki
do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć ręcznych dla dzieci. Jako premia, pre-
numeratorowie otrzymują podręczniki i dzieła pedagogiczne. Ostatnio wy-
dane zostały: Avery, «Zasady Fizyki»; J. Wł. Dawid, «Nauka o Rzeczach»;
Thomas, «Zbiór Zadań»; dr. Scholz, «Wady charakteru dziecięcego i ich
leczenie». W r. 1893 na premja przeznaczono są: «Przewodnik do nauki
języka» i «Kształcenie charakteru» (praktyczna etyka dla młodzieży). PRE-
NUMERATA «Przeglądu» ze wszystkimi dodatkami kwart. 1 rs. 50 k.,
z przesyłką: 1 rs. 75 k. — ADRES: Warszawa, Złota, 26. Numer okazo-
wy na żądanie bezpłatnie franco. (1606-4-4)**ESPARCETTE**świeża wyborowa, w większych i mniejszych partjach, po cenach bar-
dzo umiarkowanych, poleca**SPECJALNY SKŁAD NASION****K. WASILEWSKI**

w Warszawie, Miodowa, Nr. 16.

(706-4-2)

!!! 20, 25, 30 i 35 proc. ustępstwa !!!**W WIELKIM****MAGAZYNIE FRANCUZKIM**

ubiorów męzkich i dzieciennych.

Newski prosp. № 21, 2.

odbywa się do dnia 1 lutego r. b. niesłychanie

tania wyprzedażznajdujących się w magazynie gotowych ubrań jesiennych
i zimowych, z ustępstwem od 20 do 35 proc.**Ceny stałe.****W MAGAZYNIE MÓWIĄ PO POLSKU.**

ТАБЕЛЬ

№№ 5% облигаций г. Варшавы, вышедшим из тираж 4 (16) января 1893 г., подлежащим платежу 1 (18) апреля 1893 г.

WYKAZ

№№ 5% obligacji miasta Warszawy, w dniu 4 (16) stycznia 1893 r. wylosowanych, płatnych w dniu 1 (18) kwietnia 1893 r.

Серія. Serja.	Тиражъ. Losowanie.	Стоимость обл. руб. сер. Wart. obli- gacji rub. sr.	№№	Серія. Serja.	Тиражъ. Losowanie.	Стоимость обл. руб. сер. Wart. obli- gacji rub. sr.	№№	№№			
I	16	1000	137	III	9	500	12922	25634			
			208				12967	25754			
			386				13100	25778			
			438				13243	25908			
			463				14002	25920			
			542				14594	25944			
			616				14656	26005			
			911				14714	26064			
			1430				14819	26074			
			1519				14919	26081			
			1545				15011	26089			
			1553				15065	26092			
			1642				15344	26120			
			1757				15440	26214			
			2009				15600	26304			
			2045				15691	26363			
			2382				15764	26381			
			2799				15950	26422			
			2862				16246	26423			
			2875				16322	26426			
			3073				16551	26460			
			3151				17139	26493			
			3614				17438	26501			
			3615				17699	26528			
			3654					26551			
			3987				IV	3	1000	18145	26661
			4060							18269	26676
			4061							19083	26687
			4069							19900	26694
			4172							19960	26713
			4306							20405	26769
			4389							20918	26849
			4460							20984	26885
			4562							21011	26920
			4752							21050	26927
			4930							21057	26956
			4943							21925	27019
500	1000	5059	21942	27041							
		5122	21988	27097							
		5224	21992	27101							
		5294	22311	27112							
		5363	22611	27128							
		5560	22708	27144							
		5755	22727								
		5794	22757								
		6367	22818								
		6403	22888								
		6444	22927								
		6652	23231								
		6733	23250								
100	1000	7075	23455								
		7117	23467								
		7289	23609								
		7385	23621								
		7388	23738								
		7459	23860								
		7497	24026								
		7573	24147								
		7647	24208								
		7672	24301								
		8243	24437								
		8505	24647								
		9638	24658								
		10123	24659								
		10127	24687								
		10236	24748								
		10339	24757								
		10501	24822								
		10590	24830								
II	13	1000	500	24850	24865						
				24981	24981						
				25023	25023						
				25043	25043						
				25114	25114						
				25153	25153						
				25161	25161						
				25164	25164						
				25174	25174						
				25249	25249						
				25262	25262						
				25377	25377						
				25525	25525						
				25532	25532						
				25576	25576						
				25588	25588						
				25595	25595						
				25615	25615						
				III	9	1000	100	25634	25634		
								25634	25634		
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										
25634	25634										

Всего 215 нум. на сумму шестьдесят три тысячи четыреста рублей (63,400).

ВЪДОМОСТЬ

нумерамъ 5% облигаций г. Варшавы, вышедшимъ на погашение изъ прежнихъ тиражъ и не представленныхъ къ оплатѣ.

WYKAZ

numerów 5% obligacji m. Warszawy, wylosowanych w zeszłych ciagnieniach i nie przedstawionych do zapłacenia.

Серия. Serja.	Стоимость облиг. цн руб. сер. Wartość obligacji rub. sr.	№№	Число купон., съ ко- тор. облиг. должна быть представлена. Pość kupon., z któ- remi oblig. powinna być przedstawiona.	Серия. Serja.	Стоимость облиг. цн руб. сер. Wartość obligacji rub. sr.	№№	Число купон., съ ко- тор. облиг. должна быть представлена. Pość kupon., z któ- remi oblig. powinna być przedstawiona.
I	1000	99	6	II	100	10244	7
		345	5			10265	11
		698	5			10694	11
		784	5			10700	7
		886	5	III	1000	12314	11
	500	979	3			12548	10
		1291	5			12956	13
		1827	3			13021	10
		1917	3			13339	11
		2185	6			14435	11
		2305	7		500	14808	10
		2514	4			14908	12
		3198	8			14932	10
		3278	4			15152	11
		3340	3		100	15609	14
		3399	3			16038	10
		3421	3			16836	11
		3470	3			16868	11
	100	3481	3	IV	1000	17462	10
		3773	8			18509	18
		4020	5			18855	17
		4854	3			19471	17
		4925	5			19789	17
II	1000	5030	6			20251	17
		5536	6			20260	17
		6041	7			22089	17
		6219	6			22090	18
		6496	10		500	22094	17
	500	6569	6			22111	17
		6708	12			22126	18
		7020	6			22445	18
		7085	6			22465	18
		7355	6			22663	17
		7704	6			22814	18
		7708	6			22856	18
		7987	9			23135	18
		8009	16			23469	17
		8010	11			24152	17
		8021	9			24425	17
		8023	7			24438	17
		8597	6			24622	17
		8854	6			25516	18
	100	9718	6			25529	18
		9866	6			25693	17
		19989	8			26519	17
		10000	9			26544	17
		10098	7			26657	17
		10195	6				

Итого 95 облигаций на сумму 28,200 руб.

На тиражъ присутствовали:

Отъ магистрата г. Варшавы:

и. д. ПРЕЗИДЕНТА, генераль-майоръ *Вибиковъ*.

Совѣтники магистрата:

Статскій совѣтникъ *Ратинскій*.

Коллежскій совѣтникъ *Щепанскій*.

Надворный совѣтникъ *Кобылинскій*.

Начальникъ канцеляріи, кол. совѣтникъ *Пронашко*.

Ассесоръ страхового отдѣленія *Косов*